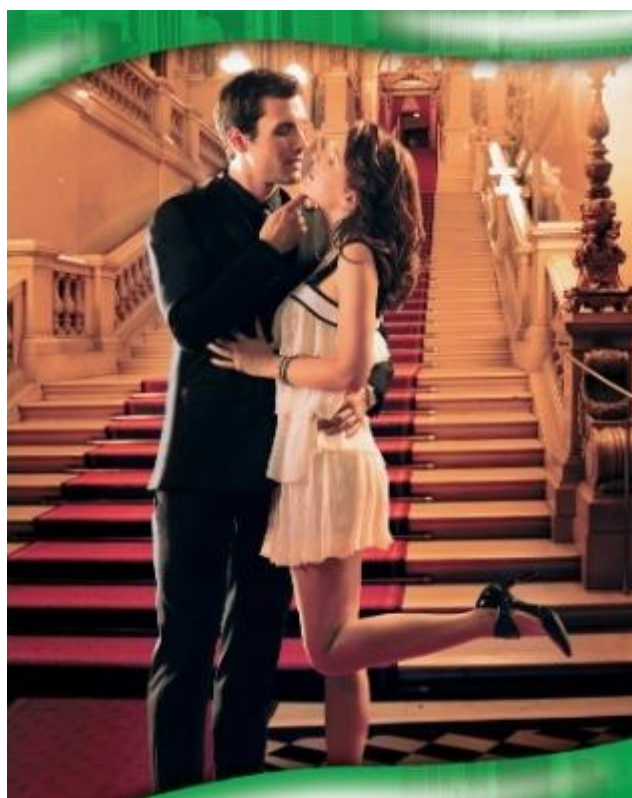




India Grey



Lekcje tańca

Córki Oscara Balfoura 03

PROLOG

- Zadzwoń, kiedy dorośniesz!

Emily skryła się w cieniu kwitnących drzew, by uciec przed rozbawionym, zmysłowym głosem o cudzoziemskim akcencie. Pragnęła jak najszybciej oddalić się od tego człowieka, więc nie zważała na zaciekawione spojrzenia gości spacerujących po aksamitnych trawnikach wokół Balfour Manor.

Dziewięćdziesiąty dziewiąty bal charytatywny Balfourów trwał w najlepsze. Majestatyczna posiadłość tonęła w powodzi świateł, a Emily myślała tylko o tym, że wszystko przepadło, i to z jej winy.

Od dawna cieszyła się na tę imprezę. Myślała o niej przez niemal cały ostatni rok w szkole baletowej, którą właśnie skończyła.

Wpadła do rozświetlonego holu i wbiegła po schodach, potykając się o rąbek długiej sukni. I pomyśleć, że zaledwie kilka godzin wcześniej czuła się taka dojrzała i elegancka, gotowa na wieczór jak z bajki, z przystojnym księciem, który obdarzy ją miłością.

Zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni i odetchnęła głęboko, a następnie podeszła do okna. Powiodła wzrokiem po rozstawionych na trawniku kryształowych żyrandolach i gustownie zastawionych stołach, po czym spojrzała dalej, ku linii mrocznych drzew.

Była pewna, że wciąż tam był.

Przycisnęła dłonie do szyby, owładnięta pożądaniem tak raptownym i bolesnym, że wstrzymała oddech. Ciągle czuła na ustach chłodny, czysty smak jego warg. Wiedziała, że nigdy nie zapomni chwili, w której przyciągnął ją do siebie, a potem pocałował.

Była zbyt wstrząśnięta, żeby zaprotestować. Poddawała się jego woli, nie sprzeciwiła się, gdy głaskał ją po karku i plecach. Nagle jednak odsunął głowę i w ciemnościach dostrzegła błysk jego złocistych oczu, w których czaiła się złośliwość. Czar prysł i Emily poczuła, że wynurza się na powierzchnię, z trudem chwytając powietrze w płuca. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że z taką łatwością zmusił ją do uległości.

Książę Luis Cordoba de Santosa był niezwykle przystojny, ponad wszelką wątpliwość. Nie interesowała go jednak prawdziwa miłość, a pod drogim garniturem i olśniewającym uśmiechem nie krył się książę z bajki, lecz najprawdziwszy wilk.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok później

Posiadłość Balfour Manor, dostojna i majestatyczna, przypominała topaz na tle szmaragdowego aksamitu. Emily znała ten dom jak własną kieszeń, ale do głowy by jej nie przyszło, że ujrzy go na gazetowym zdjęciu w brudnej stacji metra w godzinach szczytu.

W pierwszej chwili pomyślała, że to na pewno wytwór zmęczonej wyobraźni. Po dwóch miesiącach w wynajętym paskudnym pokoiku jej tęsknota za domem zaczęła się przejawiać halucynacjami.

Zamarła, a po sekundzie wpadł nią jakiś człowiek. Zaklął jak szewc, a Emily wybąkała przeprosiny, odwróciła się i ruszyła pod prąd do stoiska z gazetami. Na pewno coś się jej przewidziało, to musiał być pałac Buckingham, a chodziło o nowy skandal w rodzinie królewskiej...

„Czyżby następne nieślubne dziecko w rodzinie Balfourów?”

Przerażona Emily chwyciła gazetę i przejrzała artykuł pod nagłówkiem. W naszpikowanym wykrzyknikami i chytrymi niedomówieniami tekście co zdanie przewijały się imiona bliskich jej osób: Olivii, Belli, Alexandry, Zoe...

Zoe?

- Kupuje pani tę gazetę czy nie? Tu nie biblioteka - usłyszała głos zniecierpliwionego kioskarza.

- Och, tak. Przepraszam.

Pospiesznie sięgnęła do kieszeni swetra po pięcioletni napiwek od pijanego biznesmena, który najpierw opowiadał Emily o ukochanej żonie i dzieciach, a potem wepchnął rękę pod jej spódnicę. Udobruchany kioskarz porozumiewawczo mrugnął okiem.

- Tak to jest z tymi sławnymi i bogatymi, nie? Piękne życie, pieniądze, imprezy, ale pytam, czy choć jeden z tych Balfourów jest szczęśliwy? - Pokręcił głową i zarechotał.

Nie, żadne z nas już nie jest szczęśliwe, pomyślała Emily z bólem serca. Szeroko otwartymi oczami czytała artykuł. „Wstrząsające odkrycie”, „romans”, „dziecko spoza małżeństwa”, „hańba”, „skandal”...

Zaledwie rok temu wszystko wyglądało inaczej. Czowała się wtedy dorosła i eleganczka, choć przecież taka nie była. Zachowywała się żenująco niedojrzale.

Ponownie wtopiła się w tłum szturmujący metro, a po chwili w głębi tunelu pojawił się cień pociągu. Z rzadką dla siebie asertywnością, Emily przepchnęła się do drzwi i szybko zajęła wolne miejsce. Pierwszy raz w życiu nie rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś bardziej potrzebującego. Gdy pociąg szarpnął i ruszył ze stacji, wzięła głęboki oddech i rozpostarła gazetę.

„Tylko u nas! Wyższe sfery zalewa błękitna krew! Wczoraj wieczorem śmietanka towarzyska tłumnie przybyła na bal charytatywny rodziny Balfourów. Eleganckie wnętrza i przepych imprezy nie zdołały jednak przesłonić rodzinnych problemów. Za kulisami doszło do ostrej wymiany zdań między Olivią Balfour i jej nieustannie gorszącą opinię publiczną bliźniaczką Bellą. Okazało się, że ich siostra Zoe może być dzieckiem z nieprawego łóża! Z kim zadała się Alexandra Balfour, nieżyjąca już matka młodych dam?”

Emily uniosła głowę na wspomnienie Zoe. Ta piękna, nieokrzesa dziewczyna o zielonych oczach bardzo się różniła od błękitnookich sióstr. Emily musiała mocno zaciśnąć palce na gazecie, żeby powstrzymać drżenie rąk.

„Nazwisko Balfour łączy się z klasą i stylem, ale to już drugie nieślubne dziecko w tej rodzinie. Pierwsze musiało opuścić dom wiele miesięcy temu. Wygląda na to, że dynastia przegniła do szpiku kości...”

Emily oskarżyła ojca mniej więcej o to samo, kiedy w Balfour Manor znienacka pojawiła się Mia. Biedna Mia. Przyjechała w poszukiwaniu szczęśliwej rodziny, a zamiast tego znalazła się w samym środku dramatu godnego Czechowa.

Pociąg zatrzymał się na następnej stacji, a Emily powiodła wzrokiem po twarzach wysiadających pasażerów. Nagle poczuła się niezwykle samotna i zatęskniła za domem. Takie stany powracały raz na jakiś czas i zaczęła do nich przywykać. Cała sztuka polegała na tym, aby przeczekać najgorsze.

Pomyśleć tylko, że jeszcze dwa miesiące temu rodzina i taniec były dla niej wszystkim. Teraz nie miała ani jednego, ani drugiego.

Ponownie opuściła wzrok na gazetę w poszukiwaniu informacji o ludziach, których kochała i którzy odwrócili się do niej plecami. W środku natrafiła na kolorowe fotografie z przyjęcia i zamrugała powiekami, żeby powstrzymać napływające do nich łzy. Kat znakomicie wyglądała w sukni ze szkarłatnego atłasu, jednak promienne uśmiechy na twarzach Belli i Olivii nie do końca maskowały napięcie. „Cisza przed burzą” - głosił podpis pod zdjęciem.

Emily uśmiechnęła się mimowolnie, ale po chwili spoważniała na widok ojca u boku znanej angielskiej aktorki, która od lat była przyjaciółką rodziny. Dlaczego Oscar obejmował ją w talii? O czym to świadczyło?

Wzdrygnęła się, zdumiona swoimi podejrzeniami, pospiesznie spojrzała na następne zdjęcie i zamarła. Usiłowała oderwać od niego wzrok, ale nie mogła, więc bezradnie wpatrywała się w złociste oczy mężczyzny na zdjęciu.

„Księżę Luis Cordoba de Santosa przyjeżdża na bal - przeczytała pod fotografią. - Czy świeżo zreformowany playboy z wyższych sfer oprze się urokowi nieokiełznanych i kapryśnych dziewcząt z rodziny Balfourów?”.

W tym momencie pociąg zatrząsł się i zatrzymał na stacji. Emily zerwała się na równe nogi, nerwowo mnąc gazetę. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy zostawić ją w wagonie, ale ostatecznie wepchnęła brukowiec pod pachę i wybiegła na peron. Nie mogłaby znieść świadomości, że obca osoba pozna obrzydliwe szczegóły z życia jej rodziny. Gdy zeszła z ruchomych schodów, ostentacyjnie cisnęła gazetę do kosza na śmieci i stanowczym krokiem ruszyła przed siebie.

- Gdzie my jesteśmy, do jasnej cholery?

Przez przyciemnione okno Luis obserwował obskurne przedmieścia Londynu, pełne brzydkich domów, które w niczym nie przypominały eleganckich budynków w drogich dzielnicach.

Jego osobisty sekretarz zerknął do notatek.

- O ile wiem, to miejsce nosi nazwę Larchfield Park, proszę pana - odparł z powagą. - Okolicę zamieszkuje wielu bezrobotnych, występują tu poważne problemy z narkomanią, działalnością gangów, a także dochodzi do wyjątkowo licznych przestępstw z użyciem broni palnej oraz noży.

- Uroczo - burknął Luis i oparł głowę o skórzany zagłówek. - Tomas, jeśli kiedyś zrezygnujesz z pracy dla rodziny królewskiej, w żadnym razie nie zatrudniaj się jako urzędnik w biurze podróży. Gdybym chciał umrzeć, po prostu rozbiłbym swój helikopter na skałach na Santosie.

- Zapewniam pana, że samochód jest w pełni opancerzony - oświadczył Tomas bez cienia uśmiechu. - Nic panu nie grozi. Od śmierci następcy tronu zwiększyliśmy nakłady na ochronę...

- Wiem, wiem - przerwał mu Luis ze znużeniem. - Żartowałem. Mniejsza z tym.

Zamknął oczy, nadal walcząc z potężnym kacem. Naturalnie, mógł za niego winić wyłącznie siebie...

Pomyślał zasepiony, że od dziesięciu miesięcy zachowywał się nienagannie, więc mógł sobie wybaczyć tę drobną wpadkę na balu charytatywnym Balfourów. W końcu w grę nie wchodziły żadne sławne modelki ani mężatki. Właściwie nie wplątał się w romans z żadną kobietą, zatem nie złamał złożonej bratu obietnicy. Po prostu nieco nadużył szampana z piwniczki Oscara Balfoura, i tyle.

Innymi słowy, przez ostatni rok zmienił się nie do poznania. Ponownie wyjrzał przez okno, wspominając błękitne oczy najmłodszej córki Oscara. Może i dobrze, że zabrakło jej wczoraj wieczorem na balu. Emily Balfour była równie piękna, jak jej starsze siostry, za to zdumiewająco niedoświadczona. Gdyby to wiedział przed rokiem, zachowałby się całkiem inaczej...

- Jesteśmy na miejscu, proszę pana - rozległ się głos Tomasa.

Luis dopiero teraz zauważył, że samochód wjechał za wysokie ogrodzenie z grubej drucianej siatki i zaparkował przed zapuszczonym, parterowym budynkiem, który niewątpliwie pamiętał lepsze czasy.

Oddział ochroniarzy Luisa zjawił się tu o wiele wcześniej. Uzbrojeni agenci starali się w miarę dyskretnie patrolować okolicę, lecz sama ich obecność przyciągała ciekaw-

skie spojrzenia bandy wyrostków w kapturach. Gang zebrał się po drugiej stronie ogrodzenia, jakby w nadziei, że lada moment nadarzy się okazja do bójki.

Luis westchnął ciężko.

- Przypomnisz mi, po co tutaj przyjechaliśmy? - spytał.

- Czekają nas występ grupy tanecznej...

- Wystarczy - jęknął Luis i uniósł ręce. - Możesz nie kończyć, chyba że chodzi o nastoletnie egzotyczne tancerki.

- Nie, proszę pana - zaprzeczył Tomas, ignorując humory pracodawcy. - Program jest mieszany. Znajdujemy się przed miejscowym centrum kultury dla młodzieży, które prowadzi zajęcia sportowe i taneczne dla grup od czwartego do szesnastego roku życia. Dzisiaj obejrzymy pokaz stepowania, tańca jazzowego, ulicznego i baletu.

- Baletu? - wzdrygnął się Luis. - Jak rozumiem, chodzi o zaprezentowanie mnie w roli szczodrego, dobrotliwego mecenasa kultury?

- Istotnie, proszę pana, nasze biuro prasowe postanowiło publicznie zaprezentować pańską starannie skrywaną wrażliwość.

- W takim razie szturchnij mnie, kiedy trzeba będzie klaskać - poprosił Luis kąśliwie. - I nie zapomnij mnie obudzić, jeśli zacznę chrapać.

Emily skręciła za rogiem i przyspieszyła kroku, żeby się nie spóźnić do centrum kultury. Po chwili dostrzegła sporą grupę zakapturzonych nastolatków przy ogrodzeniu wokół ośrodka. Niepewnie podeszła bliżej i ujrzała dwa czarne drogie samochody z przyciemnionymi szybami.

Dobry Boże, pomyślała z przerażeniem. Co się stało? Czyżby znowu ktoś kogoś zasztyletował? A może doszło do strzelaniny?

Ruszyła biegiem, nie zważając na to, że ciężki warkocz mocno chłoscze ją po plecach. Nie odrywała wzroku od odrapanego budynku, do którego przez ostatnie dwa miesiące ogromnie się przywiązała. Młodzieżowe Centrum Kultury w Larchfield zapewniło jej odskocznnię od osobistych problemów i nadało jej życiu sens, gdyż mogła pomagać wielu potrzebującym i rozgoryczonym młodym ludziom.

Przy drzwiach stał groźnie wyglądający mężczyzna w czarnym garniturze, ze słuchawką w uchu. Emily zerknęła na niego niepewnie, w obawie, że nie wpuści jej do środka, jednak tylko obrzucił ją uważnym spojrzeniem i przestał zwracać na nią uwagę. Czując, że jej serce wali jak młotem, pospieszyła obok korytarzem, wdychając charakterystyczną woń nastolatków: zapach potu, żelu do włosów oraz papierosowego smrodu. Gdy otworzyła drzwi szatni dla dziewcząt, momentalnie zaatakował ją jazgot pięćdziesięciu podekscytowanych głosów.

W samym środku tłumu ubranych w stroje z lycry dziewczynek stała Kiki Odiah, pracownica centrum kultury. Tym razem zajęta była lakierowaniem włosów drobnej dziewczynki w srebrnym trykocie i bucikach do stepowania. Emily z ulgą ściągnęła z siebie obszerny kardigan.

- Przepraszam za spóźnienie - oznajmiła na powitanie. - Nie miałam czasu, żeby wpaść do domu i włożyć coś odpowiedniejszego.

- Jesteś tutaj, kochana, i tylko to się liczy. - Kiki popatrzyła na nią z wyraźną ulgą.

- Co się dzieje? - Emily nie udało się ukryć niepokoju. - Przed budynkiem stoją jakieś samochody. Urząd imigracyjny przysłał kontrolę? Chyba nie zabiorą Luambosów, prawda?

Kiki pokręciła głową tak energicznie, że koraliki w jej włosach zagrzechotały.

- W życiu się nie domyślisz! - wykrzyknęła. - Mamy na widowni rodzinę królewską!

- Co? - Emily wstrzymała oddech, a po jej plecach przebiegł dreszcz. Kilkoro mniej znaczących krewnych królowej przyjaźniło się z Oscarem i często odwiedzało Balfour. - Kto taki?

- Jakiś cudzoziemiec, tylko tyle wiem. - Kiki wzruszyła ramionami, a Emily odechnęła z ulgą. - Dowiedziałam się o wszystkim, kiedy przyjechał samochód z facetami w garniturach, którzy parę godzin temu przetrząsnęli każdy centymetr kwadratowy budynku. Pojawiły się też lokalne władze, żeby ni z tego, ni z owego wykazać zainteresowanie naszą pracą. - Z niesmakiem przewróciła oczami. - I pomyśleć, że pieniędzy wystarczy nam tylko na najbliższe dwa miesiące działalności.

- Może właśnie dlatego tu są - zasugerowała Emily z nadzieją. - Może ktoś postanowił podrzucić nam parę groszy, żebyśmy nie musieli pakować manatków?

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że ci ludzie mówią po hiszpańsku. - Kiki zmarszczyła brwi. - Dlaczego hiszpańska rodzina królewska miałaby się interesować dofinansowaniem Larchfield?

- A dlaczego takie grube ryby chciałyby oglądać nasz pokaz taneczny? - zamyśliła się Emily. - Dzieci bardzo się napracowały, ale daleko nam do zawodowych zespołów.

- Nie mam pojęcia. - Kiki spojrzała ponad głowami dzieci na śniadego ochroniarza, który właśnie wszedł do pokoju. - Przystojniak z niego. Mam słabość do takich oliwkowych facetów.

- A ja nie - burknęła Emily nieco zbyt ostro, gdyż nagle przypomniał jej się Luis Cordoba. - Szczególnie teraz, kiedy został nam kwadrans na przygotowanie pięćdziesiątki dzieciaków do występu.

- Już dobrze, panno Pruderio - zachichotała Kiki. - Idź szykować swoje łąbądki, a ja przećwiczę z maluchami dygnięcie.

Brakuje tylko madejowego łoża i kolejnego drętowego wykonania *Somewhere Over the Rainbow*, pomyślał Luis, dyskretnie zerknąwszy na zegarek. Westchnął i poprawił się na twardym plastikowym fotelu, o wiele za małym na jego gabaryty. Nawet bez madejowego łoża cierpiał katusze. Tymczasem Tomas, który zajmował miejsce obok, uśmiechał się dobrodusznie do gromady dziewczynek w srebrnych trykotach. Maluchy stepowały chaotycznie, nie trzymając rytmu, za to z olbrzymim zapalem. Cóż, Tomas sam miał małą córkę i wyglądało na to, że jako ojciec posiadał tajemniczą zdolność dostrzegania uroku w banalnych sprawach. Pomyśleć tylko, że jeszcze niedawno był inteligentnym, trzeźwo myślącym człowiekiem.

Luis przypomniał sobie z irytacją, że nawet jego brat Rico nie był do końca odporny na dziecięcy wdzięk. Odkąd na świat przyszła Luciana, każde jej ziewnięcie i każdy uśmiech były analizowane szczegółowo i z entuzjazmem, którego Luis bynajmniej nie podzielał.

I nic się nie zmieniło, pomyślał z nagłym poczuciem winy. Właściwie nie pamiętał nawet, jak wygląda Luciana ani kiedy ostatnio ją widział. Ile mogła mieć teraz lat? Pięć, sześć? Od śmierci Rica i Christiany minęło dziesięć miesięcy. Luciana była wtedy pięciolatką, a kojarzył ten fakt tylko dlatego, że gazety rozpisywały się o tragedii i nieśczęsnej sierotce.

Występ na scenie dobiegł końca, dziewczynki zaczęły dygać z mniejszą lub większą gracją. Luis odruchowo przyłączył się do owacji i skorzystał ze sposobności, żeby dyskretnie trącić Tomasa łokciem.

- To już koniec? - spytał z nadzieją.

- Niezupełnie, proszę pana, w programie został jeszcze jeden punkt. Czy dobrze się pan czuje?

- Wyśmienicie - burknął Luis, nie kryjąc rozczarowania.

Z miną cierpiętnika przyglądał się, jak dziewczynki zbiegają ze sceny, by ustąpić miejsca jeszcze młodszym koleżankom w tiulowych spódniczkach baletnic. Po chwili gruchnęła muzyka - *Taniec małych łabędzi* - a Luis zrobił minę, która w jego mniemaniu wyrażała aprobatę i zainteresowanie. Dziewczynki uniosły ręce i zaczęły uginać kolana, lecz jedna z nich zamarła, najwyraźniej z przerażenia. Zamiast stanąć na palcach i wykonać piruet jak pozostałe dzieci, szeroko otworzyła oczy i w popłochu wodziła nimi po widowni. Sąsiadka mocno trąciła małą łokciem w żebra, żeby w ten sposób zmotywować ją do tańca.

Widzowie wybuchnęli gromkim śmiechem. Ze swojego miejsca w pierwszym rzędzie Luis zauważył, że oczy dziewczynki lśnią od łez, a jej dolna warga drży. Potem skierował wzrok na bok sceny, gdzie poruszyła się zasłona. Po chwili zza kulis wyłoniła się młoda kobieta, która podbiegła do zrozpaczonej baletnicy i ukłękła tuż przy niej. Luis zwrócił uwagę na smukłe, proste plecy opiekunki, a także na jej błyszczący ciemny warokcz. Gdy wstała, z przyjemnością przyjrzał się jej długim, niezwykle zgrabnym nogom w czarnych rajstopach. Młoda kobieta miała na sobie czarną krótką spódniczkę i obcisłą koszulkę z napisem „Różowy Flaming” na plecach. Dziesięć miesięcy temu, w rodzinnej krypcie, Luis poprzysiągł bratu, że powściągnie apetyt na dziewczyny i zbyt wysokie życie,

teraz jednak jego chwilowo uśpione zainteresowanie płcią piękną gwałtownie się przebudziło.

- Czy „Różowy Flaming” to nie jest przypadkiem klub dla panów? - spytał dyskretnie sekretarza.

- Niestety, nie mam pojęcia, proszę pana.

No tak, oczywiście. W przeciwieństwie do wstrzemięźliwego Tomasa, Luis doskonale znał najbardziej rozrywkowe miejsca w Londynie. Zaintrygowała go ta dziewczyna, niewątpliwie zarabiająca na życie tańcem erotycznym. Jak to możliwe, że ktoś taki pomagał dzieciom w domu kultury?

Dziewczyna wzięła początkującą baletnicę za rękę, pochyliła się i wyszeptała jej coś do ucha. Mała od razu się odprężyła i zaczęła tańczyć wraz z opiekunką.

Deus, pomyślał Luis. Ta młoda kobieta była po prostu boska. W otoczeniu nieporadnych dzieci przypominała wyniosłego, pełnego gracji łabędzia. Dziewczynka, która przed chwilą omal nie wybuchnęła płaczem, teraz uśmiechała się z narastającą pewnością siebie. Luis pożerał wzrokiem smukłe nogi dorosłej tancerki, jednak na widok jej twarzy wzdrygnął się niespokojnie i pochylił z niedowierzaniem.

To było niemożliwe, ale...

Na scenie tańczyła Emily Balfour.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Emily, jesteś tam?

Głos Kiki odbił się echem od wyłożonych brzydkimi kafelkami ścian damskiej toalety. Emily zacisnęła zęby, żeby powstrzymać ich szczękanie.

- Tak, jestem - potwierdziła po chwili. - Zaraz wyjdę.

- Lepiej się pospiesz, czeka cię królewska audyencja. Książę wybiera się za kulisy i podkreślił, że chce się spotkać właśnie z tobą. Wychodź wreszcie!

Emily otworzyła drzwi i spojrzała na przyjaciółkę dużymi, zmęczonymi oczami.

- Kiki, nie dam rady - jęknęła. - Nie jestem odpowiednio ubrana na oficjalne spotkanie, a poza tym pracuję tu zaledwie od dwóch miesięcy...

- Ejże. - Kiki zmarszczyła brwi, wyraźnie zatroskana. - Zapomnij o ciuchach. Co z tobą, złotko? Wyglądasz jak kupka nieszczęścia.

Pospieszny rzut oka do lustra wystarczył, żeby Emily przekonała się o słuszności słów Kiki. Miała naturalnie jasną karnację, teraz jednak była wręcz upiornie blada, niczym statystka w filmie o wampirach.

- Wszystko w porządku. - Wykrzywiła usta w niewesołym uśmiechu. - Po prostu od dawna nie tańczyłam przed publicznością...

- Nerwy cię zżarły, co? - Kiki pokiwała głową ze współczuciem.

Emily chciała odpowiedzieć, że wcale nie, ale ugryzła się w język. Tak naprawdę nic nie czuła na scenie, co było znacznie gorsze od zdenerwowania. Podczas tańca poruszała się jak automat, zupełnie jakby ją zaprogramowano. Dlaczego nie doświadczała już żadnych emocji?

- W każdym razie książę był pod wrażeniem - ciągnęła Kiki. - Chce zobaczyć z bliska ciebie i twoją grupę. Ustawiłam dziewczynki w szeregu i musisz dołączyć do nich na scenie. Są niesamowicie podekscytowane!

- Już idę. - Emily ochlapała twarz zimną wodą, żeby przywrócić jej naturalny kolor. - Właściwie co to za książę?

Nie doczekała się jednak odpowiedzi, gdyż Kiki zdążyła wyjść z łazienki. Emily podniosła głowę i znowu popatrzyła w lustro. Jeszcze niespełna rok temu tańczyła partię

Śpiącej Królowy w finałowym przedstawieniu Królewskiej Szkoły Baletowej. Tam nikogo by nie zdziwiło, że arystokraci pragną spotkać się z nią po spektaklu. Wtedy jednak była solistką w Covent Garden, a nie nauczycielką, która nieodpłatnie prowadzi zajęcia w podupadającym domu kultury.

W tamtym okresie naprawdę potrafiła tańczyć. Przez kilka krótkich, niezwykłych miesięcy umiała łączyć doskonale umiejętności techniczne z uczuciami, które wyzwolił w niej Luis Cordoba, kiedy pod osłoną drzew pocałował ją w usta.

Odetchnęła głęboko i poprawiła koszulkę, myśląc o tym, że przez ostatni rok wszystko się zmieniło.

Wyszła z łazienki, a w drodze na scenę zdjęła buty. Cudownie, pomyślała, gdy poczuła, że zahacza rajstopami o szorstkie deski na podłodze. Brakowało jej na czynsz za wynajmowany pokój, więc nie mogła sobie pozwolić na żadne nadprogramowe wydatki. Nowe rajstopy były dla niej równie nieosiągalne jak balowa suknia.

Lekko wbiegła po schodach. Z oddali usłyszała męskie głosy na scenie, co oznaczało, że przedstawiciele rodziny królewskiej już czekali. Z pochyloną głową wśliznęła się na scenę i dyskretnie przystanąła za dziećmi. Dopiero wtedy popatrzyła na dostojnego gościa i zamarła.

Wielkie nieba, to był on, bez żadnych wątpliwości. Lada moment miała się spotkać z Luisem Cordobą, księciem Santosy. Małe tancerki dygały przed nim jedna po drugiej, lecz on prawie nie zwracał na nie uwagi. Emily czuła się tak, jakby stała na drodze rozjeżdżonego pociągu. Modliła się w duchu, żeby Luis jej nie rozpoznał, w końcu widzieli się jeden jedyny raz, w dodatku zaledwie przez parę minut, w bardzo specyficznej sytuacji... Ktoś jego pokroju na pewno spotykał się z tysiącami kobiet - i całował tysiące kobiet...

Emily ledwie słyszała przemówienie przedstawiciela lokalnych władz, który wcześniej wizytował dom kultury w przewidywaniu jego rychłej likwidacji.

- A oto jedna z naszych bezcennych wolontariuszek, które w pocie czoła dbają o rozwój dzieci - oświadczył urzędnik. - Panna Jones jest absolwentką Królewskiej Szkoły Baletowej...

Emily odruchowo pochyliła głowę i dygnęła. Zachowała się zgodnie z etykietą, lecz przede wszystkim zależało jej na uniknięciu wzroku mężczyzny, którego spotkała w ogrodzie w Balfour Manor.

Po chwili z trudem wzięła się w garść i popatrzyła na księcia.

- Doprawdy, panno Jones? - Luis wymownie uniósł brwi.

Emily przypomniała sobie, że uwielbia jego portugalski akcent. Zwróciła uwagę, że położył nacisk na fikcyjne nazwisko, które podała w domu kultury. Anonimowość była dla niej niczym zbroja, gdyż zapewniała jej bezpieczeństwo. Teraz Emily poczuła się tak, jakby stała przed Luisem zupełnie naga.

- Tak... - wyjąkała, spoglądając na jego pociągłą, niezwykle piękną twarz.

- Balet królewski? - Pokiwał głową. - I wołała pani uczyć tutejsze dzieci niż robić karierę? Godny podziwu altruizm. Rodzina musi być z pani bardzo dumna.

Usłyszała w jego głosie wyzywający ton. Nie było wątpliwości, że ją rozpoznał i doskonale wiedział, jak zadać jej głęboką, choć niewidzialną ranę. Wszyscy na scenie wpatrywali się w Emily, lecz dla niej liczyło się wyłącznie chłodne spojrzenie przystojnego arystokraty.

- Chciałabym w to wierzyć - odparła cicho i momentalnie tego pożałowała.

Równie dobrze mogłaby się od razu przyznać, że bliscy nic nie wiedzą o jej losie.

Luis skinął głową i przez kilka długich sekund patrzył jej głęboko w oczy. Potem jego spojrzenie powędrowało niżej, na napis „Różowy Flaming” na koszulce Emily.

- Dobrze, że nie całkiem zrezygnowała pani z tańca - zauważył. Kąciki jego ust uniosły się w drwiącym uśmiechu. - Gratuluję dobrej roboty, panno...

- Jones - wychrypiała z trudem.

Nie dodał już ani słowa, gdyż urzędnicy samorządowi pospiesznie wyprowadzili go na zewnątrz, zapewne chcąc się pochwalić całorocznym boiskiem do piłki nożnej, na które wyłożyli wyjątkowo niską dotację.

Psiakrew, bezwiednie wprowadziła go w błąd. Przeklęta koszulka! Emily miała ochotę dogonić Luisa, zatrzymać go i wyjaśnić, że wcale nie tańczy w klubie Różowy Flaming, że pracuje tam jako barmanka, ale już zniknął, pozostawiwszy po sobie ledwie wyczuwalny zapach męskiej wody toaletowej.

Wilk powrócił do lasu i była bezpieczna. Dlaczego zatem wcale nie czuła ulgi?

- Każ szoferowi stanąć.

Tomas ze zdumieniem skierował wzrok na księcia, który niecierpliwie stukał palcami w orzechową okładzinę na drzwiach limuzyny.

- Zaczekamy tutaj chwilę, a potem zawrócimy - dodał Luis.

- Zawrócimy? - powtórzył Tomas niespokojnie. - Ale dlaczego? Odniosłem wrażenie, że chciałby pan jak najszybciej stąd wyjechać.

- Nic się nie zmieniło - odparł Luis. - Najpierw jednak zabierzemy pannę Jones.

Tomas zrobił przerażoną minę.

- Ależ proszę pana... - bąknął niepewnie. - Za pozwoleniem, to raczej nie jest najlepszy pomysł. Biuro prasowe, gazety... Celem tego wyjazdu było utrwalenie pańskiego nowego wizerunku.

- Pamiętam o tym. Kiedy ostatni raz poderwałem dziewczynę?

- Opinia publiczna ma długą pamięć, proszę pana. Pańskie zdjęcia w towarzystwie roznegliżowanych kobiet nadal pokutują na łamach brukowców. Gdyby dziennikarze dowiedzieli się o tej panie Jones...

- Chcesz powiedzieć, że mogłaby się ze mną zadać i rozpuścić język? - Luis uśmiechnął się domyślnie.

- W tym sęk, proszę pana - przyznał Tomas. - Niejedna dziewczyna zarobiła krocie na swoich intymnych wyznaniach.

- Tym razem to nie wchodzi w grę. - Luis pokręcił głową.

- Z całym szacunkiem, proszę pana, ale tego nie da się przewidzieć. Niektóre kobiety niezupełnie rozumieją pojęcie prywatności.

- Z całym szacunkiem, Tomas, mogę to przewidzieć, gdyż ta konkretna kobieta ma znacznie więcej do ukrycia niż ja. Nie zamierzam jej uwieść, po prostu chcę wiedzieć, co Emily Balfour robi w takim miejscu.

- Emily Balfour? - Tomas szeroko otworzył oczy. - Myślałem, że ta pani nazywa się...

- Jones? Nie. Tak się składa, że mamy do czynienia z najmłodszą córką Oscara. Inna sprawa, że niedawno objawiła się nowa kandydatka do tego zaszczytnego tytułu. - Luis pokiwał głową.

- Powiem ochronie, żeby ktoś wszedł do środka i ją przyprowadził, dobrze? - zaproponował Tomas, rozglądając się podejrzliwie. - Nie warto kręcić się po tej okolicy.

- Samochód jest w pełni opancerzony - przypomniał mu Luis. - Jesteśmy absolutnie bezpieczni, poza tym szczerze wątpię, że Emily potulnie da się wywlec ochroniarzowi. O ile pamiętam z zeszłego roku, niełatwo ją nakłonić do czegoś, na co nie ma ochoty.

- O, właśnie idzie - zauważył Tomas z nieskrywaną ulgą. - Wyjdę po nią...

Nie zdążył jednak dokończyć, gdyż Luis już wysiadał z samochodu. Sekretarz siarczyście zaklął pod nosem, wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer szefa ochrony w drugim samochodzie. Książę najwyraźniej nie rozumiał, jak ważna jest sprawa bezpieczeństwa rodziny królewskiej, zwłaszcza po wstrząsającej śmierci jego brata i bratowej.

- Dobranoc, Kiki, do jutra! - zawołała Emily.

Nie czekając na odpowiedź, wymknęła się na zewnątrz i szczerze otuliła kardiganem. Zwykle wychodziła razem z koleżanką, tego wieczoru jednak wolała być sama.

- Może cię podwieźć?

Omam nie podskoczyła, wystraszona widokiem potężnie zbudowanego mężczyzny, który wyłonił się z półmroku i stanął jej na drodze.

- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć - westchnął ten sam chrapliwy głos. - Twoje zachowanie dowodzi jednak, że tu nie jest bezpiecznie. Na moim miejscu mógłby przecież znaleźć się nafaszerowany narkotykami przestępca z bronią w dłoni.

- Wielkie dzięki, poradzę sobie - burknęła Emily, usiłując ominąć Luisa, on jednak błyskawicznie chwycił ją za rękę.

Z cienia za samochodem dobiegło ich kilka słów po portugalsku, ale Luis nawet nie spojrział w tamtym kierunku.

- *Sim, obrigado*, Tomas - oświadczył. - To nie potrwa długo.

- Istotnie, bo nigdzie z tobą nie jadę - zgodziła się drżącym głosem Emily. - Do widzenia...

- Cóż za rozczarowanie - westchnął z demonstracyjną przesadą. - Zauważyłem twoją koszulkę z reklamą Różowego Flaminga i uznałem, że trochę dorostaś od naszego ostatniego spotkania.

- Rzeczywiście dorostałam i dlatego nie wsiądę z tobą do samochodu - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - A teraz pozwól mi iść. Miałam ciężki dzień i chcę wrócić do domu.

Ku jej zdziwieniu, puścił ją bez najmniejszego oporu.

- Ciekawe, bo właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać - oświadczył.

- Słucham? - Przystanęła, zaniepokojona jego lodowatym tonem.

- Chodzi o twój dom. Wczoraj wieczorem byłem w Balfour Manor.

Ktoś trzasnął drzwiami budynku i Emily obejrzała się nerwowo, modląc się w duchu, żeby Kiki nie słyszała słów Luisa.

- Proszę... - jęknęła.

Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi limuzyny.

- Może wolałabyś dokończyć tę rozmowę w samochodzie, zanim zostaniesz zdekonspirowana? - Popatrzył na nią wymownie.

- Ale ja nie mam ci nic do powiedzenia... - Emily z rezygnacją zwiesiła głowę. Czowała się tak, jakby wewnątrz samochodu było paszczą wieloryba gotowego połknąć ją w całości.

- Nie szkodzi, wystarczy, że będziesz słuchać. - Położył dłoń na jej plecach i lekko popchnął ją ku autu.

Gdy wsiadła, zauważyła, że w środku jest ktoś jeszcze, ubrany w ciemny garnitur męczyzna po trzydziestce. Obdarzył ją życzliwym uśmiechem, a Emily poczuła się nieco pewniej. Przynajmniej nie musiała przebywać sam na sam z Luisem.

- To jest Tomas, mój osobisty sekretarz. - Luis uśmiechnął się półgębkiem. - Możesz mu usiąść na kolanach, jeśli chcesz. Świetnie radzi sobie z dziećmi.

Tomas pokiwał głową z miną człowieka, który nie pierwszy raz znosi dziwaczne żarty pracodawcy.

- Proszę nie zwracać uwagi na księcia, panno Balfour - powiedział z rezygnacją w głosie.

- Dziękuję, Tomas. - Emily odwróciła się do Luisa, który usiadł z drugiej strony. - Ani ja nie jestem twoim dzieckiem, ani ty moim ojcem, więc nie próbuj wydawać mi poleceń.

- Dzięki Bogu, że nie jesteś moją córką - zauważył Luis, gdy samochód włączył się do ruchu.

- Wczoraj wszyscy mogli zauważyć, że Oscara coś gryzie.

- Jak to? - zaniepokoiła się.

- Z pewnością widziałaś dzisiejszą gazetę. - Wyciągnął egzemplarz z kieszeni na fotelu kierowcy.

- Owszem. - Spojrzała z obrzydzeniem na kolorową okładkę i nagle się zaniepokoiła. - Dokąd właściwie jedziemy? Przecież nie znasz mojego adresu.

- Nie jest mi do niczego potrzebny - oznajmił znużonym głosem. - Chyba że wolałabyś się przebrać w coś, co nie wygląda jak średniowieczny strój pasterza jaków. - Z niesmakiem popatrzył na jej sweter oraz tanie znoszone baleriny. - Muszę przyznać, że doskonale się maskujesz. Kto by pomyślał, że jedna z córek Balfoura będzie chodziła ubrana jak uciekinierka z komuny hipisów?

- Dlaczego miałabym się przebierać? - spytała, puszczając mimo uszu jego docinki.

- Dokąd mnie wiesz? Chyba nie z powrotem do Balfour, bo nie mogłabym...

- Bez obaw - przerwał jej, żeby nie zdążyła wpaść w panikę. - Nie masz się czym niepokoić, zabieram cię na kolację.

- Wypadałoby najpierw spytać mnie o zgodę - burknęła i skrzyżowała ręce na piersi.

- A przyjęłabyś moje zaproszenie? - Popatrzył na nią wymownie.

W odpowiedzi pokręciła głową.

- Otóż to. Załóżmy, że jestem okrutny, gdyż pragnę okazać ci życzliwość.

- W okrucieństwo uwierzę - zaśmiała się niewesoło. - W życzliwość niespecjalnie.

- Kiedy ostatnio jadłaś normalny posiłek? - zapytał, jakby jej nie usłyszał.

Emily pomyślała o miseczce przeterminowanych płatków zbożowych, które zjadła na sucho przed wyjściem do pracy. W ramach czynszu miała prawo do korzystania z kuchni w domu pana Lukacsa, ale za każdym razem, gdy szła coś ugotować, zjawiał się

także gospodarz i korzystał z byle pretekstu, żeby się obok niej przepychać w ciasnym pomieszczeniu. Kiedy zaś nie ocierał się o nią, przystawał parę centymetrów dalej i błyszczącymi oczkami wpatrywał się w jej biust. Wolała głodować niż znosić bliskość tego człowieka

- Skąd ta ciekawość? - prychnęła z irytacją. - Moje sprawy nie powinny cię interesować.

- Wierz mi, mam mnóstwo innych problemów na głowie. Sęk w tym, że twój ojciec wygląda jak zombie, bo martwi się o ciebie, i nie ma pojęcia, gdzie jesteś. Gdyby wiedział, jak żyjesz... - Westchnął ciężko. - Dlatego zamierzam cię nakarmić, a potem opowiesz mi dokładnie, w czym problem.

Zamierzała się odgryźć, ale coś w jego tonie ją powstrzymało. Luis Cordoba, którego znała, był beztroskim wesołkiem, teraz jednak rozmawiała z twardym, zdecydowanym mężczyzną.

Wyjrzała przez okno i dopiero wtedy dotarło do niej, że wyjeżdżają z miasta. Czy ojciec naprawdę wyglądał jak zombie? Pragnęła spytać Luisa, co właściwie przez to rozumie, ale nie mogła się zmusić do rozmowy o ojcu w obecności Tomasa oraz szofera. Odnosiła wrażenie, że na jej klatce piersiowej zacisnęła się żelazna obręcz. Co się teraz dzieje z Zoe, Olivią i Bellą?

Nagle ogarnęło ją przemożne zmęczenie, które nie wynikało wyłącznie z ciężkiego dnia. Od dwóch miesięcy z całych sił walczyła, żeby się utrzymać na powierzchni. Po opuszczeniu domu rozpoczęła batalię z samotnością, ponurym otoczeniem i niedostatkiem. Pierwszy raz w życiu z trudem wiązała koniec z końcem. Poza tym brakowało jej matki, ciągle opłakiwała jej śmierć oraz zdradę ojca.

Oparła głowę o miękki zagłówek i zamknęła oczy. Po chwili jej policzek spoczął na ramieniu Luisa, a do wnętrza samochodu przeniknął słodki zapach majowego głogu. Zapomniała, że powinna się obawiać tego mężczyzny, czuła się zbyt komfortowo w jego towarzystwie.

Była przy nim bezpieczna.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Oscar? Mówi Luis.

Po drugiej stronie linii zapadła krótkotrwała cisza.

- Luis... Miło, że dzwonisz. - Oscar Balfour na próżno usiłował ukryć znużenie i rozczarowanie w głosie. - Jeśli chcesz mi podziękować za wczorajszy wieczór, to zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby.

- Obawiam się, że nie telefonuję z podziękowaniami. - Luis z uśmiechem skubał jedwabne frędzle puszystej poduszki. - Postanowiłem poinformować cię, że odnalazłem Emily.

- Emily? - Oscar momentalnie się ożywił. - Wielkie nieba, Luis... Gdzie? Nic jej się nie stało?

- Jest cała i zdrowa. - Luis zawahał się, przypomniał sobie jej podkrążone oczy, wystające kości policzkowe i kruchą sylwetkę. - Prowadzi lekcje baletu w jednym z centrów kultury, które dzisiaj odwiedziłem. - Postanowił nie wspominać o Różowym Flamingu.

- W Londynie? Gdzie dokładnie? Zaraz tam pojedę - gorączkował się Oscar.

- Nie ma potrzeby. - Luis wstał i nalał sobie szklaneczkę whisky. - Przywiozłem ją do mojego hotelu na kolację. Czytałem dzisiejszą prasę, więc wiem, że masz ważniejsze sprawy na głowie. Pozwól, że sam z nią porozmawiam, a jutro przekażę ci szczegóły.

Oscar milczał przez kilka sekund, a gdy odezwał się ponownie, jego głos zabrzmiał jak głos starego i niepewnego siebie człowieka. W niczym nie przypominał dostojnego patriarchy słynnej angielskiej rodziny, potężnego biznesmena, stojącego na czele imperium o wartości miliarda dolarów.

- Zgoda - westchnął ciężko. - Faktycznie, mam tu kilka rzeczy do załatwienia, zresztą pewnie i tak lepiej sobie poradzisz ode mnie. Pokłóciliśmy się, kiedy przyjechała Mia, a potem w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać, wyobrażasz sobie? Nie naciskałem, Lillian była umierająca... Myślałem, że po jej śmierci znajdę czas na rozmowę z Emily. Zamierzałem opowiedzieć jej wszystko o Mii, ale nie dała mi szansy. Znikła następnego dnia po pogrzebie.

- Nie powiedziała, dokąd jedzie? - Luis napił się whisky.

- Skąd - westchnął Oscar. - Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie było wrzasków ani dramatycznych scen, po prostu zerwała z nami kontakt. Wzięła tylko stroje baletowe i ubranie, które miała na sobie. Zostawiła nawet komórkę, żebym wiedział, że nie życzy sobie dalszych kontaktów ze mną.

- Poważna sprawa. - Luis zmarszczył brwi.

- Emily taka już jest. Niczego nie robi na pół gwizdka, zawsze się angażuje całym sercem. Pewnie dlatego tak dobrze radziła sobie w balecie. Problem w tym, że takiego samego zaangażowania oczekuje od innych. Zawiodłem ją. Myślała, że jestem przyzwoity i honorowy, a ja nie stanąłem na wysokości zadania.

- Nikt nie jest doskonały - zauważył Luis sentencjonalnie.

- Lillian była idealna - oświadczył bez wahania Oscar. - Emily przypomina ją pod wieloma względami. Jest dobra do szpiku kości, a przy tym silna. Mogłaby zrobić wszystko dla tych, których kocha.

- Rozumiem. - Luis przypomniał sobie zrozpaczoną małą dziewczynkę na scenie.

- Wybacz - westchnął Oscar. - Zanudzam cię na śmierć. Prosiłbym tylko, żebyś spróbował jej wytłumaczyć... Chciałbym, aby zrozumiała...

- Zobaczę, co się da zrobić - powiedział Luis. - Zostaw to mnie.

- Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny.

- Nie ma sprawy.

- Czy będzie tu pani wygodnie, panno Balfour?

Emily zamrugała powiekami, rozglądając się po eleganckim wnętrzu, po czym skierowała wzrok na Tomasa.

- Nie rozumiem... Czyj to pokój? - spytała z wahaniem.

- Pani, naturalnie - zapewnił ją sekretarz kojącym głosem. - Ponieważ jest pani zmęczona, książe doszedł do wniosku, że zapewne zechce się pani odświeżyć. Może kąpiel i relaks dobrze by pani zrobiły przed posiłkiem?

- Gdzie jest Lu... książe? - Emily chłonęła spojrzeniem gustowne antyki i wazony pełne kwiatów.

- Księżę przebywa obecnie w apartamencie piętro wyżej, panno Balfour. O ile mi wiadomo, popija drinka i rozmawia przez telefon. Czy mam go poprosić, aby zszedł do pani, gdy skończy?

- Och, nie, nie ma takiej potrzeby - powstrzymała go Emily. Wcale nie było jej spieszno do spotkania z Luisem. - Chętnie się wykapię.

- Doskonale, panno Balfour. Czy zechciałaby pani zadzwonić do recepcji, gdy będzie pani gotowa? Ktoś z personelu będzie tam czekał na informację od pani.

Tomas wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi, a Emily podeszła do lustra i westchnęła na widok swojej wychudzonej twarzy. Drżącymi rękami ściągnęła gumkę z warkocza i palcami rozczesała włosy. Nie powinna była zasypiać w samochodzie, ale przez moment czuła się po prostu dobrze. Nie musiała o niczym myśleć, niczym się przejmować, nareszcie ktoś o nią zadbał...

Szkoda tylko, że tym kimś był płytki, niegodny zaufania podrywacz, którego zainteresowanie kobietami ograniczało się wyłącznie do sypialni.

Emily weszła do łazienki, odkręciła kurki i szybko zdjęła z siebie tanią, kupioną w lumpeksie odzież. Po chwili wskoczyła do pełnej wanny i zamknęła oczy, zachwycona wonią egzotycznego olejku. Dotąd nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakuje jej takich przyjemności. Następnego dnia po pogrzebie Lillian, kiedy odchodziła z rozdartym sercem i cierpiącą duszą, nawet nie podejrzewała, jak ciężkie okaże się jej dalsze życie. Gdyby wiedziała, co ją czeka, być może nie zdecydowałaby się na tak drastyczny krok jak ucieczka. Nie zaplanowała zniknięcia, postąpiła spontanicznie w obliczu niemożliwej do zniesienia sytuacji. Potrzebowała czasu i przestrzeni, aby oswoić się z nową rzeczywistością. Naiwnie sądziła, że pojedzie do Londynu, szybko znajdzie zatrudnienie w jednej z wiodących grup baletowych i wynajmie przytulne, słoneczne mieszkanie w przyjemnej dzielnicy.

Była taka naiwna... Przez całe życie pozostawała w izolacji od prawdziwego świata i nawet nie wiedziała, ile kosztuje mleko czy płatki kukurydziane. Niewielkie oszczędności szybko stopniały i w końcu zabrakło jej pieniędzy. Bez trudu umówiła się na spotkania w sprawie pracy w trzech zespołach baletowych. Dopiero ponieważ dotarło do niej, jak ucierpiały jej umiejętności przez kilka miesięcy cierpienia i bólu. Przesłuchania

zakończyły się kompletną katastrofą. Emily tańczyła nieporadnie i ciężko, poruszała rękami jak automat i gubiła rytm. Odnosiła wrażenie, że ktoś przywiązał jej ołowiane ciężarki do stóp.

Nic dziwnego, że w żadnym balecie nie znalazło się dla niej miejsce.

Potem było już tylko gorzej. Aby przetrwać, musiała znaleźć źródło dochodów. Z desperacją przeglądała ogłoszenia w prasie, aż w końcu natrafiła na ofertę Różowego Flaminga. Zwróciła na nią uwagę tylko dlatego, że w tekście pojawiła się wzmianka o tańcu.

Dopiero w klubie przekonała się, o jaki rodzaj tańca chodzi. Wstrząśnięta, wyjaśniła oblesnemu właścicielowi, że doszło do nieporozumienia, on jednak obrzucił ją badawczym spojrzeniem i zaproponował jej pracę za barem. Po krótkim namyśle Emily doszła do wniosku, że nie ma wyjścia, lepsza taka praca niż żadna.

Teraz jednak nie chciała wracać myślami do tamtych chwil. Ostatnie dwa miesiące przetrwała dzięki surowej samodyscyplinie, której się nauczyła podczas nauki w szkole baletowej. Odetchnęła głęboko, uniosła nogi i oparła je na krawędzi wanny, po czym zamknęła oczy, rozleniwiona spokojem i gorącą wodą. Przeszło jej przez myśl, że powinna już wyjść, ale czuła się tak wspaniale... Nabrała powietrza, wypuściła je i zanurzyła się nieco głębiej. Nareszcie mogła się cieszyć bezpieczeństwem...

Ocknęła się w chwili, kiedy czubek jej nosa zniknął pod wodą. Odruchowo złapała powietrze ustami i natychmiast się zakrztusiła, gdyż woda zaczęła jej zalewać płuca. Gwałtownie zamachała rękami, nieporadnie usiłując się wyprostować, i wtedy poczuła, że ktoś ją trzyma i unosi ponad wannę. Czyżby anioły? Czekwała na moment, w którym będzie mogła zerknąć w dół na swoje martwe ciało, ale była zbyt racjonalna, żeby się uznać za wędrującą duszę. Ostrożnie dotknęła palcami szerokiego, męskiego torsu i otworzyła oczy. Po chwili spojrzała w złociste oczy dobrze znanego sobie człowieka.

Wszystko było jasne, nie umarła. Stało się coś znacznie gorszego. Znalazła się w ramionach Luisa Cordoby, naga, jak ją pan Bóg stworzył.

Żyła.

Luis na moment wpadł w panikę. Emily leżała w wannie, z włosami unoszącymi się na wodzie, nie oddychając, zupełnie jakby było już za późno na ratunek. Uspokoił się

dopiero, gdy wyciągnął ją z kąpieli i bezceremonialnie rzucił na łóżko. Po chwili zastanowienia odwrócił się i wyjął z szafy gruby, miękki szlafrok hotelowy.

- Masz, ubierz się - mruknął zgryźliwie. - Nie po to cię ratowałem, żebyś teraz umarła na przeziębienie.

Nie przestając się krztusić, Emily usiadła na materacu i pośpiesznie owinęła się białym szlafrokiem.

- Nie patrz, proszę - wychrypiała.

Luis wzniósł oczy ku niebu i odwrócił się do okna.

- Jak na tancerkę egzotyczną jesteś wyjątkowo skromna - zauważył.

- Nie pracuję jako tancerka... Jestem barmanką... - Zaszczękała zębami. - Przestałam tańczyć.

Luis nie rozumiał, dlaczego poczuł ulgę.

- Mogę się już odwrócić? - zapytał.

- Tak.

- Nie utopiłabym się. - Emily siedziała u wezglowia łóżka i patrzyła na niego niepewnie. - Z pewnością ocknęłabym się w odpowiednim momencie.

- Wybacz, że nie sprawdziłem twojej teorii. Następnym razem odczekam kilka minut i dopiero potem wyłowię cię spod wody.

W myślach dodał, że wtedy miałby jeszcze jedno ludzkie życie na sumieniu.

- Nie będzie następnego razu. - Szczelniej owinęła się ręcznikiem. - Dlaczego podglądałeś mnie w łazience?

- Pukałem, ale nie zareagowałaś, więc wszedłem - wyjaśnił. - Podejrzywałem, że uciekłaś przez balkon. Nie przyszło mi go głowy, że usiłujesz odebrać sobie życie.

- Wcale nie chciałam popełnić samobójstwa - obruszyła się i chciała dodać coś jeszcze, ale ktoś zapukał.

- To na pewno kolacja - uspokoił ją Luis.

- Kolacja? Przecież...

Zerwała się na równe nogi, kiedy dwie ładne kelnerki wprowadziły do pokoju wózki z naczyniami zasłoniętymi srebrnymi pokrywkami.

- Wyglądałaś na zbyt zmęczoną, żeby iść do restauracji, więc zamówiłem posiłek do pokoju. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Emily zacisnęła usta i zaczęła, aż kelnerki wyjdą, po czym ze zgrozą popatrzyła na Luisa.

- Oczywiście, że mam coś przeciwko temu! Przecież te kobiety z pewnością pomyślały, że jesteśmy... - Na jej policzkach wykwitły purpurowe rumieńce.

- Kochankami? - dopowiedział i nalał wina do kieliszków. - Szczerze mówiąc, wątpię, *querida*. Gdybyśmy przed chwilą uprawiali seks, zdecydowanie nie byłabyś w takim podłym nastroju. A teraz chodź coś zjeść.

- Przecież nie jestem ubrana... - wyjąkała, patrząc z niepokojem, jak Luis rozpiera się na stercie poduszek.

- Wierz mi, w szlafroku wyglądasz nieporównanie lepiej niż w tym okropnym kardiganie.

- Wcale nie chciałam żadnej kolacji - upierała się. - Nie mam ochoty...

- Posłuchaj, *amada*, nie chodzi tylko o ciebie - przerwał jej ze zniecierpliwieniem. - Nie powinnaś zapominać o swojej rodzinie. O ojcu, który niedawno stracił żonę. Czy naprawdę sądzisz, że powinien dodatkowo borykać się ze stratą córki?

- Moim zdaniem to idealny moment. Przecież właśnie zyskał nową na moje miejsce. - Emily zaśmiała się z goryczą.

- Tak podejrzewałem. - Luis powoli skinął głową. - Chodziło o Mię, prawda?

- Nie - zaprzeczyła i usiadła na łóżku, jak najdalej od Luisa. Po sekundowym namyśle sięgnęła po kieliszek wina i pokrzepiła się potężnym łykiem. - Osobiście nie mam nic przeciwko Mii. To nie wina tej miłej dziewczyny.

- Co nie jest jej winą?

- Wszystko przez mojego... przez naszego ojca. - Gula w gardle utrudniała jej przełknięcie kęsa kanapki z wędzonym łososiem. - Tylko słabeusz i głupiec mógłby w przeddzień ślubu sprawić sobie kochankę na jedną noc i zrobić jej dziecko.

- Zdarza się w najlepszych rodzinach - zauważył nonszalancko i również poczęstował się kanapką. - Nie możesz winić Mii za to, w jakich okolicznościach została po-

częta. Zresztą, czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? Przecież Oscar ożenił się z twoją matką i przez dwadzieścia lat byli szczęśliwym małżeństwem.

- Ich związek opierał się na kłamstwie - podkreśliła Emily i ze złością zgmiotła palcami okruszek chleba. - W udanym małżeństwie ludzie powinni się darzyć zaufaniem i mówić sobie prawdę.

- Doprawdy? - skrzywił się pogardliwie, jakby uznał jej rozumowanie za wyjątkowo płytkie. - A jeśli są sprawy, o których druga osoba nie powinna wiedzieć dla własnego dobra?

- Pytanie, czy na pewno chodzi o dobro drugiej strony. - Spojrzała na niego z niechęcią. - Trzeba ufać partnerowi i wierzyć w jego wyrozumiałość.

- Jak rozumiem, twój ojciec tego nie zrobił - mruknął Luis. - Nie powiedział nic twojej matce, nawet wtedy, gdy zjawiała się Mia.

Emily pokręciła głową. Woląta nie przypominać sobie ponurych chwil po przybyciu Mii.

- Ojciec poinformował nas stanowczo, że mama nie może niczego podejrzewać. - Uśmiechnęła się ponuro. - Mia udawała nową gospodynię. Trudno to uznać za udany początek jej życia w Balfour, ale wtedy mama już umierała.

- Sama widzisz. - Luis wzruszył ramionami i sięgnął po butelkę wina. - Przynajmniej oszczędził jej bólu.

- Uważasz, że zachował się przyzwoicie? - Ze złością odsunęła swój kieliszek, który właśnie zamierzał napełnić.

Kilka kropli wina spłynęło po nagich nogach, ale postanowiła to zignorować.

- To nie zmienia faktu, że twoi rodzice byli szczęśliwi w małżeństwie - powiedział Luis.

- Och, teraz wiem, jak rozumiesz udane małżeństwo - zaśmiała się z goryczą. - Można bezkarnie puszczać się na lewo i prawo, dopóki druga osoba o niczym nie wie, tak? Przyszła księżna Santosy będzie naprawdę szczęśliwą małżonką.

- To co innego. - Wyciągnął rękę i kciukiem zebrał kroplę wina, która spływała jej po łydce. - Moje małżeństwo będzie czymś w rodzaju kontraktu handlowego. W tym wypadku miłość nie wchodzi w grę i oczekuję, że moja żona to zrozumie.

Emily zamarła. Kiedy jej dotykał, czuła się tak, jakby jej ciało trawił rozkoszny ogień.

- Mówisz o kontrakcie handlowym? - upewniła się nieco zdyszczonym głosem. - I zgodnie z jego ustaleniami będziesz mógł bezkarnie sypiać z kimkolwiek zechcesz? Wybrance dasz to samo prawo?

- Pod warunkiem, że zachowa dyskrecję - przytaknął i pogłaskał palcem jej kostkę. - Zazdrość to paskudna choroba, szczęśliwie, ja jestem na nią całkowicie odporny. Uważam się za realistę. Małżeństwo służy zaspokajaniu wielu potrzeb, w moim wypadku praktycznych, w wypadku twojego ojca emocjonalnych. Kochał Lillian i jego ostatni wybryk przed ślubem nie zmienił tego faktu. Tamta kochanka nic dla niego nie znaczyła.

- Właśnie tego nie rozumiem - wyjaśniła Emily, usiłując się skupić na rozmowie, a nie na pieszczocie. - Dlaczego ludzie decydują się na seks, jeśli nic on dla nich nie znaczy?

- Skoro zadajesz to pytanie, to zapewne nie ma szansy, byś zrozumiała odpowiedź. - Luis delikatnie pomasażował kciukiem spód jej stopy. - Pociągu seksualnego nie da się racjonalnie uzasadnić, a czasami wręcz nie sposób nad nim zapanować. Jesteśmy przecież tylko ludźmi. Oscar to twój ojciec, ale przede wszystkim jest człowiekiem.

- Wiem o tym. - Jej głos był drżący, z trudem chwyciła powietrze.

- A mimo to wydaje mi się, że chcesz go za to ukarać. - Głaskał jej stopy. - Masz nadzwyczajne stopy.

Emily nie mogła dłużej wytrzymać napięcia. Gwałtownie wyszarpnęła nogę z jego uścisku, zerwała się z łóżka i podeszła do kominka.

- To nie tak - zaprzeczyła. - Wcale go nie karzę, po prostu czuję się zdradzona. Mam wrażenie, że wszystko wokół mnie się rozpada... Najpierw sprawa z moją mamą i Mią, a teraz Zoe i te okropieństwa w gazecie... Zupełnie jakby cała rodzina była przeklęta.

- Z wyjątkiem ciebie. - Luis podszedł do Emily i uśmiechnął się do jej odbicia w lustrze.

- O ile pamiętam, w ubiegłym roku pilnie strzegłaś swojej czci.

- Owszem. - Uniosła dumnie głowę. - Chcę czegoś więcej.

- Niż co? - Wsunął dłoń pod jej włosy na karku.

- Niż szybki, pozbawiony uczuć seks... - Wstrzymała oddech.

- Nie odrzucaj czegoś, czego nie znasz. - Jego głos był zmysłowy i ciepły niczym miód rozgrzany promieniami słońca.

- Skąd wiesz, że nie znam takiego seksu?

Poczuła, jak Luis muska wargami jej ucho i przeszył ją dreszcz.

- Stąd. - Zaśmiał się cicho.

Emily odwróciła się do niego, oddychając tak ciężko, jakby przed chwilą ukończyła bieg maratoński.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - uprzedziła go i buńczucznie uniosła brodę.

- Rozumiem. - W jego oczach zamigotały złowrogie ogniki. - Oczekujesz gry wstępnej, tak?

Rozchyliła usta, żeby zaprotestować, ale nim zdołała cokolwiek powiedzieć, pocałował ją, mocno i stanowczo. Odruchowo zamknęła oczy, oszołomiona natłokiem wrażeń: ciepłem i bliskością jego ciała, smakiem warg, zapachem skóry. Po chwili odsunął się od niej i zaśmiał.

- Tak podejrzewałem - oświadczył cicho. - Pod tym płaszczkiem skromności skrywasz w sobie namiętą kobietę, panno Balfour.

- Jak mogłeś? - syknęła, wrywając się z jego objęć. - Zrobiłeś to rozmyślnie! Wszystko przez ciebie...

- Przeze mnie? - Wymownie uniósł brwi. - Ależ skąd. Po prostu pokazałem ci, jak łatwo ulec pokusie. Pamiętaj o tym, gdy następnym razem będziesz kogoś krytykować.

Odwrócił się i podszedł do drzwi balkonowych, a Emily zwiesiła głowę, ukrywając łzy, które pojawiły się w jej oczach. Modliła się w duchu, żeby poszedł sobie jak najszybciej i zostawił ją samą z jej upokorzeniem i pożądaniem...

- Nie przespałabym się z tobą - syknęła. - Nie pozwoliłabym ci posunąć się tak daleko.

Otworzył drzwi na taras, a gdy się odwrócił, w jego wzroku dostrzegła zwątpienie.

- Nawet bym nie próbował - westchnął zmęczonym głosem, po czym ruszył do drzwi na korytarz i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luis siedział przy oknie w swoim apartamencie i obserwował, jak wstaje dzień. Gwiazdy na wschodzie powoli przygasały, niebo rozjaśniła różowa ciepła poświata. Już dawno temu dał za wygraną i zrezygnował z prób zaślnięcia. Od paru godzin rozmyślał wyłącznie o tym, czy ma choćby cień szansy na zdobycie serca Emily.

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i do pomieszczenia wszedł Tomas z gazetami i kawą na tacy.

- Dzień dobry panu - przywitał się z nienaganną uprzejmością. - Jak miemam, dobrze się spało?

- Doskonale, dziękuję. - Luis sięgnął po wczorajsze wydanie dziennika z Santosy. Nie miał zamiaru wtajemniczać sekretarza w sercowe rozterki, które spędzały mu sen z powiek. - Jakie mamy plany na dzisiaj?

- Ranek wolny, proszę pana. - Tomas zerknął do notatek. - Ale po południu jest pan umówiony na krótkie spotkanie z grupą matek z małymi dziećmi. W południowo-wschodniej części Londynu znajduje się siedziba organizacji dobroczynnej, która organizuje zajęcia sportowe dla maluchów oraz zapewnia opiekę dzienną seniorom.

- A więc czeka nas moc wrażeń - mruknął Luis. - Skoro o starcach mowa, jak się miewa mój ojciec?

- Właśnie do tego zmierzam, proszę pana. - Tomas popatrzył na niego z niepokojem w oczach. - Wczoraj późnym wieczorem rozmawiałem z sekretarzem pańskiego ojca i obawiam się, że nie mam najlepszych wieści. Ostatniej nocy jego królewska mość trafił do szpitala z powodu lekkich zaburzeń oddechowych. Lekarz oświadczył, że sytuacja jest pod kontrolą, niemniej chyba powinniśmy wrócić na Santosę nieco wcześniej, niż zakładał plan. Josefina z biura prasowego jest zachwycona, że podróż w znaczący sposób wpłynęła na poprawę pańskiego wizerunku w prasie, jednak nieobecność przy chorym ojcu może przynieść wręcz odwrotny skutek.

- Czy opinia publiczna wie, jak ciężko chory jest król? - Luis wypił łyk kawy i odstawił filiżankę na spodku.

- Nie, proszę pana. Gazety doniosły, że spędził trochę czasu w szpitalu, ale nasze biuro prasowe wydało tylko ogólnikowe oświadczenie o „standardowych badaniach kontrolnych”. Na razie wstrzymujemy się z oficjalnym zawiadomieniem, że król...

- Umiera.

- Tak jest, proszę pana. - Tomas wzdrygnął się na sam dźwięk tego słowa. - Zdaniem Josefiny to nie jest odpowiedni moment na tego typu deklaracje. Od uroczystości srebrnego jubileuszu jego królewskiej mości dzieli nas zaledwie kilka tygodni, a sytuacja w rodzinie nadal pozostaje niejasna... - Sekretarz pochylił głowę i ostentacyjnie zaczął wertować notatnik.

- Bez obaw, Tomas. - Luis uśmiechnął się i rzucił okiem na dział sportowy w gazecie. - Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Gdyby ludzie dowiedzieli się, że król Marcos Fernando stoi nad grobem i zamierza przekazać koronę czarnej owcy w dynastii Cordobów, na ulicach Santosy wybuchłaby rewolucja, zgadza się?

- Ależ skąd, proszę pana - zaprzeczył Tomas zbyt pośpiesznie i zdecydowanie bez przekonania. - Po prostu musimy popracować nad pańskim wizerunkiem. Wkrótce opinia publiczna będzie gotowa zaakceptować pana jako następcę tronu. Jak pan wie, ludzie z całego serca kochają króla, który w trakcie dwudziestopięcioletnich rządów ustalił bardzo wysokie standardy, nawet jak na... - urwał raptownie.

- Nawet jak na Rica - dopowiedział Luis, a następnie odrzucił gazetę, wstał i podszedł do okna. - Zatem pojawił się problem. Skoro mój szlachetny brat miałby trudności z zadowoleniem mieszkańców Santosy, jakie ja mam szanse?

- Ogromne, proszę pana. - Tomas stanął u jego boku. - Ciężko pan pracuje nad tym, żeby się zmienić, i ludzie to widzą. Gdy przyjdzie czas, zostanie pan uznany za troskliwego i odpowiedzialnego monarchę.

- Świetnie. - Luis roześmiał się z ironią. - I jak zamierzasz osiągnąć ten mały cud?

Tomas chciał coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili obaj ujrzeli Emily Balfour. Powoli podeszła do balustrady, za którą rozpościerał się trawnik. Miała na sobie tę samą odzież, w której przyjechała poprzedniego wieczoru, lecz nie włożyła rajstop ani butów.

- Panna Balfour sprawia wrażenie niezwykle uroczej dziewczyny - zauważył Tomas przyciszonym głosem.

- To tylko ogólne spostrzeżenie czy jakaś aluzja? - Luis popatrzył badawczo na sekretarza.

- Nie chciałbym zostać posądzony o wścibstwo, ale czy łączy pana z nią relacja o charakterze romantycznym? - spytał Tomas, starannie dobierając słowa. - Ochrona poinformowała mnie, że wczoraj wieczorem odwiedził ją pan w jej pokoju...

- Do niczego między nami nie doszło - zapewnił go Luis obojętnym tonem i od razu pomyślał o jej kruchym ciele. Tak niewiele brakowało, żeby utopiła się w wannie... - Słusznie zauważyłeś, że to urocza dziewczyna. Z tego względu nie darzę jej szczególnym zainteresowaniem.

- To dobrze.

- Słucham? - Luis z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Potrzebujemy kogoś, kto skupi na sobie uwagę opinii publicznej - wyjaśnił sekretarz. - Chodzi o to, żeby media przestały się interesować wyłącznie panem. Na tle odpowiedniej osoby zyskałby pan jeszcze większą popularność. Dla uniknięcia niepotrzebnego zamieszania nie powinien pan pozostawać z nią w związku intymnym.

- Chodzi ci o to, żeby łatwo się było rozstać z Emilią, gdy nie będzie już potrzebna? - spytał Luis kąśliwie.

- Zasadniczo i owszem - przyznał Tomas. - Stanie się to wtedy, gdy w końcu nadejdzie czas pańskiego ślubu i będziemy musieli przedstawić społeczeństwu przyszłą królową Santosy.

- Przypomnij mi, kto się ubiega o tę zaszczytną godność - westchnął Luis.

- Do niedawna w grę wchodziły dwie kandydatki: księżna de Mesa oraz lady Helena Maygrove-Carter. Cóż, zdjęcia lady Heleny tańczącej na stole w nocnym klubie dały nam do myślenia... Najwyraźniej ten wybór nie był najtrafniejszy.

- Ciekawe, bo na ich widok ja doszedłem do zupełnie przeciwnego wniosku. - Luis nie spuszczał wzroku z Emili Balfour, która oparła stopę na kamiennej balustradzie i ostrożnie zaczęła się rozciągać. - Sugerujesz, że póki co powinienem zabrać Emilię na Santosę?

- To chyba niezła myśl.

- Dlaczego uważasz, że byłaby skłonna pojechać ze mną? - spytał. - Jaką miałaby z tego korzyść?

- Wygląda na to, że obecnie przeżywa ciężkie chwile - zauważył Tomas. - Raczej nie jest skłonna wracać do domu i do rodziny, a ponieważ lubi pomagać innym ludziom...

- Twoim zdaniem zechciałaby narazić na szwank reputację, żeby poprawić mój wizerunek? - Luis roześmiał się ponuro. - Chyba nieco przeceniasz jej ofiarność.

- Nie to miałem na myśli. - Tomas uśmiechnął się zdawkowo. - Zgadzam się, że panna Balfour czułaby się niekomfortowo w roli świadomej uczestniczki zaplanowanego oszustwa. Dzięki niewielkiej pomocy biura prasowego możemy jednak skłonić media do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Wystarczy, że dziennikarze kilka razy ujrzą pana w towarzystwie panny Balfour. - Tomas dolał Luisowi kawy. - Istotną rolę odegra przy tym księżniczka Luciana.

- Luciana?

- Niedawno straciła matkę, tak jak panna Balfour, która chętnie pomaga dzieciom. Podobnie jak wiele dziewcząt w jej wieku, Luciana przejawia żywe zainteresowanie baletem, sytuacja wydaje się zatem optymalna - podsumował sekretarz, dolewając śmietanki do kawy.

- Czy twoja żona nadal jest piastunką Luciany? - spytał Luis, nieco rozkojarzony widokiem gimnastykującej się Emily.

- Chwilowo nie. Wkrótce po śmierci księcia Rica i księżniczki Christiany wzięła urlop macierzyński. Valentina mówi, że zastępcza piastunka, senhora Costa, pracowała dla najlepszych rodzin w Brazylii i ma doskonałe referencje, ale jej podejście do dziecka jest dość rygorystyczne, przez co księżniczka Luciana zamyka się w sobie. Mniemam, że mogłaby się otworzyć przed kimś pokroju panny Balfour.

Tomas uniósł filiżankę, ale Luis machnął ręką ze zniecierpliwieniem. Czuł się tak paskudnie, że nawet kawa mogłaby mu stanąć w gardle.

- Starannie to sobie przemyślałeś, co?

- Wczoraj wieczorem odbyłem długą rozmowę z Josefina z biura prasowego. - Tomas udał zakłopotanie. - Jej zdaniem panna Balfour może być niesłychanie wartościowa dla operacji „Przemiana”.

- Operacji „Przemiana”? - powtórzył Luis niebezpiecznie łagodnym głosem.

- Chodzi o proces zmiany pańskiego wizerunku w oczach opinii publicznej.

- Przemiana. Rozumiem. - Odnosił wrażenie, że uczestniczy w filmie science fiction, w którym ktoś porwał znaną osobistość i zastąpił ją klonem o wypranym umyśle. - Czyli nie widzisz problemu w tym, że panna Balfour stanie się pionkiem w rozgrywce santosańskich speców od PR?

- Wolę postrzegać tę sprawę z innej perspektywy. - Tomas uśmiechnął się z determinacją. - Przecież panna Balfour również skorzysta na naszej operacji. Należy tylko zapewnić jej bezpieczeństwo i dobre warunki.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Po pierwsze, nie może pan iść z nią do łóżka.

Luis zacisnął pięść, zupełnie jakby zamierzał roztrzaskać okno.

- Może jakoś zdołam się opanować - mruknął z ironią. Pomyślał, że przez ostatnie dziesięć miesięcy opierał się znacznie bardziej kuszącym ciałom. - A po drugie?

- W żadnym razie nie możemy angażować jej emocjonalnie. Dlatego musi pan postępować niebywale ostrożnie, żeby się w panu nie zakochała.

- O to nie musimy się martwić, zważywszy na jej stosunek do mnie. - Luis zaśmiał się głucho. - Najtrudniej będzie skłonić ją do wizyty na Santosie.

- Och, o to akurat jestem spokojny. Wystarczy, że będzie się pan zachowywał jak zawsze.

- Przecież uwiedzenie jej nie wchodzi w grę - zaprotestował Luis z rozbawieniem.

- Miałem na myśli pański urok osobisty. Ostatecznie jest pan przecież księciem.

- Brawo! Gdybym miał pod ręką róże, rzuciłbym ci je pod stopy.

Emily drgnęła przestraszona, puściła nogę, którą właśnie rozciągała w powietrzu i zadarła głowę. Jak się spodziewała, na balkonie piętro wyżej stał Luis i uśmiechał się z rozbawieniem.

- Robiłam codzienne ćwiczenia - wyjaśniła niepotrzebnie, opuszczając głowę, żeby ukryć rumieniec zakłopotania. - Nie wiedziałam, że ktoś mnie obserwuje.

- Nie przeszkadzaj sobie, Emily. Kontynuuj, bardzo proszę.

Jeszcze czego, pomyślała.

- Dziękuję, już skończyłam - odparła.

- Świetnie, wobec tego zjemy śniadanie. - Zatarł ręce. - Zamówiłem je do twojego pokoju.

Ponownie uniosła głowę i otworzyła usta, żeby kazać mu iść do diabła, ale tylko wstrzymała oddech z przerażenia. Luis niespodziewanie dał susa za balustradę, uwiesił się na kamiennym występie nad tarasem i sprawnie zeskoczył, lądując tuż obok Emily.

- Imponujące. - Wypuściła powietrze z płuc, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją wystraszył. - Nie mógłbyś następnym razem zejść po schodach, jak normalny człowiek?

- Mógłbym, ale przy okazji musiałbym poinformować Tomasa, że wychodzę, a on zawiadomiłby ochronę i przydzielił mi dwóch goryli. - Przysunął sobie krzesło i rozsiadł się na nim wygodnie. - Przyznasz, że w takich warunkach trudno o spontaniczność.

- Pewnie to konieczne ze względu na twoje bezpieczeństwo - zauważyła, wpatrując się w swoje paznokcie.

Nie miała ochoty uzalać się nad Luisem.

- Tak uważasz? A ja myślę, że jeśli ktoś zechce mnie zabić, to i tak znajdzie sposób - odparł bezbarwnym głosem.

Emily ścisnęło się serce, gdyż uświadomiła sobie, że Luis myśli o bracie. Śmierć księcia Rica i księżniczki Christiany w katastrofie śmigłowca wywołała szok na całym świecie.

Przełknęła ślinę, usiłując zignorować ucisk w gardle.

- Dlatego tym bardziej powinieneś dbać o własne bezpieczeństwo, prawda? - zapytała.

- Nie. - Uśmiechnął się ze smutkiem. W tej samej chwili usłyszeli pukanie do drzwi. - Tym razem muszę się liczyć z atakiem wyszkolonego skrytobójcy - dodał i wstał.

- Ja otworzę.

Po chwili do sypialni Emily weszli kelnerzy z tacami, na których znajdowały się talerze z jedzeniem, pieczywo oraz imbryk. Gdy obsługa opuściła pokój, Emily ponownie spojrzała na Luisa.

- Przykro mi z powodu śmierci twojego brata i jego żony - szepnęła.

- Idę o zakład, że mnie było bardziej przykro - odparł Luis z kamienną miną i ugryzł rogalik.

Emily postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo wstrząsnęła nią jego nonszalancja.

- Brakuje ci ich, prawda? - spróbowała ponownie.

- Można tak to ująć. Oddałbym wszystko, żeby przywrócić ich do życia. Wtedy mógłbym żyć tak jak dawniej - dodał z gorzkim uśmiechem.

- Rozumiem. - Sięgnęła po brioszkę. - Nie pomyślałam o tym, że teraz jesteś spadkobiercą i następcą tronu. Ile lat ma twoja bratanica?

- Pięć albo sześć lat. - Luis wzruszył ramionami.

- Nie wiesz? - zapytała niedowierzaniem, mimowolnie przypominając sobie synka Annie. Trzyletni Oliver był ulubieńcem całego klanu Balfourów, a jego urodziny obchodzono wyjątkowo hucznie.

- Nie jestem najlepszy w opiece nad małymi dziewczynkami - przyznał.

- To oczywiste. Nie interesujesz się nimi, dopóki nie osiągną pełnoletności.

- Mówisz tak, jakby było w tym coś złego. - Spojrzał na nią ponuro. - Moim zdaniem to całkiem zdrowe i naturalne. Nie zrozum mnie źle, zależy mi na dobru bratanicy, po prostu nie wiem, od czego zacząć. Nie mamy wspólnych zainteresowań. Luciana lubi różowe kucyki i balet...

- Balet? - Emily znieruchomiała z brioszką przy ustach.

- Tak twierdzi Tomas. Jego żona, Valentina, była pracownicą personelu w pałacu, dopóki nie odeszła na urlop macierzyński. Wygląda na to, że Luciana ma bzika na punkcie tańca.

- Bierze lekcje?

- Nie. Zawsze była wręcz chorobliwie nieśmiała, a od czasu wypadku prawie w ogóle nie mówi. Na regularne zajęcia brakuje jej pewności siebie.

- Balet dobrze by jej zrobił. - Oczy Emily zabłyśły, wyprostowała się z ożywieniem. - Niektóre dzieci z Larchfield naprawdę się otworzyły na moich lekcjach. Sam wdziałeś, jak wczoraj Niomi się przełamała. Na początku nie chciała nawet unieść głowy, żeby spojrzeć komuś w twarz, a przecież już na pierwszych zajęciach baletu trzeba trzymać postawę. Powinieneś zachęcić Lucianę do nauki baletu.

- Muszę mieć na względzie jej bezpieczeństwo - zauważył i napił się kawy. - Mogę ryzykować własne życie, ale nie wolno mi narażać małej dziewczynki. Jestem jej to winien.

Emily zmarszczyła brwi, jakby nie rozumiała tych rozterek.

- Dlaczego nie wynajmiesz osobistego nauczyciela? - spytała po chwili.

- To skomplikowana sprawa. - Spojrzał na nią uważnie. - Rekrutacja ludzi do nauczania w domu to długi i kłopotliwy proces. Musielibyśmy znaleźć kogoś wyjątkowego, kogoś, kogo Luciana polubi i z kim się zżyje. Ta osoba musiałaby rozumieć sytuację dziecka...

- Nie... - Emily zrobiła wielkie oczy i zerwała się na równe nogi. - Chcesz, żebym ja... Po tym co zrobiłaś wczoraj wieczorem, oczekujesz, że polecę na Santosę i będę dla ciebie pracować?

Luis wstał i wbił pogardliwy wzrok w nadruk na jej koszulce.

- To chyba lepsze niż praca w klubie ze striptizem?

- Nie sądzę - odparła drżącym głosem. - Mężczyźni, którzy tam przychodzą, przynajmniej nie ukrywają swoich oczekiwań. Przy nich czuję się o niebo bezpieczniej niż przy tobie!

Luis lekko odchylił głowę, zupełnie jakby się spodziewał ciosu. Gdy po chwili przemówił, w jego głosie wyraźnie słychać było chłodną ironię.

- Twoja ucziwość robi wrażenie. W takiej sytuacji najlepiej będzie, jeśli odwiozę cię do Londynu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Emily drżącą dłonią wsunęła klucz do zamka, za plecami słyszała basowy pomruk silnika samochodu. Tylko się nie odwracaj, przykazała sobie w myślach i zaciśnęła zęby. Skup się na tym cholernym zamku, wejdź do środka i zapomnij o Luisie Cordobie oraz jego propozycji.

W końcu udało jej się otworzyć drzwi i chwiejnym krokiem weszła do obskurnego przedpokoju. Momentalnie otoczył ją smród zatechłego, wilgotnego powietrza i rozgotowanych warzyw. Emily odruchowo wstrzymała oddech, mijając drzwi do mieszkania pana Lukacsa.

- To pani, panno Jones?

Zamarła na trzecim stopniu schodów, a po sekundzie wahania cicho wbiegła na górę.

Brzydził ją dom, w którym musiała mieszkać, ale przynajmniej nie była od nikogo zależna. Nie chciała rezygnować z samodzielności. Minęła brudny korytarz, przeskoczyła nad moką ciemną plamą niewiadomego pochodzenia na poszarzałej wykładzinie, otworzyła drzwi do swojego pokoju i schroniła się w środku. Jak zwykle starała się ignorować wszechobecny zapach stęchlizny i podeszła do szafy.

Była już spóźniona do pracy, a zatem musiała się pospieszyć. Ściągnęła z wieszaka czarną sukienkę, zdjęła rajstopy i właśnie zdejmowała bluzkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Panno Jones?

Emily zeszywniała i nerwowo zerknęła na drzwi. Dzięki Bogu, wchodząc, odruchowo obróciła pokrętło zamka. Nagle usłyszała ciężki oddech pana Lukacsa, który najwyraźniej nasłuchiwał odgłosów z pokoju, i dopadły ją wyrzuty sumienia. Przecież to był tylko nieszkodliwy samotny mężczyzna w średnim wieku. Nie miał z kim rozmawiać i właściwie zasługiwał na współczucie. Nieważne, że tak często niepokoiło ją świdrujące spojrzenie jego małych oczu...

- Panno Jones, jest tam pani?

Emily w absolutnej ciszy zdjęła bluzkę z wieszaka. Miała nadzieję, że gospodarz zaraz sobie pójdzie. Na palcach podeszła do krzywej komody, zastanawiając się, jak bezszelestnie wyjąć bieliznę. Górna szuflada była wypaczona, więc przy wysuwaniu należało ją nieco unieść i mocno szarpnąć...

W tym samym momencie Emily zamarła. Szuflada z bielizną wydawała się lekko uchylona i wystawały z niej majtki i pasek od stanika. Dobrze pamiętała, że wychodząc, starannie uporządkowała swoje rzeczy.

Na dźwięk chrobotania klucza w zamku oblał ją zimny pot. Tylko jedna osoba miała dostęp do jej pokoju. Jak w zwolnionym tempie ujrzała, że drzwi się uchylają, a do pokoju wkrada się otyły, zwałisty mężczyzna.

- Panie Lukacs? - wychrypiała, chwytając bluzkę, którą sekundę wcześniej odłożyła. Przycisnęła do siebie skrawek materiału i cofnęła się o krok. - Co pan robi?

- Panno Jones... - W jego maleńkich rozbieganych oczkach dostrzegła niepokój. - Myślałem, że pani nie ma...

Jej serce waliło jak oszalałe, poziom adrenaliny błyskawicznie wzrósł.

- Jak to? - spytała drżącym głosem. - Skoro myślał pan, że mnie nie ma, jakim prawem wdarł się pan do mojego pokoju? - Mimowolnie zerknęła na szufladę z bielizną. - Nie wolno panu wchodzić tutaj i grzebać w moich rzeczach!

Gospodarz oderwał wzrok od twarzy Emily i skierował spojrzenie na jej piersi.

- Chyba nie muszę przypominać, jak bardzo zalega pani z czynszem - syknął i niepewnie przestąpił z nogi na nogę. - Co mi tu pani będzie mówić o swoich prawach...

W jego słowach pobrzmiwała ukryta groźba. W przepoconej koszuli, z łysiejącą czaszką porośniętą resztkami tłustych włosów prezentował się po prostu beznadziejnie i Emily mogłaby uznać się nad nim, gdyby nie była do tego stopnia wytrącona z równowagi.

- Przepraszam za opóźnienie. Właśnie idę do pracy, żeby spłacić panu część długu...

- Tylko część? Mhm... - Wbił świdrujący wzrok w jej nagi brzuch. - Uważam się za rozsądnego człowieka. W świetle pani trudności finansowych moglibyśmy dojść do porozumienia. Myślę, że oboje bylibyśmy usatysfakcjonowani...

Uniósł głowę i wtedy Emily dostrzegła w jego oczach pożądanie. Momentalnie zrobiło jej się niedobrze.

- Nie - sprzeciwiła się cicho, z wysiłkiem. Pan Lukacs zagradzał jej drogę do wyjścia, nie miała którędy uciec. Był zbyt masywny, żeby mogła z nim walczyć, więc postanowiła blefować. Wyprostowała się i przemówiła donośnym, stanowczym głosem dyrektorki szkoły baletowej. - Nie, to wykluczone. Dopilnuję, żeby jak najszybciej otrzymał pan pieniądze. Teraz proszę wyjść.

Pan Lukacs poruszył szczęką, jakby chciał zaprotestować, ale w końcu doszedł do wniosku, że nic nie wskóra i wycofał się jak niepyszny. Emily odczekała, aż zamkną się za nim drzwi i dopiero wtedy usiadła na łóżku. W lustrze na szafie widziała swoją twarz - poszarzały owal z dwiema ciemnymi plamami zamiast oczu.

- Niemożliwe... - Kiki zamarła, wytrzeszczając oczy. - Naprawdę wpakował się do twojego pokoju, kiedy byłaś rozebrana?

- Przecież ma własny klucz. - Emily pokiwała głową i wypła łyk kawy. - Z pewnością już nie raz grzebał w mojej szufladzie z bielizną.

- Zboczeniec - mruknęła Kiki z obrzydzeniem. - Uch, okropieństwo. Wiem, że ten pokój jest tani, ale naprawdę powinnaś poszukać czegoś innego. - Zeskoczyła z blatu w kuchni w Larchfield i sięgnęła po słoik ze słodkim kremem.

- Masz rację - odparła przygnębiona Emily i zacisnęła dłonie na kubku. - Po prostu nie stać mnie na nic lepszego. Skąd mogłam wiedzieć, że właściciel ma takie upodobania? Poza tym w Londynie jest naprawdę strasznie drogo.

- Pewnie przyjechałaś tutaj w ciemno, co? - Kiki wpatrywała się w nią z uwagą. - Źle ci się układało w domu?

- Pokłóciłam się z tatą - wyznała Emily. Uważała Kiki za przyjaciółkę, ale nigdy nie rozmawiały na tematy osobiste. Gdyby zaczęły, Kiki wkrótce zorientowałaby się, że Emily nieustannie kłamie. - Mama zachorowała i umarła, a następnego dnia po pogrzebie... - umilkła. - Po prostu nie mogłam dłużej przebywać przy ojcu po tym, co zrobił.

- I teraz na pewno nie wrócisz właśnie przez to - dodała Kiki domyślnie.

Emily spuściła wzrok. Ojciec zdradzał jej matkę, miał dziecko z nieprawego łoża i oszukiwał wszystkich wokół siebie. Na dodatek oczekiwał, że i ona będzie kłamała.

- Nie wrócę - oświadczyła z mocą. - To nie wchodzi w grę.

- Chciałabym ci jakoś pomóc, ale zwyczajnie brakuje nam pieniędzy, żeby płacić ci za lekcje. Strasznie mi przykro.

- Nie pracuję tu dla pieniędzy - zapewniła ją Emily. - Dzięki zajęciom baletu jeszcze nie oszalałam.

- Więc mamy jeszcze jeden ważny powód, żeby nie zamykać domu kultury - podsumowała Kiki ze smutnym uśmiechem. - I co teraz zrobisz? Nie możesz mieszkać pod jednym dachem ze zbrodźcą. Jeśli nie zaczniesz godziwie zarabiać, ten człowiek...

- Mam ofertę lepiej płatnej pracy. - Emily popatrzyła przez okno na duży czarny samochód, który zaparkował za ogrodzeniem. - Mój szef w Różowym Flamingu proponował mi posadę tancerki.

- Tancerki? - Kiki wydawała się wstrząśnięta. - Jak rozumiem, nie masz na myśli baletu. Och, Emily, nie wolno ci tego zrobić! Chyba się nie zgodziłaś, prawda?

- Powiedziałam, że o tym pomyślę. - Emily nie mogła opanować drżenia rąk. - Wierz mi, wcale nie chcę zarabiać na życie tańcem na rurze, tylko jaki mam wybór? Dostawałabym dwa albo trzy razy tyle, ile dostaję za barem.

Głośne pukanie sprawiło, że obie podskoczyły.

- Co jest? - krzyknęła Kiki niepewnie.

Drzwi się otworzyły i Emily wstrzymała oddech z wrażenia. Na progu stanął Luis, wyraźnie odprężony i zadowolony z siebie. Wydawał się tu tak samo nie na miejscu, jak słońce na Syberii.

- Ja jestem - odparł w odpowiedzi na pytanie Kiki. Miał na sobie szare spodnie i bladą różową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, jakby zaledwie przed sekundą zrzucił marynarkę i krawat. - Liczyłem na to, że zastanę tu pannę... Jones.

- Wasza książęca mość! - Zarumieniona z emocji Kiki dygnęła. - Przepraszam, ale nie wiedziałam...

Luis wpatrywał się jednak w Emily, nie zwracając uwagi na jej przyjaciółkę.

- Coś się stało? - spytał.

- Nie, nic - zaprzeczyła Emily i nerwowo dopiła kawę. - Wszystko w porządku.

- Może pani zechciałaby mi powiedzieć coś więcej? - Luis przeniósł wzrok na Kiki.

- Ma problemy ze swoim gospodarzem - wyznała Kiki, spoglądając ze skruchą na Emily. - Ten facet jest naprawdę obrzydliwy, a od pewnego czasu zakrada się do jej pokoju...

- Kiki! - syknęła Emily.

- I co? - Luis spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Mniejsza z tym - bąknęła. - Co ty... Co pan tutaj robi?

- Szukam pani. - Oparł się o framugę i uśmiechnął się spokojnie.

- Kiki, czy mogłabyś... - poprosiła Emily przez zaciśnięte zęby.

- Nie, niech pani Odiah zostanie - przerwał jej Luis bez wahania - To, co mam do powiedzenia, dotyczy także jej. Wygląda na to, że powinna o czymś wiedzieć.

Emily poczuła się tak, jakby ziemia usuwała jej się spod stóp. Ten drań najwyraźniej gotów był ją zdemaskować. Czyżby się chciał w ten sposób zemścić za to, że go odrzuciła?

- Luis... Wasza książęca mość... - wyszeptała chrypliwie, posyłając mu złowrogie spojrzenie.

- Chodzi o naszą poranną rozmowę. - Luis skierował wzrok na Kiki. - Pani Odiah, jestem pod wrażeniem pani pracy z dziećmi i młodzieżą. Wczorajszy występ był rewelacyjny i dzięki niemu przypomniałem sobie o mojej małej bratanicy na Santosie. Uwielbia balet, ale jest bardzo nieśmiała. W trakcie przedstawienia przyszło mi do głowy, że mogłaby ogromnie skorzystać na indywidualnych lekcjach u panny Jones.

Emily jeszcze nigdy nie widziała, żeby jej przyjaciółce odebrało mowę.

- Zaraz, zaraz - wyjąkała po chwili oszołomiona Kiki. - Chce pan, żeby Emily pojechała z panem na Santosę i uczyła księżniczkę baletu?

- Tak jest - potwierdził Luis z uśmiechem.

- Ale przecież... - Kiki ponownie zabrakło słów.

- To nie wchodzi w grę - wtrąciła Emily. - Nie wyjadę stąd.

- Co takiego? - Kiki była pewna, że się przesłyszała. - Chyba żartujesz, Emily? Przecież nareszcie masz okazję rozwiązać wszystkie problemy! - Z radosnym uśmiechem położyła ręce na jej ramionach. - Wreszcie wyniesiesz się z tego parszywego pokoiku, w którym musisz mieszkać, i powiesz swojemu odrażającemu szefowi, żeby wsadził sobie w rurę taniec na rurze! - Zbyt późno ugryzła się w język. - Przepraszam, wasza książęca mość.

- Taniec na rurze? - Luis spojrzął na Emily.

- Nie zgodziłam się przecież... - wyszeptała z zakłopotaniem.

- Ale zamierzałaś, bo nie masz wyboru. - Kiki wydawała się wniebowzięta. - Właśnie o tym rozmawialiśmy. - Popatrzyła na Luisa.

Emily czuła się jak łódeczka niesiona wartkim prądem prosto ku gigantycznemu wodospadowi.

- Ale co z dziećmi? - spytała rozpaczliwie. - Co z Larchfield?

- Przemyślałem tę sprawę. - Luis oderwał się od framugi i sięgnął do kieszeni. - Wiem, że utrata tak wartościowej nauczycielki będzie dla centrum kultury poważnym ciosem, pani Odiah, dlatego postanowiłem dofinansować ośrodek. Może dzięki temu uda się pani znaleźć kogoś na miejsce panny Jones?

Na widok wypisanej na czeku kwoty Kiki wytrzeszczyła oczy niczym postać z kre-skówki. Emily westchnęła cicho. Musiała przyznać, że Luis zrobił ją w konia, całkowicie i bezapelacyjnie. Naturalnie, zauważyła, że zanim wypowiedział jej fałszywe nazwisko, na chwilę zamilkł. Groźba zdemaskowania wisiała w powietrzu, więc Emily musiała ulec szantażowi.

- Nie zapominacie o czymś? - prychnęła z irytacją. - Jeszcze na nic się nie zgodzi-łam.

- Mam nadzieję, że pani to zrobi. - Luis uśmiechnął się leniwie. - Pomyśli pani o tej sprawie w drodze do mieszkania. Musimy zabrać pani rzeczy i znaleźć inny lokal, im szybciej, tym lepiej. Zaczekam w samochodzie.

Wyszedł, a Emily odniosła wrażenie, że w pokoju pociemniało. Rozentuzjazo-wana Kiki podeszła do niej i ją objęła.

- Emily, przecież to sytuacja jak z bajki! - oznajmiła z zachwytem w głosie. - Zjawił się bogaty książę, który chce cię uratować! W sekundę rozwiązał wszystkie twoje problemy! I w dodatku jest niesamowicie przystojny!

Niesamowicie przystojny, pomyślała Emily. No właśnie.

Niestety.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Santosa to atlantycki archipelag złożony z dwunastu wysp rozsianych po oceanie w odległości pięćdziesięciu kilometrów od wybrzeża Brazylii. Krystalicznie czyste wody, śnieżnobiały piasek na plażach i doskonale zachowana portugalska architektura kolonialna sprawiają, że największa i jedyna zamieszкана wyspa należy do najpiękniejszych zakątków na ziemi”.

Emily zamknęła przewodnik, który Kiki kupiła jej na pożegnanie, i stłumiła ziewnięcie. Siedziała wygodnie, z wyciągniętymi nogami na skórzanym fotelu naprzeciwko, myśląc o tym, że latanie prywatnym odrzutowcem Oscara nie było tak komfortowe jak podróż na pokładzie luksusowego samolotu księcia Santosy. Wbrew sobie zamknęła oczy i zasnęła.

Siedzący naprzeciwko Luis popatrzył znad gazety na pogrążoną we śnie Emily i pomyślał, że w gustownym ubraniu, które kupił, nie zważając na jej protesty, wcale nie wygląda na dziewczynę, tylko na atrakcyjną młodą kobietę.

- Przed chwilą rozmawiałem z Josefina z biura prasowego. - Luis drgnął, słysząc tuż przy uchu przyciszony głos Tomasza. - Powiadomiła odpowiednio dobranych dziennikarzy o naszym przybyciu, więc możemy liczyć na życzliwe powitanie.

- Innymi słowy, jutro rano mieszkańcy Santosy dowiedzą się z pierwszych stron gazet, że przyleciałem z nowym „obiektem westchnień”? - mruknął półgłosem Luis, żeby nie obudzić Emily.

- Właśnie na to liczymy, proszę pana - wyszeptał Tomasz. - Zaprezentujemy ludziom pogodną opowieść o miłości, żeby odciągnąć ich uwagę od choroby pańskiego ojca. Czy w związku z tym mógłby się pan zachowywać jak wrażliwy, honorowy i troskliwy następca tronu?

Luis oparł głowę o zagłówek i zaśmiał się z goryczą.

- Powiedz mi, Tomasz, czy nie czujesz niesmaku? - spytał ze smutkiem.

- Niesmaku, proszę pana? - zdziwił się sekretarz. - Cóż w tym niesmacznego?

- Chodzi o to, że muszę kłamać, aby sprawiać wrażenie człowieka uczciwego. A żeby wyglądać na honorowego, muszę wykorzystywać ludzi. - Luis westchnął ciężko.

- Obawiam się, że to reguła wpisana w pańską pozycję. - Tomas wyjrzał przez okno. - Robi pan to dla monarchii. Dla Santosy. Hm, wygląda na to, że już podchodzimy do lądowania, więc pora budzić pannę Balfour.

Emily wyprostowała się w fotelu i zamrugła powiekami. Uświadomiła sobie, że ktoś dotyka jej ramienia.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Luis cicho i cofnął rękę. - Pora wstawać.

Pospiesznie potarła oczy dłońmi. Nic dziwnego, że przespała lądowanie, po dwóch niespokojnych nocach w hotelu w końcu zasnęła jak kamień.

- To jest Santosa? - upewniła się, nieporadnie rozpinając pas bezpieczeństwa.

- Tak. Pojedziemy samochodem do pałacu - wyjaśnił Luis i się odsunął.

Emily zerwała się z miejsca i ruszyła przodem do wyjścia. Uderzyło w nią parne powietrze i poczuła się tak, jakby weszła do sauny. Uderzenie gorąca w połączeniu z oszołomieniem po głębokim śnie sprawiły, że krew odpłynęła z jej głowy. Emily zachwiała się na wysokich obcasach, które włożyła, aby wyglądać dojrzałej i bardziej światowo. Nerwowo złapała za poręcz i w tej samej chwili Luis objął ją w talii.

- Wszystko w porządku?

- Zbyt gwałtownie zerwałam się z miejsca. - Odetchnęła głęboko. - W dodatku ten skwar...

Ostrożnie zeszli na płytę lotniska. Luis przez cały czas podtrzymywał Emily, a u stóp schodków wolną ręką rozpiął jej guziki żakietu.

- Co ty wyprawiasz? - wykrzyknęła.

- Chłodzę cię - wyjaśnił zwięźle. - Jesteś zbyt rozgrzana.

Zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, przytulił ją do siebie i pocałował, jednocześnie wsuwając dłoń pod jej żakiet. Odruchowo zamknęła oczy i wbrew sobie z przyjemnością poddała się pieszczocie. Pocałunek był stanowczy, a ona nie miała siły, żeby się przeciwstawić. Wszystko to trwało raptem kilkadziesiąt sekund. Luis nagle drgnął, po czym odsunął się i wyprostował.

Za jego plecami rozległy się kroki Tomasa, który podszedł do nich z gniewną miną.

- Zapraszam państwa do samochodu - powiedział, nie ukrywając irytacji.

W samochodzie panował przyjemny chłód. Emily usiadła i natychmiast odwróciła się do okna, żeby nie patrzeć na Luisa, który zajął miejsce jak najdalej od niej. Jej najgorsze obawy potwierdziły się zaledwie kilka minut po wylądowaniu i teraz nie miała pojęcia, jak sobie poradzić w nowej sytuacji.

- Nie powinienem był tego robić - odezwał się Luis nieoczekiwanie. - Wybacz.

Spojrzała na niego zaskoczona. Spodziewała się, że Luis ponownie zademonstruje całkowity brak skruchy, tak jak w hotelu...

- Daj spokój - powiedziała ostrożnie. - To była także moja wina... - W ostatnim momencie ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, że ona także tego pragnęła, ale w ten sposób tylko przypieczętowałyby swój los. - Zaraz po przebudzeniu trudno mi trzeźwo myśleć.

Ponownie zapadła cisza. Emily nagle uświadomiła sobie, że nadal kurczowo ścisła przewodnik, więc szybko rozluźniła zdrętwiałe palce i otworzyła książkę. Chciała skupić na czymś uwagę, żeby odpędzić upokarzające myśli. Luis pocałował ją przecież tylko dlatego, że akurat znalazła się pod ręką, a on się nudził i czuł się sfrustrowany. Studiowanie historii Santosy powinno skutecznie odwrócić jej uwagę od natrętnych rozważań o przystojnym księciu i jego poczynaniach.

„Portugalscy podróżnicy odkryli Santosę przypadkowo, kiedy usiłowali powrócić do domu z wyprawy po nowym świecie. Ich statki, obciążone ładunkiem drewna cezalpiniowego, rozbiły się o skaliste urwiska na południowo-zachodnim brzegu wyspy. W wyniku katastrofy wielu żeglarzy poniosło śmierć. Jednym z rozbitków był hrabia Henrique Cordoba, ekstrawagancki arystokrata, niepoprawny hulaka i królewski faworyt, który wyruszył na wyprawę, aby uciec wierzycielom i uchronić się przed skandalami, towarzyszącymi jego licznym romansom z żonami wysoko postawionych dworzan”.

Emily pomyślała, że skłonność do romansowania to najwyraźniej cecha rodzinna, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przewróciła kartkę w przewodniku i nagle wstrzymała oddech, spoglądając prosto w znajome, złociste oczy na zdjęciu.

„Królewska rodzina współcześnie - głosił podpis pod fotografią. - Król Marcos Fernando i jego synowie, następca tronu książę Henrique oraz książę Luis”.

Uświadomiła sobie, że zdjęcie pochodzi sprzed kilku lat. Luis wyglądał młodziej, a jego twarz wydawała się szczerą i wolną od cynizmu. Uśmiechał się szeroko, bez ironii, i prezentował się nieporównanie atrakcyjniej od brata.

Emily przyjrzała się Ricowi. Był bardziej śniady niż Luis i wydawał się od niego poważniejszy, wręcz surowy.

- Co czytasz?

- Nic takiego. - Usiłowała zamknąć książkę, ale Luis był szybszy.

Odebrał jej przewodnik, zerknął na okładkę, a następnie zajrzał na stronę, którą oglądała. Zacisnął usta na widok zdjęcia i po chwilowym wahaniu przeczytał na głos:

„Obecny monarcha, książę Marcom Fernando, cieszy się ogromną, wręcz niespotykaną popularnością wśród poddanych. Jego najstarszy syn Henrique, znany jako Rico, jest od urodzenia przygotowywany do objęcia tronu po ojcu, a obywatele Santosy bardzo go lubią i cenią”.

- Co za pech - mruknął uszczypliwie. - To chyba niezbyt aktualne wydanie, co?

- Dostałam tę książkę od Kiki.

- Bardzo rozsądny upominek. Najwyraźniej uznała, że marny będzie ze mnie przewodnik, ale i tak postaram się stanąć na wysokości zadania. Spójrz, zbliżamy się do bram pałacu, siedziby jednej z najpopularniejszych rodzin królewskich na świecie. Niegdyś - dodał z naciskiem.

Popatrzyła przez okno, ignorując jego zaczepny i drwiący ton. Samochód zwolnił przed bramą, a stojący pod nią, uzbrojeni po zęby strażnicy w hełmach służbiście zasalutowali. Emily zerknęła w górę i zauważyła ostre zęby opuszczanej kratownicy.

- Mieszkasz tutaj jak w więzieniu - zażartowała niepewnie.

- Witamy w królewskim pałacu - odparł Luis bez cienia uśmiechu na ustach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Josefina odłożyła gazetę na stół i zaśmiała się niewesoło.

- Raczej nie taki wizerunek chcemy utrwalić - powiedziała.

- Tomas wyszedł całkiem niezłe - zauważył Luis obojętnym tonem, spoglądając na wielkie zdjęcie na pierwszej stronie gazety, przedstawiające jego pocałunek z Emily Balfour przy schodkach do samolotu. Świadkiem zdarzenia był Tomas, ponuro wpatrzony w księcia. - Moim zdaniem wygląda jak mąż stanu.

- Za pozwoleniem, o panu nie da się tego powiedzieć - westchnął Tomas i zrobił zbolaną minę. - A przecież rozmawialiśmy. Usiłujemy przedstawić pana w nowym świetle, jako człowieka odpowiedzialnego i...

- Troskliwego - dopowiedział Luis. - Wiem. Na tym zdjęciu daję dowód swojej opiekuńczości. Pannie Balfour było za gorąco, więc pomagałem jej nieco się ochłodzić.

- Rozbierając ją na płycie lotniska? - Tomas uniósł brwi.

- Ściągając z niej żakiet - sprecyzował Luis i ostentacyjnie odwrócił gazetę, żeby się zapoznać z wynikami ostatniej rundy meczów piłki nożnej.

- Ustaliliśmy, że nie będzie pan... - zaczął Tomas.

Luis powoli złożył gazetę. Czuł, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

- Nie planowałem tego, Tomas - wycedził.

- Przykro mi, że muszę się wtrącać w pańskie prywatne sprawy... - Josefina złączyła dłonie, a Luis zapatrzył się na jej długie, szkarłatne paznokcie. Przypominały mu unurzane we krwi szpony drapieżnego ptaka.

- Doprawdy? - mruknął. - Byłem pewien, że to uwielbiasz, przecież dzięki temu zrobiłaś karierę. W gruncie rzeczy jesteś taka sama jak wielu dziennikarzy z brukowców i cały santosański rząd.

- Musi pan zrozumieć, że prowadzenie się następcy tronu ma znaczący wpływ na politykę. - Josefina uśmiechnęła się ze skruchą. - Trzeba przekonać mieszkańców Santosy, że odrzucił pan rozwiązły tryb życia, zrezygnował z kochanek, drogich samochodów i szalonych imprez. Jeśli tego nie zrobimy, pięćsetletnia historia królewskiego rodu Cor-

dobów może się zakończyć na naszych oczach. Ludzie pragną króla, którego będą mogli podziwiać. Chcą monarchy z prawdziwego zdarzenia.

- Może powinniśmy poszukać takiego przez ogłoszenie w prasie - burknął Luis, kolorując flamastrem bikini tegorocznej Miss Santosy, która wpatrywała się w niego obojętnym wzrokiem z trzeciej strony gazety.

Josefina wstała i podeszła do księcia rozkołysanym krokiem.

- Nie mówimy o pracy na etat - upomniała go. - W grę wchodzi pańskie dziedzictwo, a także przyszłość.

Luis otworzył usta, żeby zaprotestować, ale po namyśle dał sobie spokój. I tak nic nie mogło zmienić faktu, że tron należał się Ricowi, Luis wcale nie chciał rządzić. Perspektywą przejęcia władzy przerażała go, czuł się niczym skazaniec.

Potańił twarz dłonią i posłał Josefinie lodowaty uśmiech.

- Oczywiście, dziękuję za przypomnienie. Co mam zrobić?

„Nadszedł czas, byś się ożenił - powiedziała królowa, a przystojny, młody książę słuchał jej w skupieniu. - Jutro wieczorem zjawią się na balu wszystkie najpiękniejsze panny z najlepszych rodów w królestwie. Będziesz musiał wybrać sobie żonę z ich grona”.

Emily umilkła i uniosła książkę, żeby dziewczynka zobaczyła rysunek. Luciana siedziała na drugim końcu ławki pod oknem, wpatrzona w twarz Emily. Ostrożnie wyciągnęła szyję, aby lepiej widzieć, i nieco się zbliżyła. Emily wskazała palcem ilustrację.

- To książę - wyjaśniła łagodnie. - Prześlicznie ubrany, w stroju na przyjęcie. Przystojny, prawda?

- Jak stryj Luis. - Luciana z powagą skinęła; głową. - Stryj Luis jest księciem Santosy. I jest przystojny.

Emily wyprostowała się raptownie.

- Tak, tak, to prawda - przytaknęła i ponownie zajrzała do książki. - Ale wracajmy do *Jeziora łabędziego*. Na czym stanęliśmy? Już mam. „Książę Zygfryd był ponury i zły. Wcale nie miał ochoty zenić się z dziewczyną wskazaną przez królową, nawet jeśli

była elegancka, dobrze ułożona i ze szlacheckiego rodu. Pragnął ożenić się z miłości. Królowa zrobiła jednak smutną minę.

- Jesteś księciem, mój synu, i możesz korzystać z licznych przywilejów, ale prawo wyboru małżonki do nich nie należy. Przykro mi, ale nie możesz też kierować się głosem serca. Musisz..."

- Przestać marudzić, dać sobie na wstrzymanie z szybkimi samochodami, odstawić szampana i robić, co ci każę, bo ja wiem lepiej - dokończył znajomy głos od progu pokoju.

Emily drgnęła i omal nie upuściła książki.

- Cześć, Luciano, co tam u ciebie? - spytał Luis. Ubrany był w jasnoniebieską koszulkę i spłowiałe dżinsy. - Nie widziałem cię od niepamiętnych czasów.

Luciana grzecznie zeskoczyła na podłogę i dygnęła, ale widać było, że czuje się niepewnie. Emily zdążyła się zorientować, że dziecko jest zmuszane do ukrywania bólu i smutku za formalną etykietą.

- W takim razie z pewnością chciałbyś porozmawiać z bratanicą - zauważyła.

Luis zrobił wielkie oczy. Wydawał się nieco wytrącony z równowagi, jednak po chwili wziął się w garść. Emily pomyślała z satysfakcją, że trafiła w dziesiątkę.

- Co to za książka? - spytał uprzejmie.

- Opowieści ze słynnych baletów - szepnęła Luciana, wykręcając palce. - Dostałam od Emily.

- Tak naprawdę to prezent od stryjka Luisa - sprostowała Emily. - Tak jak inne rzeczy.

- Dziękuję, stryjku.

- Bardzo proszę. - Luis uniósł brwi i spojrzał na Emily. - Inne rzeczy?

- Akcesoria baletowe - wyjaśniła. - Trykoty, rajstopy i baletki.

- Prawdziwe, nie tylko do zabawy - dodała Luciana z dumą. - Dla tancerek, takich jak Emily.

- Rozumiem. - Obrzucił uważnym spojrzeniem Emily ubraną we fioletowy kardigan i krótką spódniczkę. - Więc zamiast przyzwoitej odzieży kupiłaś coś takiego, kiedy poszłaś na zakupy.

- Tak - przyznała z wahaniem. - Ale to chyba nie jest problem, skoro mam tu uczyć baletu. Chodź, Luciano, zejdziemy do sali gimnastycznej na pierwszą lekcję.

- Zaczekaj - powiedział Luis, kiedy były już w drzwiach.

- Tak?

- Czy ktoś już pokazał ci salę do ćwiczeń? - Podszedł bliżej. - Jak rozumiem, Tomas zlecił wyposażenie jej w poręczce dla Luciany?

- Tak, dziękuję. Są idealne.

- A twój pokój? Podoba ci się?

Roześmiała się na myśl o apartamencie ze słonecznym balkonem.

- Wiesz, w jakich warunkach mieszkałam wcześniej. Tak, bardzo mi się podoba. Mój wystawny apartament jest bez zarzutu. Jeśli to już wszystko...

- Nie, to jeszcze nie wszystko. - Zatrzymał się tuż przed nią i oparł o framugę. - Chciałem zaprosić cię na kolację dzisiaj wieczorem.

- Czy to naprawdę zaproszenie, czy raczej książęcy rozkaz? - Uniosła brodę.

- A czy moja odpowiedź miałaby wpływ na twoją decyzję? - Uśmiechnął się zdawkowo.

- Owszem.

Westchnął i przygarbił się, jakby nagle poczuł wielkie zmęczenie.

- W takim razie wszystko jedno, pod warunkiem że się zgodzisz.

- Dobrze, pójdę z tobą na kolację - powiedziała cicho. - Skoro zapraszasz mnie jako człowiek, a nie jako władca, chętnie pójdę. Razem z Lucianą, rzecz jasna. - Emily zauważyła zdumienie w oczach Luisa. Jeszcze bardziej zdziwiona była dziewczynka u jej boku. - Będzie fajnie - powiedziała i wzięła Lucianę za rękę. - Przebierzemy się w coś ładnego, a stryjek Luis zabierze nas na kolację.

Dziecko nieśmiało skinęło głową, a Emily ponownie spojrzała na Luisa.

- Będziemy gotowe o szóstej - oznajmiła.

- *Excelente*. - Uśmiechnął się, lecz w jego głosie wyraźnie usłyszała ironię. - Wygląda na to, że mam randkę z dwiema pięknymi dziewczynami. To nie lada osiągnięcie, nawet jak na mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kierownik restauracji Fioletowa Papugaomal nie dostał palpacji serca, gdy w jego lokalu pojawił się następca tronu. O tej porze w restauracji panował tłok, niemal przy każdym stoliku ustawiono podwyższone krzeselka dla dzieci, a maluchy zajadały palcami serwowane przez uśmiechnięte kelnerki smakołyki. Luis wzdrygnął się na widok plastikowych palm, wśród których wisiały pluszowe papugi, małpy i węże. Zazwyczaj wybierał na randki nieco inne lokale.

Z kwaśną miną przypomniał sobie, że przecież to nie randka, tylko kolejny obowiązek narzucony mu przez biuro prasowe.

Zerknął na Emily, która zasiadła naprzeciwko niego przy stoliku na werandzie. Włożyła na spotkanie krótką granatową sukienkę z bawełny, zapewne jedną z wielu zamówionych przez niego jeszcze w Londynie. Musiał przyznać, że Emily prezentowała się rewelacyjnie. Była młoda i śliczna, a koński ogon tylko dodawał jej uroku.

Emily popatrzyła na Lucianę i ostrożnie uśmiechnęła się do Luisa. Pomyślał, że gdyby wiedziała, co najchętniej zrobiłby z nią teraz, nie zachowywałaby się tak spokojnie.

- Dziękuję, że nas tutaj przywiozłeś - odezwała się uprzejmym tonem. - Panuje tu bardzo miła atmosfera.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Zdecydowałeś już, na co masz ochotę, słoneczko? - Emily opuściła wzrok na Lucianę, a dziewczynka wskazała zdjęcie w menu. - Świetnie - pochwaliła ją Emily. - W takim razie proponuję, żebyśmy zamówili rodzinną porcję dla nas wszystkich. Nie masz nic przeciwko temu? - Spojrzała pytająco na księcia.

- Skąd.

Ruchem ręki przywołał jedną z ładnych kelnerek, która natychmiast przybiegła na jego skinienie i dygnęła, uśmiechając się przymilnie. Emily z niesmakiem odwróciła głowę ku morzu. Dopiero teraz dostrzegła pływające nieopodal dwie szczupłe surferki w skąpych kostiumach i pomyślała z irytacją, że zapewne bardziej interesują one księcia niż własna bratanica. Aby nie wsłuchiwać się w jego aksamitny głos, kiedy składał zamówienie.

wienie po portugalsku, Emily z uśmiechem skierowała wzrok na Lucianę. Dziewczynka była wyraźnie spięta, siedziała bardzo sztywno, z dłońmi na kolanach i opuszczonym wzrokiem. Niewątpliwie nauczono ją nienagannyh manier, zapomniano jednak wtajemniczyć ją w sztukę czerpania radości z życia.

- Nie patrz w tamtą stronę - szepnęła do niej Emily. - Na drzewie za stryjkiem siedzi jakieś stworzenie i patrzy na nas z góry.

Luciana natychmiast uniosła głowę i spojrzała niespokojnie na plastikową palmę. Na widok pluszowej małpy wyglądającej spomiędzy gałęzi, wyraźnie się odprężyła i uśmiechnęła.

- Gdybym miała być zwierzęciem, najchętniej zostałabym małpką - ciągnęła Emily. Postanowiła mówić, co jej ślina na język przyniesie, byle tylko nie słyszeć, jak Luis flirtuje z kelnerką. - Na pewno mają ubaw, całymi dniami huśtając się na drzewach. A ty? Jakim zwierzęciem chciałabyś zostać?

Luciana myślała przez chwilę.

- *Leao*. - Obnażyła drobne, białe ząbki i uniosła dłonie jak łapy z pazurami.

- Lew! - Emily z zachwytem klasnęła w dłonie. Nie spodziewała się, że nieśmiała i płochliwa jak kociak dziewczynka pragnie być potężnym drapieżnikiem. - Mogę sobie wyobrazić ciebie jako lwa - wyznała szczerze. - Masz bardzo piękne i mocne zęby. Jak myślisz, kim mógłby być stryjek Luis?

Męską, szowinistyczną świnią, pomyślała ze złością, kiedy obie wpatrywały się w niego.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że rozmawiacie o mnie? - spytał ironicznie, kiedy kelnerka dygnęła i odeszła.

- Zastanawiamy się, jakimi zwierzętami mogliby być ludzie. - Emily odchrząknęła.

- Luciana chciałaby zostać lwem.

- Znakomity wybór - pochwalił, jednocześnie unosząc brwi ze zdziwienia. - Zdecydowałaś się na króla zwierząt. A co z Emily? Kim pragnęłaby zostać?

Luciana nieśmiało wskazała małpkę.

- Och, Emily. - Luis zacmokał z dezaprobatą. - Obawiam się, że w żadnym razie nie mogłabyś być małpą. Małpy są niezdyscyplinowane i nieokrzeseane. Przykro mi, ale powinnaś jeszcze raz przemyśleć swój wybór.

- W takim razie sama nie wiem. - Emily zaśmiała się nerwowo. - Luciano, jak myślisz?

Luciana zmarszczyła czoło, a po chwili spojrzała na Luisa i powiedziała coś po portugalsku. Jej stryj skinął głową i odpowiedział w tym samym języku. Po krótkiej wymianie uwag oboje wbili wzrok w Emily.

- Co się stało? - spytała z udawanym niepokojem.

- Zdecydowaliśmy, jakim powinnaś być zwierzęciem. - Leniwie odsunął menu. - Luciana zasugerowała gazelę, a ja zaproponowałem flaminga, bo podczas wykonywania ćwiczeń baletowych trochę przypominasz długonogiego ptaka. Ostatecznie jednak uznaliśmy, że żadne z tych zwierząt nie pasuje do ciebie. Luciana, powiedz jej, co postanowiliśmy.

- *Cavalo! Cavalo!*

- *Cavalo?* - Emily niepewnie powiodła wzrokiem po ich twarzach. - Nie wiem, co to takiego, ale nie podoba mi się brzmienie tego słowa.

- Koń.

- Koń? - powtórzyła, udając oburzenie. Luciana przycisnęła dłonie do ust i chichotała z entuzjazmem. - Uważacie, że jestem podobna do konia?

Luis pochylił się nad stołem i pogłaskał jej koński ogon.

- Wyglądasz jak młody i piękny koń czystej krwi. Jesteś delikatna, wrażliwa, a przy tym silna, wspaniale zbudowana i tryskasz energią.

Dotknął jej policzka, ale zanim zdążyła zareagować, powróciła kelnerka z kolacją i Luis cofnął rękę.

- Emily? - zagadnęła ją Luciana po angielsku. - Nie wymyśliłyśmy zwierzęcia dla stryjka.

- Rzeczywiście. - Emily udała, że łapie się za głowę. - Skoro pochodzicie z tej samej rodziny, może i stryjek powinien być lwem?

Luis upił łyk piwa, po czym odstawił szklanekę i pokręcił głową.

- Luciana jest córką Rica - zauważył z powagą. - To ona zasługuje na tytuł króla zwierząt, nie ja.

Po tych słowach zapadła kłopotliwa cisza.

- No to tygrys - podsunęła Luciana po chwili.

- Czy stryjek mógłby być tygrysem?

Emily objęła ją i lekko uścisnęła.

- Doskonały pomysł. Stryjek Luis może być wielkim dostojnym tygrysem.

Czujnym, drapieżnym i pięknym. Tak, to zwierzę do niego pasowało.

- Lepiej bierzmy się do jedzenia - zakończył dyskusję Luis. - Danie wygląda wspaniale.

Z entuzjazmem zajadali smażone królewskie krewetki, kurczaka w czosnku, warzywa w cieście i frytki. Na początku Luciana wręcz zeszywniała z przerażenia na myśl o tym, że mogłaby coś jeść palcami, ale, zachęcana przez Emily, stopniowo oswoiła się z tą myślą. Wkrótce wszyscy troje najedli się do syta i zapatrzili na piękny zachód słońca nad oceanem.

- Było pyszne - westchnęła zadowolona Emily. - Muszę przyznać, że mieliście rację, przyrównując mnie do konia. Zjadłam tak dużo, jakbym ważyła kilkaset kilogramów.

- Faktycznie, kolacja była nad podziw udana - przytaknął Luis i pomyślał, że towarzystwo również.

Przez cały posiłek Emily wymyślała rozmaite zabawy ze zwierzętami w roli głównej, a potem zdecydowali, jakiego chcieliby być koloru, jaką rośliną i marką samochodu. W krótkim czasie Luis dowiedział się o bratanicy więcej niż przez ostatnich pięć lat.

- Chyba powinniśmy położyć małą spać - powiedziała Emily, zauważywszy, że Lucianie kleją się oczy.

Luis doszedł do wniosku, że wcale nie ma ochoty kończyć tego miłego wieczoru.

- Może miałabyś ochotę na kawę? - spytał ostrożnie.

Emily spojrzała na niego z zaskoczeniem, po czym przeniosła wzrok na Lucianę. Dziewczynka właśnie zasypiała, z głową przytuloną do jej ręki.

Emily delikatnie posadziła sobie małą na kolanach i mocno ją objęła.

- Sama nie wiem - zawahała się. - Luciana cudownie się bawiła, szkoda byłoby spieszyc się z powrotem. Poza tym z przyjemnością napiję się kawy.

- Nic jej nie jest? - Luis popatrzył na Lucianę.

- Nic a nic - odparła Emily półgłosem.

- Spójrz, mocno zasnęła. Na pewno nic jej się nie stanie, choć jej opiekunka, senhora Costa, może mieć zastrzeżenia.

Luis prychnął ze zniecierpliwieniem.

- Nie obchodzi mnie opinia senhory Costy - oznajmił. - Poza tym mam na myśli ogólny stan Luciany...

- Chcesz wiedzieć, jak sobie radzi po stracie rodziców? - domyśliła się.

- Zasadniczo właśnie o to mi chodzi.

- Nie wiem - westchnęła Emily. - Jest bardzo nieśmiała, ale mam wrażenie, że to nie jedyny powód jej wycofania.

Luis ledwie zauważył, że kelnerka postawiła na stole szklany dzbanek z kawą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pamiętaj, że dopiero ją poznałam i raczej nie jestem specjalistką od dzieci, nawet jeśli uważasz inaczej. - Uśmiechnęła się do niego.

Luis zmarszczył brwi. Był zbyt skupiony, żeby zwrócić uwagę na jej żart.

- Sądysz, że ma zaburzenia?

- Nie większe niż każde inne dziecko, które tak wcześnie straciło rodziców. - Umilkła, a Luis w milczeniu patrzył, jak delikatnie głaskała ciemny lok Luciany. - Ile miałaś lat, kiedy zmarła twoja matka?

Zamarł na wspomnienie hotelowego pokoju w Anglii. Doskonale pamiętał tamtą scenę. Stał nad wanną i patrzył, jak jego matka unosi się na wodzie, a włosy falują wokół jej bladej, nieruchomej twarzy.

Gwałtownie potrząsnął głową, żeby dojść do siebie.

- Znacznie więcej niż Luciana - mruknął zniecierpliwiony. - Czternaście.

- I jak sobie z tym poradziłeś?

Luis ostrożnie napełnił kawą dwie filiżanki.

- Uprawiałem sport i odkryłem dziewczyny. - Nie dodał, że wraz z dziewczynami odkrył znieczulające właściwości seksu, który na krótką chwilę tłumił inne emocje, takie jak smutek, samotność i żal. - Żadna z tych opcji nie wydaje się odpowiednia dla Luciany, więc nie wiem, co mają do rzeczy moje doświadczenia.

- Nie rozmawiałeś z nikim o swoich problemach? - nie ustępowała.

- *Deus*, skąd. - Wzdrygnął się z niedowierzaniem.

- Uważasz to za absurd?

Luis westchnął w duchu. W restauracji było znacznie ciszej niż godzinę temu, większość rodzin z młodszymi dziećmi już wyszła. Teraz przy stolikach zasiedli surferzy, którzy pokrzepiali się piwem po całym dniu na słońcu.

- W naszej rodzinie byłoby to niedopuszczalne. - Wypił łyk gorącej kawy. - Wszyscy o nazwisku Cordoba mogą mówić tylko to, co wypada. Wśród nas nie ma miejsca na uczciwość i ty tego nie zmienisz.

- Na pewno może być inaczej - zauważyła łagodnie. - Na wiele rzeczy nie masz wpływu, z pewnością nie przywrócisz życia rodzicom Luciany, ale jesteś w stanie jej pomóc w radzeniu sobie ze skutkami tragedii.

- W jaki sposób? - Luis miał wrażenie, że jego usta nagle napełniły się popiołem, więc szybko przełknął kolejny łyk kawy.

- Przede wszystkim możesz rozmawiać z nią o tym zdarzeniu i o jej rodzicach. Niech się otworzy. Luciana wie, że nie wolno jej mówić tego, co myśli, i dlatego zamknęła się w sobie.

Luis odwrócił się i wydał wargi. Emily Balfour prawie nic nie wiedziała o nim ani o jego bliskich, i najlepiej byłoby, gdyby nigdy nie poznała prawdy. Była na to zbyt dobra, zbyt uczciwa i szczerą. Nie zdołałaby pojąć, dlaczego rozmowa z Lucianą o tym, co się stało, nie wchodzi w grę.

- Nie rozumiesz - powiedział głuchym tonem.

Zamierzał wyjaśnić, o co mu chodzi, kiedy nagle jego uwagę przykuła sylwetka na plaży przed werandą. Luis nie miał wątpliwości, że to paparazzo. Momentalnie zerwał się z miejsca. Kompletnie zapomniał o Josefinie i jej kontaktach z prasą, dlatego przez

moment był sobą, otworzył się. Popełnił niewybaczalny błąd. Może i dobrze, że pojawili się paparazzi, bo nie wiadomo, co by powiedział i co zrobił.

- Pora iść - oznajmił.

Wziął Lucianę na rękę i ruszył do wyjścia, nie zważając na wyraźnie poirytowaną Emily. Nie miał czasu na wyjaśnienia, a poza tym co mógłby jej powiedzieć? Że to wyjście do restauracji było pomysłem Josefiny, mistyfikacją na potrzeby dziennikarzy? Dobrze, że fotoreporterzy nie zdążyli zrobić ani jednego zdjęcia.

Czuwający przy drzwiach ochroniarze błyskawicznie ruszyli za całą trójką do samochodu, który już czekał przy chodniku. Emily z kamienną miną wsiadła do auta tuż za Luisem i Lucianą.

Gdy ruszyli, Luis uśmiechnął się z satysfakcją. Zdał się na intuicję i tym razem nie zrobił czegoś wyłącznie dla siebie.

Czuł się z tym zaskakująco dobrze.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Narastają obawy o stan zdrowia króla...”

Nagłówek mówił sam za siebie, lecz na wszelki wypadek pierwszą stronę gazety okraszono wielkim zdjęciem bladego jak kreda króla Marcosa Fernanda. Monarcha półleżał na kanapie samochodu, który odwoził go z prywatnej kliniki.

Luis długo wpatrywał się w fotografię, a widząc, że Josefina koniecznie chce coś powiedzieć, z rozmysłem zabrał się do powolnego czytania artykułu. Nie dotarł jednak do końca tekstu, gdyż Josefina nie wytrzymała.

- To naprawdę fatalne wieści, proszę pana.

- Nie da się ukryć - przyznał i odłożył gazetę. - Dziękuję za troskę. Oczywiście przekażę ojcu twoje życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Przynajmniej miała dość przyzwoitości, żeby się zarumienić.

- Dziękuję, to bardzo uprzejmie z pana strony. Rzecz jasna, zdrowie króla to sprawa najwyższej wagi - dodała nieszczercze. - Muszę jednak dbać o długoterminowy interes monarchii. Doprawdy, źle się stało, że choroba króla została nagłośniona na tym etapie naszej pracy. Liczyliśmy na to, że pańskie wczorajsze wyjście z panną Balfour...

- I z księżniczką Lucianą - dodał Luis. - Nasza wspólna kolacja nie była romantyczną randką.

- Tym lepiej! - Bransolety Josefiny zabrzęczały, gdy uniosła ręce. - Stworzyliśmy całkowicie nowy wizerunek następcy tronu. To doskonały sposób na odwrócenie uwagi opinii publicznej od kwestii królewskiego zdrowia. Trzeba ludziom pokazać, jak bardzo jest pan troskliwy! Fotoreporterzy otrzymali wytyczne dotyczące respektowania wieku księżniczki i jej wrażliwości. Ostatecznie jednak nie dał im pan szansy na zrobienie choćby jednego dobrego zdjęcia. I właśnie dlatego został pan wspomniany tylko w ostatnim akapicie artykułu o królu - dodała z przygnębieniem.

- Naprawdę? Nawet tego nie zauważyłem. - Pochylił się nad gazetą. - Faktycznie. „Jedyną osobą, która nie wydaje się przygnębiona stanem zdrowia króla, jest następca tronu, księżę Luis. Zamiast spędzić wieczór przy boku cierpiącego ojca, wybrał się na radosną kolację z bratanicą, księżniczką Lucianą. Księżę, znany playboy, po raz pierwszy

pojawił się publicznie z córką zmarłego brata. Jego nagle zainteresowanie dzieckiem może mieć związek z panną Emily Balfour, nową nauczycielką tańca dziewczynki. To właśnie ją ścisnął czule na płycie lotniska, tuż po powrocie z Anglii". - Luis odłożył gazetę.

- Aż trudno uwierzyć, jak cyniczni bywają dziennikarze.

- Na tym polega ich praca. Każdy z nas ma obowiązki.

- Tyle tylko, że oni z własnej woli są bezlitosnymi pasożytami. Ty sama postanowiłaś zarabiać na życie manipulacjami i naginaniem prawdy, ja jednak... - Westchnął ciężko. - Tak czy owak, żałuję, że pokrzyżowałem twój genialny plan. Czy masz inne pomysły na poprawienie mojego katastrofalnego wizerunku?

Josefina odetchnęła z ulgą.

- Przede wszystkim musi się pan udać w odwiedzinach do ojca...

- Już u niego byłem - przerwał jej. - Dzisiaj rano spędziłem z nim ponad godzinę.

Przez większość wizyty król Marcos Fernando spał, a Luis tylko siedział przy łóżku, wpatrzony w bladą jak pergamin twarz ojca.

- Niewiele nam przyjdzie z pańskiej prywatnej wizyty. - Josefina wydawała się zdumiona, że Luis nie rozumie tak oczywistej prawdy. - Przed odwiedzinami należy powiadomić prasę, postawić na nogi fotoreporterów, ściągnąć ekipy telewizyjne... Poza tym musi pan być przygotowany do krótkiej przemowy przed kamerami. Ludzi należy wesprzeć na duchu w trudnych chwilach. Uważam, że naszym istotnym atutem jest księżniczka Luciana. Uroczystości jubileuszowe to doskonała okazja do wykorzystania jej w naszej kampanii.

- Nie! - Luis zerwał się z miejsca, oburzony tą propozycją. - Luciana jest za mała i stanowczo zbyt wrażliwa. Nie zdołałaby sobie poradzić z dziennikarzami i nie powinniśmy jej narażać na kontakty z prasą.

- Z całym szacunkiem, proszę pana, kiedyś musi to nastąpić - zaproponowała Josefina. - Nie może pan traktować jej jak bajkowej królowej. Wkrótce zmuszona będzie opuścić wieżę, w której pan ją zamknął. Księżę Rico zawsze pragnął, aby jego córka dorastała, rozumiejąc swoje obowiązki. Wiem, że to będzie trudne dla wszystkich, ale szczerze

uważam, że Luciana tylko na tym skorzysta. Już teraz wydaje się blisko związana z panną Balfour, a ponieważ jest ona świetnie wykszoloną baletnicą...

- Zaraz, zaraz... - Luis pokręcił głową. Do czego zmierzała Josefina? - Co właściwie sugerujesz?

- W ramach obchodów jubileuszu przewidujemy występy Brazylijskiego Baletu Narodowego. - Josefina popatrzyła na niego z przyganą. - Księżniczka Luciana i panna Balfour mogłyby również pojawić się na scenie.

Luis nie wierzył własnym uszom.

- A jeśli panna Balfour nie ma na to ochoty?

- Z pewnością zechce wystąpić - zapewniła go Josefina z przekonaniem. - Pozwoliłam sobie skontaktować się z dyrektorką jej szkoły baletowej w Londynie, żeby sprawdzić, jakie nadzieje z nią wiązano. Wygląda na to, że panna Balfour była niezwykle utalentowaną tancerką. Uznano ją za gwiazdę roku. Po ostatnim roku nauki miała zagwarantowaną pracę jako primabalerina, lecz choroba matki stanęła na drodze jej kariery. Brazylijski balet prezentuje *Giselle* na kontynencie, udało mi się zdobyć dla pana bilety na sobotni spektakl. Może zaprosi pan pannę Balfour, a potem zaproponuje jej występ na jubileuszu?

- Och, rewelacyjnie! - zawołała Emily z zachwytem, kiedy wraz z Lucianą wykonała bardzo prosty układ. Opracowała go specjalnie dla niej, żeby pokazać uczennicy podstawowe figury. - Jesteś urodzoną baletnicą!

Luciana nieśmiało pochyliła głowę, lecz Emily dostrzegła w lustrze jej uśmiech.

- A teraz pora na odpoczynek - dodała. - Później spróbujemy popracować nad palcami u stóp. Chyba nie jesteś zbyt zmęczona po wczorajszym wieczorze?

- Nie, ani trochę nie jestem zmęczona. - Luciana energicznie pokręciła głową i złapała Emily za rękę.

Obie usiadły na ławce pod ścianą i napiły się wody z plastikowych butelek.

- Baletnice muszą pić dużo wody podczas ćwiczeń - wyjaśniła Emily. - I powinny się zdrowo odżywiać, żeby mieć dużo siły.

- Wczoraj w restauracji odżywialiśmy się zdrowo? - spytała zaciekawiona Luciana.

- Niezupełnie, ale wczoraj była wyjątkowa okazja - odparła Emily szczerze.

- Tak, wiem. - Luciana pokiwała głową. - To nie były moje urodziny ani Gwiazdka, ani urodziny dziadka króla, ale i tak czułam, że to wyjątkowa okazja.

- To prawda - zgodziła się Emily.

Ona również odniosła wrażenie, że okazja była wyjątkowa. Przypomniała sobie, z jaką uwagą Luis wpatrywał się w jej oczy...

Zerwała się z ławki, aby o tym nie myśleć, i podeszła do odtwarzacza płyt CD.

- Chyba pora wrócić do tańca - postanowiła. - Skoro opanowałaś już niektóre figury, możemy przejść do bardziej złożonych układów.

Uniosła rękę, żeby nacisnąć guzik, kiedy otworzyły się drzwi do sali gimnastycznej i na progu stanęła kobieta o surowej twarzy, w sztywnym od krochmalu stroju niani. Była to senhora Costa.

- Nadszedł czas, aby jej wysokość udała się na obiad i popołudniową drzemkę - oświadczyła wyniośle, a następnie podeszła, wzięła Lucianę za rękę i pomaszerowała z nią do wyjścia. - W przyszłości, senhora Balfour, proszę o odprowadzanie księżniczki do jej pokoju punktualnie o pierwszej. W żadnym razie nie wolno naruszać ustalonego porządku dnia.

- Przykro mi... - powiedziała Emily, choć tak naprawdę ani trochę nie żałowała zlekceważenia narzuconego przez nianię grafiku. W gruncie rzeczy było jej przykro wyłącznie z powodu Luciany.

Wyłączyła odtwarzacz i usiadła na podłodze, żeby zmienić obuwie. Z torby wyciągnęła zniszczone, stare baletki, które zabrała ze sobą jeszcze z Balfour Manor. Przypomniała sobie, że na ostatnim roku nauki tańczyła w nich w balecie *Śpiąca Królowna*. Zawsze uważała, że przynoszą jej szczęście. Wsunęła stopę w lewy but i mocno dopchnęła palce do końca. Poczowała ból, ale nie przejęła się nim. Nigdy nie bała się bólu, w końcu cierpienie w naturalny sposób wiązało się z baletem, tak samo jak bąble, krwawiące rany i nagniotki.

Usłyszała szcęk otwieranych drzwi. Odwróciła się, choć i bez tego wiedziała, kto przyszedł.

- Niestety, minąłeś się z Lucianą - powiedziała do Luisa i ponownie skupiła uwagę na poincie. - Senhora Costa zabrała ją na obiad i drzemkę.

- Przyszedłem do ciebie.

Jego głos brzmiał całkowicie neutralnie, więc dlaczego poczuła się tak, jakby jej serce było gumową piłką, która gwałtownie obija się o żebra?

- Po co? - Mocno zawiązała tasiemki.

Rozległy się kroki i już po chwili Luis stanął za jej plecami.

- Żeby cię spytać, czy zechcesz się wybrać ...

- Nie sądzę - przerwała mu pośpiesznie.

- Jeszcze nie usłyszałaś, co zamierzam powiedzieć.

- To bez znaczenia. - Pieczołowicie ukryła węzeł, żeby nie rzucał się w oczy. - Lepiej, jeśli będziemy się kontaktować wyłącznie na gruncie zawodowym. Możesz mi podać drugi but?

Pochylił się i podniósł z podłogi baletkę, ale nie od razu wręczył ją Emily.

- To obuwie profesjonalnej baletnicy - zauważył, obracając but w dłoniach. - Chciałem zaprosić cię na spektakl baletowy.

Emily podniosła wzrok.

- Baletowy? - powtórzyła zaintrygowana.

- Tak, w wykonaniu Brazylijskiego Baletu Narodowego. - Zmarszczył brwi, ciągle wpatrzony w baletkę. - Myślałem, że baletki są miękkie, a ta jest twarda jak kamień. Taniec w czymś takim musi być bolesny.

- Owszem, ale można przywyknąć. Po jakimś czasie tancerki przestają zwracać uwagę na ból. Co to za balet?

Luis uśmiechnął się półgębkiem i wręczył jej baletkę.

- Wydaje mi się, że w tytule jest imię dziewczyny - oświadczył obojętnie. - Zaczyna się na G.

- *Giselle*? - podpowiedziała z ożywieniem i włożyła drugi but.

- Tak, chyba tak - potwierdził. - Mam rozumieć, że jednak się zgadzasz?

Opuściła wzrok, koncentrując się na tasiemkach.

- Tak - mruknęła cicho, a potem wstała i ostrożnie wspięła się na palce. - Chętnie z tobą pójdę.

Odsunął się od poręczy i ruszył do drzwi.

- To dobrze - powiedział rzeczowo. - Przedstawienie odbędzie się w przyszłą sobotę. Wcześniej przyślę tu kogoś, żeby zaopatrzył cię w odpowiedni strój. Do zobaczenia przed wylotem.

W przyszłą sobotę? - pomyślała i chwyciła się poręczy, nagle ogarnięta atakiem irracjonalnej paniki.

- Nie zobaczymy się wcześniej? - Z trudem zapanowała nad drżeniem głosu. - Wyjeżdżasz?

Zatrzymał się na progu i odwrócił.

- Nie, będę na miejscu, ale uważam, że masz słuszość. Powinniśmy utrzymywać wyłącznie zawodowe relacje. W przyszłą sobotę chętnie się dowiem, jakie postępy robi Luciana.

Wyszedł, nie czekając na jej odpowiedź.

Luis odszedł szybkim krokiem. Ile dni dzieliło go od przyszłej soboty? Dziesięć? Jedenaście?

Miał jedenaście dni na to, żeby pozbierać myśli. Powinien rzucić się w wir pracy, pamiętając, dlaczego złożył Ricowi tę nieludzką obietnicę. Musiał też za wszelką cenę przestać rozmyślać o nadzwyczajnych stopach Emily.

Doszedł do wniosku, że jeśli nie zdoła, pozostanie mu jedynie upić się do nieprzytomności.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dotyk pędzla na jej twarzy był lekki niczym muśnięcie skrzydła motyla, ale Emily i tak poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach.

Od jedenastu dni z coraz większym entuzjazmem rozmyślała o wyprawie do teatru. W końcu nadeszła sobota i Emily cieszyła się tak bardzo, że z trudem mogła usiedzieć na fotelu, poddając się zabiegom wizażystki.

Minęło mnóstwo czasu, odkąd ostatni raz była w Covent Garden. Wybrała się tam w ostatnim grudniu przed śmiercią mamy, kiedy pojechały do Londynu na zakupy i przedstawienie *Dziadka do orzechów*, na które chodziły co roku od wczesnego dzieciństwa Emily.

Otworzyła oczy i zatrzepotała rzęsami ze zdumienia. Twarz w lustrze była prawie nie do poznania. Na powiekach Emily pojawiły się atrakcyjne, przydymione barwy, które Eloisa, specjalistka od makijażu, wyczarowała kredką i cieniami.

- Wspaniale! - zachwyciła się Emily. - Wyglądam...

- Sexy. - Eloisa ledwie mówiła po angielsku, ale to jedno słowo wypowiedziała z ogromnym przekonaniem.

- Chciałam powiedzieć, że dorośle... - sprostowała Emily, a Eloisa tylko wzruszyła ramionami i sięgnęła po szminkę.

Wkrótce Emily wstała i popatrzyła na swoje odbicie w dużym lustrze. Z przyjemnością poprawiła ciemnoczerwoną, jedwabną sukienkę i ostrożnie dotknęła wysadzanego brylantami grzebyka, który podtrzymywał jej włosy. Nie przypominała już anorektyczki, dzięki staraniom pałacowego szefa kuchni odzyskała atrakcyjne kształty.

- Pani idzie do balet? - Eloisa zaczęła energicznie zbierać przybory. - *Fabuloso...* - westchnęła z zazdrością. - *Qual bale?*

Jaki balet? - powtórzyła w myślach Emily i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. W tej samej sekundzie uświadomiła sobie, że zupełnie nie pamięta.

Po godzinie spędzonej w loży opery Luis pomyślał, że zaraz umrze z nudów. Emily robiła, co mogła, żeby zainteresować go przedstawieniem i dyskretnie wyjaśniała, co

się dzieje na scenie, lecz żadną miarą nie był w stanie połączyć się w akcji. Po prostu nie widział związku pomiędzy historią o zakochanej wieśniaczce a nedorzecznymi podskokami i wygibasami tancerzy.

Zapadł się w fotelu i ze znużeniem potarł oczy. Może gdyby zwracał większą uwagę na słowa Emily niż na aksamitne brzmienie jej głosu, lepiej rozumiałby spektakl. W jej towarzystwie nie był jednak w stanie na niczym się skupić i ten fakt zaczynał go wprawiać w poważne zakłopotanie.

Odkąd wysiedli z samochodu, który przywiózł ich tu z lądowiska dla helikopterów, Luis wyraźnie czuł, że Emily jest spięta. Gdy wchodzili po marmurowych schodach przed gmachem, wziął ją pod rękę, lecz miał wrażenie, że Emily jest zdystansowana, zupełnie jakby otoczyła się niewidzialnym polem siłowym. Dobrze, że przynajmniej fotoreporterzy nie byli tego świadomi, kiedy z entuzjazmem pstrykali jedno zdjęcie po drugim. Josefina w końcu miała dostać to, na czym jej tak bardzo zależało.

Dyskretnie zerknął na Emily lekko pochyloną w fotelu. Wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie. Miał ochotę unieść rękę i dotknąć jej włosów, starannie ułożonych specjalnie z okazji wyjścia do teatru.

Żeby oderwać myśli od Emily, Luis dyskretnie wyjął z kieszeni telefon komórkowy i spojrzał na ekran. Do zakończenia spektaklu pozostała jeszcze godzina. Westchnął cicho i pomyślał, że w takiej sytuacji może równie dobrze zająć się przeglądaniem skrzynki mejlowej.

Scena tonęła w łagodnej poświacie imitującej światło księżyca w pełni. Zamyślona Emily nawet nie drgnęła, gdy publiczność na parterze wstawała z obitych czerwonym aksamitem foteli. Spektakl był rewelacyjny i wzruszający, nic dziwnego, że tancerzy nagrodzono hucznymi owacjami. Teraz ponownie kłaniali się zauroczonej publiczności, a białe sukienki balerin kołysały się niczym chmury. Emily od wczesnego dzieciństwa pragnęła występować w balecie, chciała być nieskazitelna niczym lalka przebrana w biały tiul i atłasowe pointy. Całymi latami intensywnie ćwiczyła panowanie na ciałem, dyscyplinowała je surowo, żeby osiągnąć perfekcję. W końcu jej się to udało, lecz ponieważ w czasie nauki zapominała o tym, co najważniejsze. Praca tancerki nie polegała wyłącznie na precyzji, doskonałości ani na noszeniu przynoszących szczęście

baetek. Baletnice muszą się kierować ludzkimi emocjami, a tymczasem kiedy u jej matki rozpoznano nowotwór złośliwy, ona celowo bezlitośnie stłumiła w sobie uczucia. Dzięki temu Emily przetrwała przyjazd Mii oraz wiadomość o zdradzie i zakłamaniu ojca. Tylko blokada emocji pozwoliła jej spokojnie i cicho opuścić Balfour Manor dzień po pogrzebie matki. Z tego samego powodu Emily pogrzebała swoje szanse.

Podniosła się z fotela i kątem oka zauważyła, że Luis również nie klaskał, gdyż pochłonięty był stukaniem w klawisze na klawiaturze telefonu komórkowego. Wydawał się bezbrzeżnie znudzony.

Po chwili popatrzył na nią. Podczas przedstawienia ukradkowo rozpiął kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli i poluzował czarny jedwabny krawat. Emily pomyślała, że wygląda wyjątkowo atrakcyjnie.

- Nareszcie. - Uśmiechnął się krzywo. - Już myślałem, że spędzę tu resztę życia. Ty też chyba nie umierałaś z zachwytu, co?

- Przeciwnie, moim zdaniem spektakl był niepowtarzalny - odparła z przekonaniem.

- Doprawdy? - Uniósł brwi. - To się doskonale składa, bo mam dla ciebie propozycję.

Pochylił się i zabrał z fotela szal, a następnie wprawnym ruchem zarzucił go na ramiona Emily. Poczuła, jak palce Luisa muskają jej skórę i przeszył ją dreszcz. Gdy opuszczali królewską lożę, Emily wpadła w panikę, gdyż Luis położył dłoń na jej plecach.

- Co robisz? - spytała niepewnie, a on natychmiast opuścił rękę.

- Bez obaw, nie zamierzam cię zgwałcić - mruknął znużonym tonem. - Może tego nie zauważyłaś, ale publiczność przestała zwracać uwagę na scenę i część ludzi patrzy teraz tylko na nas.

Emily obejrzała się przez ramię i głęboko odetchnęła. W teatrze paliły się wszystkie światła, ludzie odkładali lornetki, zbierając się do wyjścia, ale część zgromadzonych nie odrywała wzroku od królewskiej loży. Emily zmarszczyła brwi i ponownie spojrzała na Luisa.

- Czy możemy już iść? - poprosiła cicho.

- Zaczekaj. - Twarz Luisa skryta była w cieniu kotary, ale Emily widziała, że jego oczy rozbłysły. - Najpierw muszę cię o coś zapytać. W tym roku obchodzimy srebrny jubileusz mojego ojca i z tej okazji odbędą się specjalne uroczystości. Przewidziany jest między innymi przyjazd Brazylijskiego Baletu Narodowego i chcielibyśmy, żebyście obie, ty i Luciana, wystąpiły razem z tancerzami.

Emily rozchyliła wargi, żeby się zaśmiać z gorzką ironią, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. W jej gardle nagle urosła wielka gęsia skórka.

- Wykluczone - wyszeptała po chwili. - Obawiam się, że nie mogę. A teraz naprawdę chciałabym już iść.

W drzwiach pojawiło się dwóch mężczyzn w garniturach i ze słuchawkami na uszach, co oznaczało, że byli to pracownicy ochrony. Luis zawahał się, ale skinął głową i oboje ruszyli za obstawą w kierunku głównego holu.

Na dole schodów dla VIP-ów ochroniarze otworzyli drzwi i Emily zamrugała oślepiąca mocnym światłem. Samochód czekał zaledwie kilka metrów dalej, lecz poczuła się zagubiona i dezorientowana. Dookoła roiło się od ludzi, panował nieprzyjemny zgiełk.

Luis od razu dostrzegł jej niepokój i zareagował w ułamku sekundy. Objął ją ramieniem i przytulił, a następnie poprowadził. Jednocześnie uniósł wolną rękę, żeby pomachać gapiom, ale Emily zorientowała się, że Luis pragnie jednocześnie osłonić ją przed fleszami aparatów fotograficznych i ciekawskimi spojrzeniami natrętów.

Kiedy zbliżali się do limuzyny, odruchowo uniosła głowę i w tej samej chwili Luis spojrzał jej w oczy.

Potem nie wiedziała, jak to się stało ani kto wykonał pierwszy ruch. W jednej chwili wyciągała rękę do otwartych drzwi auta, w następnej Luis trzymał jej twarz w objęciach, a ich usta stykały się w mocnym, jednoznacznym pocałunku.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Moment później oboje siedzieli już na tylnej kanapie samochodu i odjeżdżali, ścigani entuzjastycznym wrzaskiem zachwyconego tłumu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wieczór był oszałamiająco piękny. Wracali na Santosę pilotowanym przez Luisa helikopterem i oboje z zachwytem patrzyli na zachód słońca nad czystym turkusowym oceanem.

Luis mimowolnie zaczął się zastanawiać, czy tuż przed śmiercią Rico również podziwiał krajobraz. Jeśli tak, miał przedsmak raju, do którego z pewnością trafił.

Emily siedziała obok niego, spięta i milcząca. Po opuszczeniu budynku opery prawie się do siebie nie odzywali. Luis zerknął na nią z ukosa i poczuł, że dłużej nie wytrzyma tej okrutnej pokusy przypominającej mu o przyjemnościach, których się wyrzekł.

- Przepraszam.

Jej cichy głos zabrzmiał wyraźnie i czysto w słuchawkach Luisa.

- To ja powinienem cię przeprosić - zauważył z ciężkim sercem. - Z jakiego powodu czujesz się winna?

- Zachowałam się niewdzięcznie. - Zwiesiła głowę. - Odrzuciłam twoją wspaniałomyślną propozycję.

Zrozumiał, że chodziło jej o występ.

- Właściwie dlaczego nie chcesz zatańczyć na scenie? - zainteresował się. - Sądziłem, że sprawię ci przyjemność.

- To nie wchodzi w grę. - Emily wzruszyła ramionami. - Po prostu nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? Co oczywiste, nie wziąłem tej propozycji z sufitu, musiałem cię przeświecić. Zdaniem dyrektorki twojej szkoły, byłaś najbardziej utalentowaną tancerką na roku.

- Byłam - powtórzyła. - Czas przeszły jest jak najbardziej uzasadniony.

Lecieli nad białą piaszczystą plażą, na której znaleziono wrak helikoptera Rica, obmywany oceanicznymi falami u podnóża stromej skarpy. Gdy zbliżali się do miejsca katastrofy, Luis z trudem opanował drżenie głosu.

- I co się zmieniło?

- Ja się zmieniłam. - Zaśmiała się niewesoło. - Tak naprawdę byłam wtedy jeszcze dzieckiem, niemądrym i naiwnym. Potem dorosłam i cała magia baletu prysła. To tak jak

wtedy, gdy przestaje się wierzyć w bajki. - Odwróciła głowę, ale Luis widział, że mocno zacisnęła dłonie na kolanach. - Znam kroki, układy, a niekiedy tańczę tak doskonale, jakbym nadal była baletnicą. Dzisiaj jednak uświadomiłam sobie, że to nie ma nic wspólnego z prawdą. W moim tańcu brakuje pasji, nie czuję tego, co robię.

Luis przypomniał sobie, co Oscar powiedział mu przez telefon. Podkreślił, że Emily niczego nie robi na pół gwizdka, zawsze się angażuje sercem i duszą.

Urwisko wyrosło tuż przed nimi, więc Luis gwałtownie skierował helikopter w górę i dopiero po chwili wyrównał lot.

- Nie wmawiaj mi, że brakuje ci uczuć - odezwał się. - Jesteś pełna namiętności, wiem o tym doskonale...

- Boję się! - krzyknęła.

Luis wzdrygnął się i skulił, zupełnie jakby ktoś uderzył go w brzuch.

- Boisz się mnie? - spytał z rozpaczą. - *Deus*, Emily...

- Nie. Nie! - Emily zacisnęła dłonie na kolanach. - Nie boję się ciebie, tylko samej siebie. - Zaniosła się gorzkim śmiechem. - Właśnie dlatego nie mogę. Przeraza mnie świadomość, że mogłabym uwolnić wszystkie uczucia, które kłębią się we mnie, bo wtedy nie poradziłabym sobie z nimi, przytłoczyłyby mnie...

Wielkie nieba, dlaczego tak się otworzyła przed Luisem? Była pewna, że za moment spotka się z jego drwinami i pogardą.

Helikopter leciał coraz niżej, a to znaczyło, że zbliżają się do pałacu i za moment ponownie otoczą ją chłodni i obojętni mężczyźni w garniturach. Będzie musiała wrócić do wytwornego apartamentu, aby w samotności rozmyślać o Luisie.

Zamknęła oczy jak kiedyś, w dzieciństwie, gdy sądziła, że wystarczy bardzo chcieć, aby życzenie się spełniło. Szybko zniżali lot i czekała na łagodny wstrząs towarzyszący lądowaniu.

Gdy płozy zetknęły się z trawą, otworzyła oczy i zatrzepotała rzęsami. Sądziła, że ujrzy rozległy, wypielegnowany trawnik przed pałacem, a tymczasem znajdowali się na leśnej polanie.

- Gdzie jesteśmy? - zdumiała się.

Luis ściągnął słuchawki i przyczesał włosy dłonią.

- Wybacz - szepnął. - Nie mogę latać. Nie mogę zapewnić ci bezpieczeństwa.

Wkrótce zjawią się ochroniarze, polecisz z nimi.

- Nie - zaprotestowała szeptem. - Nie chcę bezpieczeństwa.

Drżała ze strachu i z emocji, kiedy spoglądali sobie w oczy.

- Czy wiesz, co mówisz? - Musiał się upewnić.

- Tak. - Odetchnęła głęboko. - Wiem doskonale.

Las był gęsty i mroczny, a kiedy Luis prowadził ją między drzewami, wśród koron rozbrzmiewały wieczorne śpiewy ptaków. Emily zawahała się, gdy spod jej stóp uciekło w gęstwinię jakieś drobne zwierzę. Luis odwrócił się z niepewną miną.

- Wolałabyś wrócić? - zapytał.

- Nie.

Bez zastanowienia dotknął dłońmi jej policzków i pocałował ją w usta. Emily poczuła, że uginają się pod nią kolana, więc oparła się plecami o pień strzelistego drzewa.

Nagle Luis się cofnął.

- Nie przerywaj... - poprosiła łamiącym się głosem. - Luis... jeszcze...

- *Christo*, muszę... - Zacisnął zęby. - Jeszcze trochę i nie będziemy mogli stąd odejść. Za kilka minut na niebie zaroi się od helikopterów, które będą nas szukać, a ja nie mógłbym narażać moich ochroniarzy na nieprzyzwoite widoki. Byliby wstrząśnięci, widząc, jak się kochamy na leśnym runie.

Emily zachichotała, a on ponownie ujął jej twarz w dłoń.

- Czy na pewno właśnie tego pragniesz?

Oszołomiona Emily tylko skinęła głową, ale Luis nie potrzebował dodatkowej zachęty. Wziął ją za rękę i ponownie ruszyli przed siebie. W leśnej gęstwini czuła się jak Czerwony Kapturek, tyle tylko, że była dorosła i już się nie bała wilka.

Wkrótce na ich drodze wyrósł wysoki mur. Luis podszedł do stalowej furtki i na moment puścił dłoń Emily, aby wystukać numer identyfikacyjny na małej, ukrytej klawiaturze. Furtka powoli się otworzyła.

- To dom, który widzieliśmy z helikoptera - zauważyła Emily.

Po chwili dotarli do niskiego, kamiennego budynku ze spadzistym dachem. Przed drzwiami Luis ponownie nacisnął kilka przycisków, a potem wprowadził Emily do środka.

Drgnęła, gdy drzwi samoczynnie zamknęły się za ich plecami, i powiodła wzrokiem po dużym ciemnym pokoju. W powietrzu unosił się zapach dymu z kominka.

- Boję się - wyszeptała, nim zdążyła ugryźć się w język.

Natychmiast zacisnęła zęby, ale nie mogła już cofnąć tego, co powiedziała. Luis powoli podszedł bliżej, wpatrując jej się w oczy.

- Nie masz się czego obawiać. - Kiedy przed nią stał, wydawał się niezwykle wysoki i potężny. Mocno zacisnął długie palce na jej drobnych dłoniach. - Możesz to przeżyć w każdej chwili... kiedy tylko zechcesz.

- Nie. - Spojrzała mu w twarz. - Chcę tego, bardzo, ale boję się, bo nie wiem, co robić. A jeśli sobie nie poradzę? Jeśli nie jestem dostatecznie dobra?

Puścił jej dłonie i cofnął się o krok.

- *Deus*, Emily! - jęknął. - Czy nie widzisz, że ledwie nad sobą panujesz? Jesteś wyjątkowa i myślę tylko o tobie.

- Ale miałaś tyle pięknych kobiet, które świetnie potrafią zadowolić mężczyznę. Wiedziały, co robić, żeby cię zaspokoić.

- Mówisz o tym, co było kiedyś - podkreślił z powagą. - Teraz wszystko się zmieniło, liczymy się wyłącznie my dwoje. Wierz mi, nie musisz nic robić. Jesteś fascynująca, uwielbiam wszystko, co jest z tobą związane. Cudownie się poruszasz, oddychasz, mówisz...

Bardzo delikatnie chwycił ją za nadgarstki i skierował ku schodom.

- Bądź sobą - dodał. - To wystarczy. Nie przejmuj się techniką, najważniejsza jesteś ty.

Schody zaprowadziły ich do przestronnego pomieszczenia na poddaszu. Z okna roztaczał się widok na las i niebo, na którym wisiał sierp księżyca.

- Zamknij oczy - wyszeptał za jej plecami Luis, kiedy podeszła do szyby.

Posłusznie opuściła powieki, a wtedy oparł dłonie na jej biodrach i zaczął ją bardzo delikatnie głaskać. Jego palce centymetr po centymetrze wędrowały po ramionach i szyi

dziewczyny, aż wreszcie dotarły do zamka błyskawicznego sukienki. Luis rozsunął go bez pośpiechu, a Emily przygryzła wargę, żeby stłumić jęk.

- Wszystko w porządku - wyszeptał. - Jesteś doskonała, nie masz się czego obawiać...

- Nie mogę...

- Możesz, *querida*, możesz zrobić, co tylko zechcesz i kiedy przyjdzie ci na to ochota.

Rozpiął zamek na całej długości, aż do talii, a Emily wciągnęła brzuch, gdy duże wprawne dłonie Luisa głaskały ją po nagich plecach i wsuwały się pod delikatny atłas. Przytrzymała sukienkę na nagich piersiach, jednocześnie opuszczając głowę.

- Chcę cię widzieć.

Zamierzała zaprotestować, ale jej sprzeciw i tak niewiele by dał. Luis stanowczo odwrócił ją twarzą do siebie. Sądziła, że chwyci ją za rękę, żeby sukienka opadła na podłogę, lecz on opuszkami palców pogłaskał jej wargi.

- Jesteś wyjątkowa - powiedział krótko i złożył na jej ustach głęboki pocałunek.

Czuła, że traci panowanie nad sobą, kiedy drżącymi palcami rozpinęła guziki jego koszuli, pragnąc jak najszybciej przytulić się do śniadej skóry Luisa.

Gdy wysunął grzebyk z włosów Emily, rozluźniła rękę i materiał osunął się z jej ramion, odsłaniając fragment piersi.

- Chyba pora się tego pozbyć. - Luis stanowczym ruchem ściągnął z niej sukienkę, która z cichym szelestem osunęła się na dywan.

Emily usłyszała, jak cicho syknął, i popatrzyła na niego niespokojnie. Było oczywiste, że bezskutecznie usiłował zapanować nad pożądaniem. Po chwili wahania chwycił Emily na rękę i przeniósł na łóżko.

Chłodna pościel przyjemnie studziła jej rozpalone ciało. Luis pochylił się i ponownie ją pocałował. Nie miała pojęcia, kiedy zdążył zrzucić ubranie, jednak był *nagi*, o czym się przekonała, gdy przywarł do niej całym ciałem. Odsunął się od niej tylko na chwilę, żeby się zabezpieczyć, a gdy był już gotowy, Emily otoczyła go nogami i stopili się w idealnie dopasowaną całość.

Spodziewała się bólu i na moment zamarła, jednak poczuła wyłącznie ulgę, która po kilku sekundach ustąpiła miejsca cudownej, wszechogarniającej słodyczy. Popatrzyła w szeroko otwarte z pożądania oczy Luisa. Wiedziała, że przekroczyli niewidzialną granicę i nie ma już odwrotu.

Kochali się długo, niespiesznie, aż napięcie stało się nie do zniesienia. Nagle Luis znieruchomiał i oboje dali się ponieść ekstazie.

Gdy po dłuższej chwili opadli na zmiętą pościel, usiłując uspokoić oddechy, Emily wiedziała, że odtąd nic już nie będzie takie samo jak dawniej.

Na zewnątrz rozległ się warkot silnika śmigłowca. Było jasne, że muszą się ubierać. Luis zerwał się z łóżka i zaklął pod nosem, sięgając po rzeczy, które wcześniej rzucił na podłogę.

- Musimy się pospieszyć - mruknął z niezadowoleniem.

- Luis...

- Nie ma czasu do stracenia, lada moment wpadną tutaj królewskie siły bezpieczeństwa, żeby sprawdzić, czy nie porwali nas terroryści. Dlatego proszę cię...

Podniósł jej sukienkę i pochylił się z nią nad łóżkiem. Usiłował nie wdychać zapachu, którym przeniknął czerwony jedwab, gdyż wiedział, że w rezultacie mógłby stracić resztki silnej woli.

Emily usiadła na łóżku, przyciskając do ciała kołdrę, i wzięła sukienkę z jego rąk.

- Mam rozumieć, że nie będzie następnego razu, tak? - spytała z bólem. - Na tym koniec?

- Emily, wcale tego nie chcę. - Odruchowo zacisnął pięści. - Po prostu zasługujesz na znacznie więcej, niż mogę ci ofiarować.

- Nie jestem dzieckiem, Luis. - Wstała, ściskając w rękach zmiętą sukienkę. Na tle szkarłatnego jedwabiu twarz Emily wydawała się blada jak kreda. - Już nie. Nie oczekuję szczęśliwego zakończenia z bajki. Chcę tego, co mi przed chwilą dałeś. - Podeszła do niego zdecydowanym krokiem. - Podoba mi się wszystko, czego dotąd nie rozumiałam. Po latach samokontroli i dyscypliny wiem wreszcie, do czego tak naprawdę służy ciało. - Dotknęła dłonią jego nagiego torsu.

- Chodzi ci o seks bez zobowiązań? - Chciał, aby te słowa zabrzmiały ironicznie, lecz w jego głosie pobrzmiwała gorycz.

- Jeśli tak wolisz to ująć, bardzo proszę - odparła cicho. - Owszem, chcę seksu bez zobowiązań.

Ryk silników za oknem stawał się coraz donośniejszy. Luis wyjrzał, z trudem powstrzymując panikę i rozpacz. Wybacz mi, Rico, pomyślał przygnębiony. Wybacz i spróbuj zrozumieć... Nie złamałem obietnicy...

Przed pogrzebem podszedł do trumny brata i przysiągł uroczyście, że zrezygnuje z przypadkowego, pozbawionego głębszej treści seksu z kobietami, których praktycznie nie znał. Dotrzymał słowa.

Teraz przerażało go jednak, że spotkał kobietę całkowicie odmienną od całej reszty.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emily napisała list do ojca. Z przyzwyczajenia zaczęła od słów „Kochany Tatusiu”, gdyż ona i jej siostry zawsze tak się zwracały do Oscara, teraz jednak te słowa wydały jej się dziecinne i nienaturalne. Mimo to odrzuciła obawy i brnęła dalej:

„Zapewne nie zdziwi Cię mój obecny adres. Wiem od Luisa, że kontaktowaliście się kilkakrotnie, odkąd przypadkiem spotkałam go w Londynie. Jestem mu wdzięczna za pomoc. Wcześniej wydawało mi się, że doskonale panuję nad sytuacją, choć w rzeczywistości nie docierało do mnie sporo ważnych spraw. Nieustannie czułam jednak, że martwisz się o mnie”.

Znieruchomiała z długopisem uniesionym nad kartką pałacowego papieru korespondencyjnego. Nie napisała całej prawdy. Miała świadomość, że ojciec się niepokoi, ale w gruncie rzeczy nie przejmowała się tym, była zbyt wściekła. Teraz doszła do wniosku, że zachowywała się samolubnie i dziecinnie.

Po chwili namysłu ponownie pochyliła się nad kartką.

„Luis zrobił dla mnie bardzo wiele. Dzięki niemu uświadomiłam sobie, jak źle odnosiłam się do Ciebie po przyjeździe Mii. Gdy teraz rozmyślam o tamtych chwilach, wstyd mi za siebie. Zachowywałam się niedojrzale i naiwnie. Mam nadzieję, że oboje mi wybaczą, Ty i Mia. Napisałam do niej osobny list, ale nie wiem, czy nadal mieszka z Tobą w Balfour Manor”.

Emily nagle uświadomiła sobie, jak dużo czasu spędziła poza domem. Wyjechała zimą, a gdyby teraz powróciła, zapewne nie wyczuwałaby już cichej obecności Lillian...

Osuszyła łzę, która skapnęła jej z policzka na papier.

„Jak z pewnością wiesz, pracuję tutaj jako nauczycielka baletu. Uczę Lucianę, bratanicę Luisa, której rodzice zginęli w katastrofie helikoptera. Z pewnością pamiętasz to tragiczne zdarzenie. Luciana początkowo prawie się nie odzywała, ale poznałyśmy się bliżej i teraz jest znacznie bardziej otwarta. Z biegiem czasu dostrzegłam, na czym polega jej największy dramat. To smutne, ale Luciana nigdy nie czuła się specjalnie blisko związana z rodzicami i nie miała świadomości, że jest kochana. Gdy to do mnie dotarło, zdałam sobie sprawę, jakie mam szczęście. Ty i mama zawsze okazywaliście mi miłość i

otaczaliście mnie opieką. Zapewnialiście mi tak daleko idące poczucie bezpieczeństwa, że w pewnym sensie nie byłam przygotowana na życie w zwykłym świecie. Byłam niczym księżniczka z bajki, zamknięta w wysokiej wieży. Chyba nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co mnie czeka, kiedy zejść na ziemię. Życie okazało się trudniejsze i bardziej bolesne, niż to sobie wyobrażałam. Ale przy tym wszystkim było mi także...".

Ponownie przestała pisać, bo nie wiedziała, jak przenieść na papier wrażenia z ostatnich tygodni. Luis uwolnił ją od lęków związanych z utratą panowania nad sobą i nad zakazanymi pragnieniami. Udowodnił jej, że niepotrzebnie się bała i wstydziła. Pochyliła się nad listem.

„...wspaniale. Poza tym wróciłam do regularnych ćwiczeń. Znowu tańczę, i to dzięki Luisowi. Wezmę udział w uroczystościach jubileuszowych na cześć króla Marcosa Fernanda i wystąpię jako solistka z Brazylijskim Baletem Narodowym. Wykonam *pas de deux* z *Giselle*, a Luciana przedstawi krótki taniec z *Dziadka do orzechów*. Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś może przylecieć na występ? Wiem, że Ty i król jesteście dobrymi przyjaciółmi, a ponieważ jego wysokość nie cieszy się już dobrym zdrowiem, raczej nie powinienś zwlekać z odwiedzinami".

Zerknęła na zegarek. Powinna się pospieszyć, z pewnością czekał już na nią samochód, żeby ją zabrać do Grande Teatro w Santosie. Postanowiła szybko dokończyć list i nie zastanawiać się zbytnio nad jego treścią, żeby nie stracić zimnej krwi.

„Tak naprawdę ogromnie pragnę się z Tobą spotkać. Od dawna strasznie tęsknię..."

Podpisała się, tak samo jak w każdy niedzielny wieczór przez wszystkie lata nauki w szkole baletowej. Na koniec wsunęła kartkę do grubej kremowej koperty, którą zaadresowała i wrzuciła do torby razem z butelką wody i ręcznikiem. Przed opuszczeniem pałacu pozostawiła list na stoliku pocztowym w holu. Wolała nie nosić go ze sobą, bo mogłaby się rozmyślić.

- Martwię się o ciebie.

Luis zmrużył oczy.

- To brzmi niepokojąco, biorąc pod uwagę, że to ty stoisz nad grobem - mruknął z ironią w głosie.

Król Marcos Fernando zaniósł się śmiechem i momentalnie zakrztusił. Niewiele brakowało, a zerwałby przewód doprowadzający tlen bezpośrednio do nosa.

- To rozumiem - wyrzeził, gdy po chwili przestał kaszleć. - Takiego Luisa pamiętam. Gdzie on się podziewał przez ostatnie miesiące?

- Raczej nie wypadało mi siedzieć przy tobie i dowcipkować, kiedy...

- Kiedy umieram? - dopowiedział król. - Czemu nie? Twoje żarty pomogłyby mi się nieco odprężyć. Mam za dużo czasu na leżenie i rozmyślania. Głównie o tobie, rzecz jasna.

- Tomas i Josefina łykają środki uspokajające jak landrynki, tak bardzo przeraża ich świadomość, że jestem następcą tronu. - Luis popatrzył przez okno na starannie utrzymany ogród tonący w barwnych kwiatach.

- Ten obowiązek nigdy nie miał spaść na twoje barki. Rico był idealnym spadkobiercą korony. Ciebie raczej nie brałem pod uwagę.

- Wielkie dzięki.

- Nie krytykuję cię, tylko stwierdzam fakt. - Król zignorował sarkazm w głosie syna. - Na razie zachowujesz się jednak nienagannie. Interesują cię organizacje dobroczynne, przejmujesz się losem starego zniedołężniałego ojca, dbasz o dyskrecję w sprawach damsko-męskich... - Wbił w Luisa przenikliwy wzrok. - Na czym polega podstęp?

- Co masz na myśli? - spytał Luis pozornie obojętnie.

- Wiem, kiedy coś kombinujesz. - Król poruszył się na łóżku. - Kiedy chodziłeś do szkoły, zawsze najbardziej niepokoiłem się wtedy, gdy przynosiłeś do domu dobre stopnie. To oznaczało, że coś knujesz i starasz się za wszelką cenę to zamaskować. Jak wtedy, gdy uwiodłeś córkę dyrektora. Kiedy mi powiedział, że co wieczór przychodzisz na korepetycje z łaciny, od razu wiedziałem, co o tym myśleć.

- To nie była jego córka, tylko żona. - Luis uśmiechnął się obojętnie. - Tym razem nie masz powodów do obaw, zachowuję się nienagannie.

- I to mnie martwi. - Król Marcos Fernando sięgnął po gazetę i rozpostarł ją drżącymi dłońmi. Luis wzdrygnął się, widząc zdjęcie, na którym całował Emily przed operą. - Oto twój najnowszy wybryk, do którego doszło trzy tygodnie temu. Jak na twoje standardy, to prawie całe życie. Zadałeś się z najmłodszą córką Oscara Balfoura, tak?

- Ma na imię Emily. - Luis z wysiłkiem oderwał wzrok od fotografii. - Przyjechała tutaj, żeby uczyć Lucianę baletu.

- I dobrze. - Ojciec wpatrywał się w niego podejrzliwie. - Zabierz ją jeszcze raz na kolację. Wyglądało na to, że się dobrze bawisz i dziennikarze byli zachwyceni. Musisz tylko uważać, żeby nie przesadzić z nowym wizerunkiem. Jeśli będziesz za często chodził do domów dziecka i szpitali, ludzie uznają cię za nudziarza.

Luis wstał i wepchnął ręce do kieszeni.

- Czy przestaniesz kiedyś myśleć o tym, jak cię widzą inni i co o tobie myślą? - burknął.

- Nie. Takie jest nasze życie. W królewskiej rodzinie liczy się przede wszystkim wizerunek. - Król popatrzył synowi w oczy. - Co do tej Emily... Chyba się w niej nie zakochałeś, co?

- Skąd. Oczywiście, że nie.

Luis odpowiedział machinalnie, ale gdy spojrzął na swoje odbicie w okiennej szybie, poczuł do siebie obrzydzenie.

- Dzięki Bogu. - Król Marcos odetchnął z ulgą, zupełnie jakby wcześniej podejrzewał syna o upodobanie do seryjnych morderstw. - Miłość nie jest dla nas, synu. Musisz się ożenić, to oczywiste, i masz obowiązek spłodzić następcę, ale traktuj to jak transakcję handlową albo fuzję, jeśli wolisz. Nie zakochuj się, bo będziesz nieszczęśliwy.

- Jakie to romantyczne.

- Romantyczność? - Król prychnął z niesmakiem. - Nie myl romantyczności z romansami.

Jako król będziesz musiał wieść podwójne życie. Nauczysz się oddzielać biznes od dyskretnych przyjemności. Nikomu włos z głowy nie spadnie, jeśli tylko postarasz się przestrzegać reguł.

W słonecznym pokoju nagle zrobiło się nieznośnie gorąco. Luis powoli odwrócił się do ojca.

- To nie takie proste. - Oparł się o parapet. - Mama bardzo cierpiała.

Odetchnął z ulgą, gdy tylko to powiedział. Wkroczył na zakazane terytorium, lecz nie wątpił, że należało to zrobić. Przez czternaście lat usiłował nie myśleć o tym, co się

stało, ale dzięki Emily dostrzegł, że przeszłość ma ogromny wpływ na jego życie. Byłby zupełnie innym człowiekiem, gdyby Cassia Cordoba nie zasnęła w wannie i nigdy się nie obudziła.

- Tak, ale nie przeze mnie - wycedził ostro król. - Złamała zasady.

- W jaki sposób?

- Zakochała się - wyjaśnił Marcos po chwili milczenia.

Luis przycisnął palce do skroni, jakby w ten sposób chciał powstrzymać gwałtowne dudnienie w głowie.

- W kimś innym?

- Tak. - Król westchnął i spojrzał na syna z żalem. - Nie nadawała się na królową, była na to zbyt emocjonalna i wrażliwa. Ale pochodziła z dobrej rodziny i słynęła z urody... - Wzruszył osłabionymi ramionami. - Przez pewien czas wszystko jakoś się układało, ale potem zakochała się w kierowcy rajdowym. Ich romans ciągnął się latami, aż w końcu jej kochanek zginął podczas wyścigu, a ona...

- Zabiła się? - Głos Luisa wydawał się dziwnie chrapliwy.

- W sumie tak. - Król poprawił przewód tlenowy. - Choć, jak wiesz, zgodnie z oficjalną wersją, przypadkowo uderzyła się w głowę podczas kąpieli.

Rzeczywiście, Luis wiedział o tym doskonale, ale czuł także, że śmierć jego matki była związana z pigułkami, które często zażywała. Tak właśnie zapamiętał matkę. W jego wspomnieniach była osobą rozkojarzoną, nieszczęśliwą, zamyśloną. Ciągle zdawała się błądzić gdzieś myślami. Opis emocjonalnej, wrażliwej dziewczyny pasował do kogoś zupełnie innego.

Do Emily.

- W czym rzecz? Czy to coś związanego z Lucianą?

Emily spoglądała z niepokojem na Luisa, który zaprosił ją do małej kawiarenki, twierdząc, że chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki. Lokal nie przypominał wykwintnych restauracji, w których z reguły bywał następca tronu, za to właściciel wiedział, jak trzymać natrętnych paparazzi na dystans. Przy stole obok drzwi wejściowych siedziało dwóch ochroniarzy, którzy na próżno usiłowali nie rzucać się w oczy.

- Nie, z Lucianą wszystko w porządku. - Przesunął dłonią po nieogolonej szczęce. - Właśnie wracam z wizyty u ojca.

- Czy... jego stan się pogorszył?

- Przeciwnie, odniosłem wrażenie, że czuje się całkiem nieźle. Dawno nie był taki gadatliwy.

- To chyba dobry znak, prawda? - spytała ze współczuciem.

- Może i tak. - Sięgnął po kostkę cukru i zmiażdżył ją w palcach. - Ale czułem się dość dziwnie. Już ci kiedyś mówiłem, że w naszej rodzinie nie ma zwyczaju prowadzenia długich rozmów. - Cieszyło go, że w końcu zrozumiał, dlaczego jego dzieciństwo było tak skomplikowane, ale nadal czuł niepokój. Właśnie dlatego postanowił porozmawiać z Emilią. Potrzebował jej wsparcia w trudnej chwili. - Jak się udała próba?

- Reżyser utrzymuje, że mam w sobie mnóstwo napiętności, ale muszę popracować nad techniką. - Wzruszyła ramionami.

- Ma rację, przynajmniej jeśli chodzi o napiętność. - Spojrzał na nią krzywo. - Co zrobicie na bis? Będziecie uprawiali seks na środku sceny?

- Póki co mam dosyć seksu, dziękuję bardzo - odparła. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a wtedy Luis nabral ochoty, żeby natychmiast zaciągnąć Emilię do łóżka. Zarumieniła się, jakby czytała mu w myślach. - Mniejsza z tym, chciałam porozmawiać z tobą o Lucianie. W przyszłym tygodniu są jej urodziny.

- Oczywiście. - Luis nie krył zadowolenia ze zmiany tematu.

- Jak dobrze wiesz, nie ma żadnych koleżanek w swoim wieku, więc może powinniśmy zrezygnować z oficjalnej imprezy i przygotować coś innego. - Zerknęła na niego spod rzęs. - Coś normalnego.

- Masz jakiś konkretny pomysł?

- Mam, ale nie wiem, czy ci się spodoba. - Uśmiechnęła się przeproszająco i poruszyła niespokojnie, wsuwając dłoń pod stół. - Wybacz, okropnie bołą mnie stopy.

Luis zmarszczył brwi i pochylił głowę. Dopiero teraz zauważył, że Emilię zrzuciła buty, aby rozmasować palce u stóp.

- Mów dalej - szepnęła, ogarnięty nagłą żądzą.

- Więc przyszło mi do głowy... - Rozprostowała nogi, ocierając się bosą stopą o jego kolano. Momentalnie skorzystał z okazji i chwycił ją za kostkę, a wtedy uśmiechnęła się do niego. - Pomyślałam... - Nawet nie próbowała ukrywać pożądania w głosie, kiedy jego palce delikatnie masowały jej śródstopie.

- Tak... - Uniósł brwi, zachwycony jej reakcją.

- Nie chcę, żebyś odmówił - wyszeptała z wahaniem, lekko przesunęła się na krzesło i zwinnie wyrwała nogę z jego uścisku, aby w następnej sekundzie wsunąć mu ją między uda. - Obiecuj, że nie odmówisz... - Odetchnęła głęboko.

- *Atrevido*. - Zerknął na niczego nieświadomych ochroniarzy, którzy obojętnym tonem gawędzili przy stoliku. Następnie przeniósł wzrok z powrotem na Emily. Jej idealnie piękna twarz w kształcie serca wydawała się całkiem spokojna i tylko szafirowe oczy lśniły entuzjastycznie. - W tej chwili nie wyobrażam sobie, że mógłbym ci odmówić, więc prosz.

Uśmiechnęła się chytrze, a on z trudem przełknął ślinę, gdyż poczuł, że Emily wsuwa mu między uda także drugą stopę.

- Pojedziemy na camping. Chcę zabrać Emily pod namiot. Na plaży.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- A teraz obie zamknijcie oczy.

Emily i Luciana popatrzyły po sobie z entuzjazmem.

- Ty pierwsza. - Emily uśmiechnęła się szeroko. - A ja potem.

Luciana z całych sił zacisnęła powieki, jakby w obawie, że przypadkiem się rozchyla. Emily popatrzyła na Luisa.

- Panna Balfour również - oznajmił surowo. - I nie wolno podglądać.

Wziął je obie za ręce i poprowadził po ciepłym piasku na szczyt ostatniej wydmy. Wkrótce Emily poczuła wiatr we włosach i usłyszała szum morskich fal.

- Można patrzeć - powiedział cicho Luis.

Na plaży wyrosła osada złożona z okrągłych płóciennych namiotów rodem z baśni tysiąca i jednej nocy albo z legendarnego arturiańskiego zamku Camelot. Nad każdym namiotem powiewała różowa chorągiewka, a pomiędzy masztami rozpięto sznury z flagami i balonami. Luciana zamarła, przyciskając dłonie do ust.

Emily świetnie wiedziała, co dziewczynka czuje.

- To jest naprawdę? - wyszeptała Luciana. - Naprawdę będę tutaj spała?

- Pewnie - potwierdził Luis, wbrew sobie wzruszony. - Przecież masz urodziny. Biegnij obejrzeć sypialnię, może znajdziesz tam kilka znajomych osób.

Luciany nie trzeba było dwa razy zachęcać. Gdy pobiegła na dół, Emily roześmiała się i otarła łzy.

- To doskonały pomysł - pochwaliła Luisa. - Dziękuję ci.

- Drobiazg - zbagatelizował sprawę.

Emily wspięła się na palce, żeby pocałować go w usta, ale ku jej rozczarowaniu odsunął się o krok.

- Uważaj. - Ruchem głowy wskazał plażę - Mamy publiczność.

Z jednego z namiotów wychylił się Tomas, niemal nierozpoznawalny bez garnituru i krawata. Towarzyszyła mu ładna pulchna blondynka z pyzatyim niemowlęciem na ręku. Emily pomyślała, że to zapewne Valentina z dzieckiem. Oprócz nich wśród namiotów kręciły się jeszcze Elena i Paloma, dwie dodatkowe piastunki z pałacu. Szczęśliwie nig-

dzie w pobliżu nie było widać senhory Costy, nie brakowało za to obstawy w osobach kilku młodych mężczyzn w szortach i koszulkach.

- Gdybym się nie zgodził na obecność połowy ochrony, Tomas i szef służb bezpieczeństwa nie zaaprobowałiby wyjazdu - wytłumaczył Luis.

- Miałaś trudności z przeforsowaniem tego pomysłu? - domyśliła się.

- Do pewnego stopnia - przyznał. - Podejrzewam, że równie łatwo poszłaby mi próba nawiązania stosunków dyplomatycznych z jakimś afrykańskim dyktatorem. - Uśmiechnął się krzywo. - Chodź, pokażę ci twój buduar. Pora rozpocząć przyjęcie.

Po wielu grach i zabawach plażowych, którym nieustannie towarzyszyły salwy śmiechu wszystkich uczestników przyjęcia, Tomas rozpałił ognisko, a Luciana zajęła się zabawą z jego maleńką córką Gracją. Jeden z namiotów przeznaczono na bar i kuchnię, z której docierały smakowite zapachy.

Emily instynktownie trzymała się z dala od Luisa, który w pewnej chwili zjawił się tuż przed nią i wręczył jej smukły kieliszek z szampanem.

- Dziękuję.

- To ja dziękuję. - Uśmiechnął się. - Przecież to ty wpadłaś na ten pomysł.

- Nawet nie marzyłam o takim rozmachu... - Wskazała kieliszkiem namioty, pustą plażę i różowe słońce tuż nad linią horyzontu. - Sprawiliś, że moja wizja stała się magiczna. Luciana nigdy się tak dobrze nie bawiła.

- Na to liczyłem - przyznał.

Za ich plecami rozległa się muzyka, a po chwili usłyszeli radosny krzyk Luciany.

- Emily, posłuchaj! - pisnęła. - Matheus ma muzykę do naszego tańca! Zatańczmy teraz, koniecznie!

Rzeczywiście, z odtwarzacza płynęły dźwięki *Walca kwiatów* z baletu *Dziadek do orzechów*. Emily uśmiechnęła się, dopiła szampana, po czym związała kraciastą koszulę pod biustem i ruszyła do Luciany, aby zatańczyć z nią na białym piasku tropikalnej wyspy. Gdy skończyły, nagrodzono je entuzjastyczną owacją. Luciana promieniała z dumy.

Późnym wieczorem, kiedy wszyscy zasiedli przy ognisku, aby odpocząć po wyczerpującym dniu, a Emily poszła położyć Lucianę, Luis wziął butelkę piwa i ruszył w kierunku urwiska na przeciwległym brzegu malowniczej zatoki. Odkąd przybyli nad mo-

rze, usiłował nie zwracać uwagi na groźny zarys klifu, teraz jednak czuł, że musi się zmierzyć z samym sobą, właśnie dzisiaj, w urodziny Luciany. Gdy zbliżał się do skały, powietrze stało się wyczuwalnie chłodniejsze, zupełnie jakby gdzieś w pobliżu czaił się niespokojny duch Rica.

Luis wypił łyk piwa, odwrócił się plecami do morza i skierował w głąb plaży. Od pewnego czasu traktował to urwisko jak pomnik wzniesiony przez naturę na cześć jego brata. Gdy dotarł do podnóża skały, ciężko usiadł na piasku i oparł się o nią nagimi plecami.

Kamień okazał się zaskakująco ciepły. Luis zapatrzył się na poświęcę ogniska w oddali i na ledwie widoczne sylwetki zgromadzonych wokół niego ludzi, gdy nagle jego uwagę przykuł szmer piasku. Czyżby ktoś chciał go zaskoczyć? Z niechęcią skierował wzrok w stronę niewidocznego jeszcze intruza. Pewnie Tomas lub jeden z ochroniarzy postanowił go odszukać i ocalić przed bandą nafaszerowanych narkotykami terrorystów, wściekłych republikanów albo chorych z nienawiści fanatyków.

- Luis?

Od razu rozpoznał głos Emily, zarazem niepewny i niewiarygodnie seksowny. Zatrzymała się zaledwie kilka metrów dalej i na tle poświęcy ogniska wyraźnie widział jej długie nogi w dżinsowych szortach.

- Jestem tutaj - odezwał się.

- Wolisz zostać sam? Zastanawiałam się, gdzie jesteś, ale jeśli chcesz, to sobie pójde...

- Nie. - Uśmiechnął się krzywo. - Prawdę mówiąc, przyszedłem tutaj, żeby spędzić trochę czasu z Rikiem. Prawie rok temu właśnie tu się rozbił jego helikopter, więc pomyślałem, że powinienem wypić z bratem drinka.

Uniósł w połowie opróżnioną butelkę. Sekundę potem stuknęła w nią inna i w półmroku uświadomił sobie, że Emily również przyniosła piwo.

- Mogę się do was przyłączyć? - spytała cicho.

- Pewnie.

Usiadła na piasku obok niego i przez chwilę oboje milczeli, zasłuchani w szum fal.

- Opowiedz mi o nim - poprosiła nagle. - Jaki był Rico?

- Jaki był? - powtórzył Luis i mocniej zacisnął dłoń na butelce. - Zupełnie inny niż ja. Zawsze był sobą, bez względu na to, gdzie się znajdował i z kim rozmawiał. Postępował tak samo zarówno w życiu prywatnym, jak i w publicznym, był szczery, obowiązkowy i naturalny. - Zwiesił głowę. - W przeciwieństwie do mnie. Chętnie korzystałem z przysługujących mi przywilejów, ale uchylałem się od odpowiedzialności. Obnosiłem się ze swoim tytułem, choć wcale na niego nie zasłużyłem.

- Teraz zachowujesz się odpowiedzialnie - podkreśliła z przekonaniem.

- Tylko pozornie. W głębi duszy buntuję się przeciwko temu, co mnie czeka. Nigdy nie będę królem z prawdziwego zdarzenia. - Ponownie ogarnęła go fala pożądania, kiedy patrzył, jak Emily unosi butelkę i upija łyk piwa.

- Czy naprawdę musisz robić to wszystko? - spytała łagodnie. - Nie możesz tak po prostu...

- Zrezygnować? - dopowiedział i zaśmiał się niewesoło. - To nie wchodzi w grę. Muszę się pogodzić z manipulacjami i kłamstwami obmyślanymi przez biuro prasowe pałacu w imię poprawy mojego wizerunku.

- Ale dlaczego? - Obróciła się ku niemu. - Dlaczego nie możesz być sobą?

- Bo moja prawdziwa osobowość nie pasuje do obrazu następcy tronu. - Mimowolnie przeniósł wzrok na jej dekolt. - Jako książę jestem kimś w rodzaju postaci z bajki. Istnieję tylko wtedy, kiedy ludzie we mnie wierzą. Dlatego trzeba dbać o to, aby nie zapomnieli o mojej obecności. W epoce Internetu i telefonów komórkowych każdy może się przekonać, że jestem tylko człowiekiem. - Pociągnął solidny łyk piwa i spróbował uśmiechnąć się ironicznie. - Bądźmy szczerzy, nawet ty przestałaś wierzyć w bajki.

- Och, ale teraz wierzę w nie ponownie - zapewniła go z przekonaniem. - Dzięki tobie. - Usiadła na kolanach Luisa i popatrzyła mu w oczy. - Może nie będziesz takim samym królem, jak twój ojciec, ale jeśli pozostaniesz sobą, ludzie dostrzegą w tobie znakomitego władcę. Na pewno w ciebie uwierzą, podobnie jak ja.

Luis zeszywniał, na próżno usiłując zapanować nad żądzą, która go ogarnęła.

- Nie mogę się przespać ze wszystkimi - zażartował ponuro.

Emily pogłaskała go palcem po nagim torsie.

- Kiedy cię poznałam, byłeś gotów powiedzieć co innego.

- Nie jestem już taki, jak kiedyś.

- Dlatego, że przejmujesz odpowiedzialność za...

- Nie - przerwał jej gwałtownie. Posadził Emily na piasku i wstał. - Bo to była moja wina - wycedził przez zaciśnięte zęby. - To się zdarzyło przede mną i będę musiał żyć z tą świadomością do samego końca.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Ona również wstała. Położyła dłonie na ramionach Luisa, ale odsunął się gniewnie.

- Miałem polecieć na uroczystość rozdania nagród, na którą ostatecznie udali się Rico i Christiana. To był mój obowiązek, nie ich. Ale wcześniej tego samego dnia sędziowałem w wyborach Miss Santosy. - Wzdrygnął się i popatrzył na Emily, żeby obserwować jej reakcję. - Zwycięzcy konkursu piękności była wyjątkowo ładna i pełna wdzięczności za to, że na nią głosowałem. Zatelefonowałem do Rica z apartamentu dla nowożeńców w hotelu Jacuzzi i poprosiłem, żeby mnie zastąpił na ceremonii.

- Och, Luis... - szepnęła niemal bezgłośnie.

- Proszę cię, nic nie mów, wszystko jest jasne jak słońce. Teraz już wiesz. Zabiłem brata i jego żonę, a w rezultacie zniszczyłem życie Lucianie. Właściwie schrzaniłem życie także sobie, ale nie ma o czym mówić, bo to mi się należało.

- Nie zabiłeś ich.

- Przyczyniłem się do ich śmierci - warknął.

- Na jedno wychodzi. Jestem pewien, że Luciana sama dojdzie do tego wniosku, kiedy podrośnie. Właśnie dlatego wolę trzymać się od niej z daleka. Kiedy się dowie, co zrobiłem jej rodzicom, poczuje się zdradzona i mnie zniechęci.

- Nie zdradziłeś jej - oznajmiła zdecydowanie. - A w ostatnich tygodniach zapewniłeś jej mnóstwo ciepła i życzliwości. Ona cię kocha.

- Nie. - Odwrócił się do Emily. - Nie mów tak. Nie zasługuję na to.

- Przeciwnie, z całą pewnością na to zasługujesz. To, co się stało, było dziełem przypadku, na który nikt z was nie miał wpływu. Jedyne, co nam pozostaje w takich sytuacjach, to zapanować nad własną reakcją. Po tragedii stałeś się lepszym, odważniejszym, bardziej honorowym człowiekiem. W taki sposób zapracowałeś na miłość Luciany... i moją.

- Emily, nie... - wychrypiął, ale ona tylko uniosła dłonie, jakby chciała pokazać, że się poddaje.

- Wiem, że mówiąc to, łamię wszelkie zasady, ale nie umiem udawać ani manipulować. Kocham cię i już.

- Nie możesz - jęknął, chwytając ją za ręce. - Jeśli mnie pokochasz, także twoje życie legnie w gruzach, a ja... nie mógłbym tego znieść.

Kiedy jednak dotknął dłońmi jej gładkiej skóry, zupełnie zapomniał o rozsądku. Wbrew sobie otoczył Emily ramionami i przytulił z desperacją tonącego człowieka, który chwycił się tratwy ratunkowej. Ich usta zetknęły się momentalnie, ciała przywarły do siebie.

Nieoczekiwanie Luis odsunął się z wysiłkiem od Emily.

- Kochanie... - wyszeptała niespokojnie.

- Nie. - Zachwiał się i cofnął, przyciskając zaciśnięte pięści do skroni. - *Christo*, nie powinienem był tego robić. Dobrze wiesz, że nasz związek nie ma szans.

Serce Emily waliło tak mocno, że w całym ciele czuła głuche dudnienie.

- Oczywiście - powiedziała drżącym głosem. - Chodzi tylko o seks. Wierz mi, w tej chwili nie zależy mi na niczym innym.

Przez chwilę stał nieruchomo, a następnie wziął ją za rękę i poprowadził w głąb ciemnej plaży. Kiedy kładł ją na kocach w swoim namiocie i rozbierał, czuła się tak, jakby tańczyła z aniołami.

Spała niespokojnie, a gdy się ocknęła o świcie, od razu sobie uświadomiła, że Luis tulił się do jej pleców. Uśmiechnęła się, zaspokojona i usatysfakcjonowana, ale w następnej sekundzie zmarszczyła brwi, gdy na zewnątrz rozległy się męskie głosy. Dotarło do niej, że to one ją obudziły. Po chwili ktoś uchylił płachtę u wejścia do namiotu i zajrzał do środka.

Był to Tomas.

Na widok Emily zbladł. W tej samej chwili Luis obudził się i usiadł, mrugając powiekami.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale obawiam się, że chodzi o pańskiego ojca - powiedział Tomas.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Urządzenie podtrzymujące króla przy życiu powoli i systematycznie doprowadzało Luisa do oblędu. Z głośnika wydobywało się wyjątkowo nieprzyjemne dla ucha piszczenie, towarzyszące każdemu oddechowi chorego. W pokoju panował nieznośny upał. Luis sztywno wstał z krzesła, podszedł do okna i wyjrzał. Słońce było już wysoko na mglistym niebie. Ile godzin spędził przy łóżku ojca? Już dawno temu stracił rachubę.

- Przepraszam, że przeszkadzam - rozległ się głos Tomasa w progu. - Chyba najwyższy czas, żeby zrobił pan sobie przerwę na kawę. Poza tym przyniosłem panu ubranie na zmianę.

Luis z pewnym zaskoczeniem zorientował się, że nadal ma na sobie szorty i koszulkę z krótkim rękawem.

- Czy to naprawdę ma znaczenie, jak jestem ubrany? - spytał ze znużeniem i popatrzył z niechęcią na garnitur przyniesiony przez sekretarza. - Przynajmniej jest mi wygodnie.

- Musimy pamiętać o prasie, proszę pana.

Dziennikarze są na zewnątrz, a w zaistniałej sytuacji trzeba myśleć o odpowiednim wrażeniu.

Luis zacisnął wargi w bezsilnej złości. Odpowiednie wrażenie. Oczywiście, przecież tylko to się liczy. Z irytacją poszedł za Tomaszem do małego salonu po drugiej stronie holu.

- Właśnie wracam ze spotkania z Josefina i prywatnym sekretarzem króla - oznajmił Tomas, zaparzając kawę. - Uznaliśmy, że nie mamy wyboru. Należy odwołać jutrzejsze uroczystości jubileuszowe.

Luis pokiwał głową i ściągnął koszulkę przez głowę.

- Rozmawiałem też z księżną de Mesą - dodał sekretarz. - Powiedziała, że niezwłocznie przyleci.

- Po co?

Tomas ostrożnie postawił na stoliku kubek z gorącą kawą.

- Josefina uważa, że czekają nas trudne dni i dlatego dobrze będzie mieć ją w pobliżu. Powinna pozostawać w tle jako pańska...

- Jako moja przyszła żona? - odpowiedział Luis ze złością. - Chodzi o to, żeby zaraz po pogrzebie mojego ojca urządzić mój ślub.

- Te plany istnieją już od bardzo dawna, proszę pana - zauważył Tomas cicho. - Doskonale pan o tym wie. To specyfika życia w rodzinie królewskiej.

Wzdrygnął się, kiedy Luis trzasnął pięścią w ścianę.

- A jeśli nie chcę tej roli?

Tomas zbladł.

- W takim razie będzie pan musiał abdykować, a na tronie zasiądzie księżniczka Luciana.

Pokonany Luis oparł się o ścianę. Czy ta biedna dziewczynka miałaby szansę na normalność, gdyby zrobiono z niej królową?

W królewskim apartamencie rozległo się jednostajne, głośniejsze niż dotąd piszczenie, a po chwili Luis usłyszał w holu tupot biegnących ludzi i odgłosy zamieszania. Bez zastanowienia pognął do pokoju ojca. Wokół łóżka stali już lekarze, którzy w milczeniu poprawiali przewody tlenowe.

Luis oparł się o framugę, obserwując medyków w kitlach, i nagle przypomniał sobie ranek, kiedy znaleziono zwłoki jego matki. Stanął wtedy na progu jej sypialni i zajrzał do łazienki w głębi apartamentu. Ratownicy wyciągnęli ciało z wody, sprawdzili tętno, podjęli próbę reanimacji. Jego ojciec słusznie zauważył, że nie nadawała się na królową, gdyż była zbyt emocjonalna i wrażliwa. Została wciągnięta w życie pełne obowiązków i pozorów i to ją zabiło.

Emily nie zasługiwała na taki los.

Odwrócił się i odszedł, a hałasy za jego plecami nagle się urwały i zapadła grobowa cisza. Kilka sekund później u jego boku stanął Tomas, pobladły, ale opanowany.

- Król nie żyje. - Z powagą pochylił głowę. - Ogromnie współczuję... wasza królewska mość.

- Czy ma pani ochotę na herbatę i ciastka, senhora Balfour?

Emily zamrugnęła i oderwała wzrok od skrawka nieba za oknem. Za biurkiem w biurze prasowym pałacu stała mocno umalowana kobieta.

- Och... tak - wydukała oszołomiona. - Bardzo chętnie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest głodna, gdyż od powrotu z plaży w ogóle nie myślała o jedzeniu.

- Dziękuję, że zechciała pani przyjść, senhora. - Josefina uśmiechnęła się, prezentując usta pokryte szminką w kolorze dojrzałej morwy.

Emily nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dotąd uważała, że zjawienie się na zaproszenie biura prasowego jest jej obowiązkiem.

- Drobiazg - mruknęła i nagle uświadomiła sobie, że jest ubrana w dżinsowe, wystrzępione szorty i koszulę w kratę. - Dlaczego chciała się pani ze mną widzieć?

Josefina usiadła i spojrzała na Emily z nieskrywanym współczuciem.

- Przykro mi, ale muszę panią powiadomić o śmierci króla.

Emily dopiero po kilku sekundach pojęła sens słów Josefiny.

- Luis... - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Muszę się z nim zobaczyć.

- Obawiam się, że to wykluczone. - Josefina złowrogo zmrużyła oczy, wyraźnie próbując ukryć zniecierpliwienie. - Zechce pani usiąść. Książę Luis jest już królem, co oznacza, że czeka go wiele nowych obowiązków. To dla niego trudny okres, więc należy postępować delikatnie i ostrożnie.

- Nie rozumiem... - Emily ciężko usiadła na krześle.

- Już wyjaśniam - westchnęła Josefina i złożyła dłonie. - Król Marcos Fernando cieszył się niebywałą popularnością wśród poddanych, jego odejście będzie szczerze opłakiwane. Należy pamiętać, że nie tak dawno temu żegnaliśmy księcia Rica. Przez ostatni rok intensywnie pracowaliśmy nad poprawą wizerunku następcy tronu, gdyż król od dłuższego czasu niedomagał i jego odejście nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Badania opinii społecznej dowodzą, że nasze postępy graniczą z cudem. Ludzie darzą księcia Luisa niemal taką samą sympatią, jaką niegdyś czuli do księcia Rica.

- Chyba nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

Josefina uśmiechnęła się z wyższością.

- W pewnym sensie to pani zasługa. - Odwróciła ku niej monitor komputera. - Wciągnięcie pani do kampanii wizerunkowej było ryzykowne, jednak księżę niewątpliwie na tym skorzystał.

- Kampanii wizerunkowej? - powtórzyła Emily szeptem, wpatrzona w swoje zdjęcia z Luisem opublikowane na pierwszych stronach gazet: pocałunek przy schodach do samolotu, oboje razem na tylnej kanapie samochodu, z Lucianą, przed operą w dniu wyjazdu na spektakl baletowy...

- Bardzo potrzebowaliśmy kogoś, kto będzie kontrastował z dotychczasowym stylem życia księcia. Pani okazała się idealna. - Josefina przypominała dyrektorkę szkoły nagradzającą uczennicę za sumienną pracę. - Ponieważ jednak księżę właśnie stał się królem, musimy zacząć myśleć o jego małżeństwie.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła dziewczyna z tacą z ciastkami i herbatą.

- *Obrigado*, Ana. - Josefina odprawiła sekretarkę i ponownie skupiła uwagę na Emily. - Nadszedł czas, żeby przedstawić opinii publicznej kobietę, która w stosownym czasie zostanie królową Santosy. Chcielibyśmy, żeby dyskretnie wspierała nowego króla w tych trudnych dniach.

- Kim ona jest? - spytała Emily zmienionym głosem.

- Księżna de Mesa pochodzi ze starej i bardzo poważanej rodziny portugalskiej. - Josefina spokojnie naląła herbatę do filiżanek. - Od wielu lat sposobiono ją do roli królowej, więc jest idealną kandydatką.

- A co ze mną? - szepnęła Emily, nerwowo skubiąc postrzępione szorty. - Co z uroczystościami jubileuszowymi?

- Niestety, musieliśmy je odwołać. Może pani zostać w Santosie, jeśli pani sobie życzy, ale byłoby to nieco... niezręczne, gdyby nadal mieszkała pani w pałacu po przyjeździe księżnej.

- Rozumiem... - Emily wstała i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi.

- Dziękuję, że nie komplikuje pani życia królowi - powiedziała Josefina z nieskrywaną ulgą, gdy Emily nacisnęła kłamkę. - Sądziłam, że będzie pani sprawiała trudności, ale najwyraźniej źle panią oceniłam. Jeszcze raz dziękuję.

Po raz pierwszy jej słowa zabrzmiały całkiem szczerze. Kiedy jednak Emily się odwróciła, Josefina zapisywała już coś na kartce papieru, jednocześnie sięgając do telefonu.

Na korytarzu Emily odetchnęła głęboko i oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Pochyliła głowę, kątem oka zauważywszy zbliżającą się sylwetkę. Godność nie pozwalała jej okazywać słabości przed personelem pałacowym.

Dyskretnie spojrzała na nadchodzącego człowieka i pomimo załzawionych oczu dostrzegła w nim coś znajomego. Jej serce zamarło.

- Emily? Wielkie nieba... kochanie...

Z cichym okrzykiem, kompletnie straciwszy resztki panowania nad sobą, rzuciła się prosto w ramiona Oscara Balfoura.

- Tatusiu... - chlipnęła, wdychając znajomy zapach wody kolońskiej i eleganckiego mydła do golenia. - Jesteś tu... Och, dzięki Bogu, że tu jesteś. Tatusiu, proszę cię, zabierz mnie do domu...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Luis wstał od łóżka ojca. Uściskał jego zimną, sztywną rękę i wyszedł z pokoju, nie odwracając się za siebie. Już wiedział, co powinien zrobić.

Na jego widok strażnicy wyprężyli się jak struny i spojrzeli po sobie niepewnie, gdy ruszył prosto do windy. Wszedł szybko do kabiny i nacisnął przycisk parteru, lecz w tej samej chwili otworzyły się drzwi naprzeciwko pokoju ojca i stanął w nich wyraźnie zaniepokojony Tomas.

- Wasza królewska mość! Dokąd...

Winda zaczęła się zamykać, więc Tomas rzucił się prosto ku niej i w ostatniej sekundzie wpadł do środka.

- Co wasza królewska mość wyprawia? - wydyszał.

- Wracam do pałacu - odparł Luis ze stoickim spokojem.

- Ale przecież... dziennikarze czekają. Chcą wysłuchać oświadczenia, zrobić zdjęcia, a garnitur, który przyniosłem waszej królewskiej mości, ciągle jeszcze...

- Muszę porozmawiać z Emilią - przerwał mu Luis bezlitośnie.

Tomas wyprostował się, najwyraźniej gotów przekazać złe wieści.

- Obawiam się, że panna Balfour wraca do Anglii. Przed chwilą rozmawiałem z Josefina. Dzisiaj rano odbyły spotkanie, po którym zjawił się ojciec panny Balfour, absolutnie przypadkowo. Wygląda na to, że panna Balfour podjęła decyzję o powrocie do domu.

Winda się zatrzymała, a Luis pogardliwie wykrzywił usta.

- Czy na pewno zdecydowała o tym Emilią, czy może raczej Josefina? - zapytał.

- Proszę zaczekać. - Tomas z nietypową gwałtownością wcisnął guzik zamykający drzwi. - Jest już za późno. Helikopter lada moment będzie odlatywał, wasza królewska mość nie ma szansy zdążyć. Teraz trzeba się przebrać w stosowny garnitur...

Nie dokończył, gdyż Luis błyskawicznie chwycił go za kołnierz i mocno przycisnął do ściany.

- Nie - warknął groźnie. - Nie będę się w nic przebierał. Skoro mam odgrywać tę rolę do końca życia, sam będę dyktował warunki. Będę sobą, a nie swoim ojcem czy bra-

tem. Jeśli ludziom to się nie spodoba, to ich sprawa. Poza tym nie obejmę tronu, jeśli nie będzie przy mnie Emily, rozumiesz?

Puścił Tomasa i odwrócił się z irytacją.

- Tak - powiedział cicho sekretarz. - Chyba tak.

Luis popatrzył mu w oczy, lecz w tej samej chwili drzwi się otworzyły, więc ruszył w kierunku licznie zgromadzonych dziennikarzy. Mijając ich, skinął zdawkowo głową, ale po zastanowieniu przystanął, żeby przemówić do tłumu.

- Ze szczerym bólem informuję państwa o śmierci mojego ojca, króla Marcosa Fernanda - oświadczył głośno. - We wczesnych godzinach rannych doznał rozległego udaru. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Zgon nastąpił tuż po godzinie czternastej.

Na moment zapadła cisza, po czym dziennikarze zaczęli przekrzykiwać się wzajemnie. Nie zwracając na nich uwagi, Luis skierował się do grupy paparazzi na motocyklach, którzy najwyraźniej zamierzali ścigać jego samochód. Bez wahania zbliżył się do fotoreportera na najpotężniejszej maszynie.

- Chciałby pan być pierwszym paparazzo w historii, który zostanie nagrodzony za służbę królowi? - zapytał.

Tomas, który z trudem przecisnął się przez tłum, zobaczył tylko, jak Luis podaje rękę fotoreporterowi, po czym wskakuje na motocykl i odjeżdża z piskiem opon, bez kaszki, za to z determinacją wypisaną na twarzy.

Oscar pomógł córce usiąść na tylnej kanapie helikoptera i przytrzymał ją za rękę, kiedy wirnik zaczął obracać się nad ich głowami. Wkrótce wzbili się w powietrze i Emily musiała wyrwać dłoń z uścisku ojca, żeby zasłonić usta i stłumić niekontrolowany szloch.

- Moja kochana, nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem - wyznał Oscar ze smutkiem. - Nie chciałem jednak, żebyś wracała ze złamanym sercem. Opowiedz mi, co się stało.

- Zakochałam się w nim - wyszeptała ze zwieszoną głową. Po jej policzkach spływały łzy. - Wiedziałam, że to niebezpieczne, ale nic nie mogłam na to poradzić.

- Czy on też cię kocha?

- Nie. - Popatrzyła przez okno na wierzchołki drzew. - Jemu chodziło tylko o zyskanie popularności w społeczeństwie. Chcę wierzyć, że w pewnym momencie zaczęło mu na mnie zależeć, ale to nie była miłość.

W oddali, za drzewami, dostrzegła połyskujące w słońcu morze. Wiedziała, że za chwilę miną białą plażę, na której tańczyła poprzedniego wieczoru, na której obudziła się rankiem w ramionach Luisa.

- Czy jesteś tego pewna? - spytał Oscar łagodnie.

- Tak, całkowicie - wyszeptała. - Poza tym, czy mogłabym żyć z kimś, kto nie umie powiedzieć mi wprost, co czuje?

- Nie, kochanie, nie mogłabyś - westchnął Oscar i wyjrzał przez okno. - Potrzebujesz...

Urwał w pół zdania, a Emily otworzyła oczy.

- Tato, co się stało? - spytała niespokojnie i powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

W dole ujrzała szeroką, rozległą plażę podczas odpływu, na której znajdował się samotny mężczyzna w szortach. Emily pomyślała, że to samotny surfer. Tylko po co pochylał się nad piaskiem? Czyżby czegoś szukał?

Nagle uświadomiła sobie, że mężczyzna kreślił na piasku wielkie litery, które układały się w wiadomość... do niej!

EMILY, KOCHAM CIĘ.

Wstrzymała oddech z niedowierzaniem. Nagle opalony półnagi mężczyzna usłyszał śmigłowiec i podniósł głowę.

To był Luis.

- Potrzebujesz kogoś, kto będzie umiał ci powiedzieć, że cię kocha - dokończył Oscar głosem łamiącym się z emocji. - Ale myślę, że takie wyznanie miłości jest jeszcze lepsze.

Wzruszenie odebrało jej mowę, lecz nie musiała się odzywać, gdyż Oscar natychmiast polecił pilotowi wylądować na plaży. Po chwili helikopter osiadł miękko na piasku. Nie czekając, aż wirnik znieruchomieje, Emily wyskoczyła z kabiny i powoli, jak lunatyczka, ruszyła prosto do Luisa.

- Och, Luis... - westchnęła ciężko, zatrzymawszy się metr od niego. Dopiero z takiej odległości zauważyła, że jego twarz jest mokra od łez. - Twój ojciec... Tak mi przykro...

- Wziąłem sobie do serca twoje słowa - wyszeptał łamiącym się głosem. - I postanowiłem żyć zgodnie z własnym sumieniem. Będę uczciwy i nie zamierzam niczego ukrywać. - Wskazał dłonią metrowej wysokości litery na piasku. - Na dobry początek chciałem ci wyznać, że cię kocham.

Nie czekając dłużej, rozpostarła ręce i rzuciła mu się w ramiona, a on pocałował ją w usta, gorąco i żarliwie.

- Nie żądam od ciebie, żebyś została - wydyszał oszołomiony, zanurzając twarz w jej włosach. - Nie mogę ci tego zrobić. Ale zanim odleczysz, musisz wiedzieć, jak bardzo cię kocham. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Nie obchodzi mnie opinia publiczna ani gazety. Będę cię kochał zawsze, cokolwiek zrobisz i dokądkolwiek pojedziesz.

- Wcale nie chcę odlatywać - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Nie chcę cię opuszczać, ale to nie jest takie proste, prawda? Teraz jesteś królem, a to oznacza, że masz obowiązki w stosunku do Santosy...

Przerwał jej jeszcze jednym namiętnym pocałunkiem.

- Chcę, żebyś ty była moim obowiązkiem, ty i nasze dzieci. Wszystko inne jest mniej ważne. Ponieważ jednak bardzo nie chcę być samolubny, nie wiem, czy mogę cię o coś prosić...

- Spróbuj - zachęciła go z przekonaniem. - Nie wahaj się, Luis, proszę cię...

- Och, Emily... - Puścił jej rękę i cofnął się o krok, spoglądając na patyk, który cisnął w piasek. - Zamknij oczy i poczekaj, aż dokończę wiadomość. - Posłusznie zacisnęła powieki. - Emily, jeśli obiecuję, że codziennie będę okazywał ci miłość i zawsze będziesz dla mnie ważniejsza od protokołu, obowiązków i innych dyrdymałów, które stoją na drodze szczęściu, to czy zechcesz odpowiedzieć twierdząco?

Urwał, a Emily otworzyła oczy. Luis stał kilka metrów dalej, na piasku zaś widniały słowa:

WYJDZIESZ ZA MNIE?

Gula w gardle Emily urosła do nieprawdopodobnych rozmiarów, a jej serce wypełniły radość, ulga i gorąca miłość. Nie mogła wykrztusić ani słowa, więc bosą stopą napisała na piasku tylko jedno słowo:

TAK.

Potem znowu padli sobie w ramiona. Luis uniósł ją, a ona otoczyła jego biodra nogami. Nie przestawali się całować, zupełnie nie zwracając najmniejszej uwagi na wiatr, który rozwiewał włosy Emily i smagał Luisa po nagich ramionach, ani na fale rozbijające się z hukiem o brzeg. Oscar stał przy helikopterze i wilgotnymi oczami wpatrywał się w zakochanych, podczas gdy na szczytach wydm zaczęli się gromadzić paparazzi i ekipy telewizyjne.

Tym razem nie trzeba było wygłaszać oświadczeń prasowych. Emily i Luis, spleceni na plaży w miłosnym uścisku, a także napis na piasku - to wszystko mówiło samo za siebie.

